



Susan Crosby



Wszystko co najważniejsze

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caryn Brenley zaczęła, aż zapadnie zmierzch, zanim rozpoczęła obserwację imponującego domu w eleganckiej dzielnicy Forest Hill, w San Francisco. Choć była amatorką i nigdy wcześniej nikogo nie śledziła, była pewna dwóch rzeczy. Po pierwsze, że w dzień powszedni po godzinie siedemnastej miała większe szanse spotkać kogoś wracającego z pracy do domu, i po drugie, że pod osłoną ciemności istniało mniejsze prawdopodobieństwo, że zostanie zauważona. Był październik i o tej porze roku wcześniej się ściemniało.

Nie musiała długo czekać. Na podjeździe przed rezydencją pojawiła się srebrna furgonetka. Otworzyły się drzwi garażu i auto zniknęło w środku. Caryn siedziała w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy, kilka posesji dalej. Zacisnęła mocno dłonie na kierownicy. Wyjdzie na zewnątrz, czy wejdzie bezpośrednio do domu?

Pytanie szybko znalazło odpowiedź, bo po chwili z garażu wybiegła dwójka dzieci, mniej więcej ośmioletni chłopiec i pięcioletnia dziewczynka, a zaraz za nimi wyszła wysoka, szczupła kobieta w czarnym służbowym kostiumiku.

Więc był żonaty i miał dzieci.

To zmieniało wszystko.

Nie upłynęło nawet pięć minut, kiedy na teren posesji zajechał mercedes. Dzieci zaczęły wesoło podskakiwać i machać rękoma. Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

Za explorerem Caryn zatrzymał się motocykl. W tylnym lusterku dostrzegła, jak zeskakuje z niego ubrany w skórę mężczyzna i kieruje się do najbliższego domu.

Tymczasem członkowie rodziny kolejno się witali. Caryn skupiła wzrok na ojcu. Ubrany był w garnitur, był niższy, niż sobie wyobrażała, ale miał czarne włosy. Z miejsca, w którym siedziała, nie mogła dostrzec koloru jego oczu. Narzucony na ramiona płaszcz skutecznie ukrywał jego sylwetkę.

I co teraz? Zaspokoila ciekawość, zobaczyła go. Nie miała jednak wcale pewności, czy ten mężczyzna jest Jamesem Paladinem, biologicznym ojcem jej syna. Aby się przekonać, musiałaby podejść i zapytać go o nazwisko.

Może lepiej dać sobie spokój?

Nie! Choć miała ochotę o wszystkim zapomnieć, nie mogła. Paul złożył obietnicę dziewiętnaście lat temu. Nie mógł jej sam dotrzymać, ale na pewno oczekiwałyby, żeby ona wypełniła jego zobowiązanie. Zresztą sama uważała to za swój obowiązek. Dlatego czaiła się tu teraz, bawiąc się w detektywa-amatora.

Rodzina weszła razem do domu. Mężczyzna trzymał na rękach dziewczynkę, która obejmowała go za szyję, obsypując całusami.

Caryn ochłonęła. Nie powinna na oczach żony i dzieci spotykać się z tym człowiekiem. Musi znaleźć bardziej taktowny sposób na potwierdzenie, że jest on Jamesem Paladinem. Dopiero kiedy uzyska pewność, powie o wszystkim Kevinowi. Jej syn sam powinien podjąć decyzję, czy chce poznać swojego biologicznego ojca, choć niewątpliwie będzie to bardzo trudne dla dziewiętnastolatka, który dopiero co przeszedł przez prawdziwe piekło.

Bębniąc palcami w kierownicę, zaczęła rozważać różne możliwości. W końcu zdecydowała, że pojedzie do domu i wróci tu później z gotowym rozwiązaniem. Może rano pojedzie za nim do biura i tam uda jej się potwierdzić jego tożsamość? Musiałaby się jednak wówczas zwolnić z pracy, oszukując, że jest chora. Tym samym straci cały dzienny zarobek oraz napiwki. Nie było jej na to stać.

Zrezygnowana zapuściła silnik. Spojrzała w tylne lusterko i zwolniła ręczny hamulec. W tym momencie dostrzegła motocyklistę zbiegającego po schodach domu, przed którym parkowała. Mężczyzna obrzucił ją uważnym wzrokiem. Caryn chwyciła mapę leżącą na siedzeniu obok i skryła w niej twarz. Nie chciała, aby ją zapamiętał, na wypadek gdyby musiała tu wrócić obserwować Paladina.

Usłyszała warkot motoru. Nie opuszczając planu miasta, postanowiła zaczekać, aż obcy odjedzie. Nagle odgłosy silnika zamilkły. W chwilę później zaskoczył ją odgłos energicznego pukania w szybę. Podskoczyła z przerażenia w fotelu, wypuszczając mapę. W tym momencie noga ześlizgnęła jej się z hamulca i samochód potoczył się do tyłu.

- Co, do licha, pani wyrabia?! Stój, kobieto! - zawołał motocyklista, uderzając pięścią w maskę. - Hamuj!

W panice nacisnęła hamulec, było już jednak za późno. Usłyszała tylko szcęk zgniatanego metalu. Potem nastąpiła długa, ciężka cisza.

Nawet przez zamkniętą szybę dochodziły do niej rzucane groźnie przez mężczyznę przekleństwa. Serce zaczęło jej głośno walić, zagłuszając jego wściekłe okrzyki.

Co najlepszego zrobiła! Nigdy w życiu nie miała stłuczki. Nawet nie dostała mandatu. I ten jeden, jedyny raz, kiedy chciała wtopić się w tło, przydarzyło jej się coś takiego. Dość uzalania się. Wzięła głęboki oddech,

odłożyła nieszczęsną mapę i spojrzała przez okno na harleyowca. No dobrze, pomyślała. Powoli puls jej się uspokajał i wracał słuch. Co się stało, to się nie odstanie. Mężczyzna zdjął kask i przeczesał palcami ciemne włosy. Jego szczere spojrzenie zielonych oczu prawie przewierciło ją na wylot. Kontury twarzy zatarły się pod kilkudniowym czarnym zarostem. Caryn otworzyła okno i uśmiechnęła się nieśmiało.

Z uwagi na lekkomyślne zachowanie kierowcy spodziewał się zobaczyć jakiegoś nastolatka. Tymczasem matosem, który właśnie zmiądzzył błotnik jego nowiutkiego, dwumiesięcznego, dopiero co odebranego z warsztatu po poprzednim rozbiciu harleya, okazała się kobieta. Była mniej więcej w jego wieku, mogła mieć około czterdziestu lat. Natychmiast ją zaszufładował, tak jak robił to z większością nowo poznawanych osób. Proste, sięgające do policzków kasztanowe włosy, równo przycięta grzywka. Szczupła i drobnokoścista. Wyglądała na osobę średniego wzrostu lub trochę wyższą. W jej niebieskich oczach, kiedy mówiła „dzień dobry”, odbijał się wyraz lekkiego wahania i niepokoju. Modulowała głos w taki sposób, że każde słowo wydawało się pytaniem.

Starając się opanować złość, oparł dłonie na górnej ramie okna. Nie chciał jej przestraszyć. Zastraszanie nie było w jego stylu... zazwyczaj. Ale, do licha! Czekał na ten motor prawie rok! Dwanaście miesięcy! I właśnie po raz drugi w przeciągu ostatnich czterech tygodni mu go rozbito.

Oстрым spojrzeniem nakazał jej, żeby się nie ruszała, i poszedł obejrzeć zniszczenia. Cały błotnik wgnieciony był w oponę, dokładnie tak jak poprzednio.

Wyjął ze schowka notes i zapisał numery rejestracyjne samochodu sprawczynie stłuczki. Przez chwilę stał, wpatrując się w asfalt, aż uspokoił się na tyle, aby móc z nią porozmawiać.

- Przepraszam - wybąkała, kiedy do niej podszedł.

Ich spojrzenia spotkały się. Miała turkusowe oczy, nie niebieskie, jak myślał wcześniej. Na ustach miała czerwoną szminkę. Nie znosił czerwonych pomadek.

- Przestraszył mnie pan, kiedy zaczął pan walić w okno, i ześlizgnęła mi się noga z hamulca...

- Pukałem - poprawił ją - delikatnie.

To tak się dziękuje dobremu samarytaninowi. Zauważył rozłożoną mapę i myślał, że się zgubiła.

- Ma pani wgiętą tylną klapy.

- Bardzo mocno?

- Sama może pani zobaczyć.

Nie poruszyła się. Czyżby bała się wysiąść z samochodu? Wyglądał aż tak strasznie?

- Musimy się wymienić numerami ubezpieczeń - powiedział.

Po kilku sekundach dostrzegł zmianę w języku jej ciała. Przyjęła sztuczną, bardziej przyjacielską pozę, choć nadal było widać, że jest mocno zdenerwowana. O co tu chodzi? Zastanowił się.

- Wolalabym załatwić sprawę między nami, nie wciągając w to zakładu ubezpieczeń. Zapłacę gotówką za naprawę motoru.

Boi się, że ubezpieczyciel ją skasuje, czy może ma zatrzymane prawo jazdy? Pójść jej na rękę, czy uznać, że drogi będą bezpieczniejsze bez niej?

Zastanawiając się nad tym, co powinien zrobić, uważnie przyjrzał się wnętrzu jej samochodu. Było czystutkie. Żadnych papierków, pustych butelek po wodzie, zużytych słomek. Miała na sobie białą bluzkę i czarną spódnicę do kolan, coś jak mundurek kelnerki. Nie wyglądała na seryjnego

sprawcę kolizji drogowych, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka. Jaki miała problem? Męża, który się wścieknie, gdy się dowie o kolejnej stłuczce? Spojrzał na jej lewą dłoń. Nie miała obrączki. Widząc jego wzrok, dotknęła pustego miejsca na palcu, jakby obrączka jeszcze tam była.

Chyba już wystarczająco długo kazał jej czekać na odpowiedź, co dzielnie przetrzymała, nie starając się go przekupić. Z niechęcią musiał przyznać, że czuł dla niej pewien podziw. Stanął na szeroko rozstawionych nogach i skrzyżował ręce na piersi.

- Może pani zapłacić gotówką, nie widzę problemu.

Opuściła ręce w geście ulgi.

- Wie pan, ile to mniej więcej może kosztować? - spytała.

Podał jej notes i długopis.

- Proszę zapisać mi swój adres i telefon. Prześlę pani rachunek.

Z wyrazu jej twarzy od razu odgadł, że nic nie zanotuje.

- A nie mógłby pan teraz telefonicznie się zorientować, jaki będzie przybliżony koszt naprawy?

- To będzie trudne.

Nie wiedział, dlaczego się z nią droczy i ją nabiera. Znał odpowiedź i mógł określić koszty co do centa. Uszkodzenie było dokładnie takie samo jak poprzednio. Nie chciał, żeby odjechała. Podobało mu się, że pomimo że budził w niej lęk, nie starała się uciec.

- A mógłby pan spróbować?

Bawiło go jej zakłopotanie. Najwidoczniej była uczciwa lub zdawała sobie sprawę, że zapisując jej numer rejestracyjny, łatwo ją odnajdzie, nawet jeśli nie poda mu swego nazwiska.

Rozpiął kurtkę, wyjął z wewnętrznej kieszeni telefon komórkowy i odnalazł właściwy numer.

- Cześć, Bronco. Tu Paladin.

Caryn zbladła. Drżącymi dłońmi zajęła się układaniem kartek w notesie, tak jakby to była niesłychanie ważna i trudna praca. Mężczyzna pomyślał, że może powinien był jej powiedzieć, czym się zajmuje, wtedy przestałaby się go bać.

- Jamey! Jak jeździ maleństwo?

- Mogłoby lepiej. Miałem słuchawkę... - poinformował, odsuwając od ucha słuchawkę, z której posypały się niewybredne przekleństwa. Z grymasu na jej twarzy wyczytał, że ona również je usłyszała.

- Jakaś baba na ciebie wjechała? - spytał Bronco z przekąsem, kiedy wyparowała z niego pierwsza złość.

- No właśnie.

- Co jest uszkodzone?

- To co poprzednio.

- Da się jechać?

- Nie.

- W takim razie niedługo przyjadę - oświadczył, wzdychając.

James odwrócił się do Caryn plecami i zaczął pocierać palcami czoło.

- Możesz coś pożyczyć? - spytał cicho.

- Pracujesz?

- Tak.

- Postaram się coś znaleźć, ale nie licz na żadne cudo.

- Super. Dzięki. Do zobaczenia.

Złożył telefon, schował do kieszeni, po czym odwrócił się do kobiety i podał kwotę.

- Tyle, jeżeli nie ma ukrytych uszkodzeń.
- Do tego dochodzi brak środka transportu - westchnęła.
- Właśnie.

Obrzuciła wzrokiem jego dom, jakby oceniała jego wartość handlową. Sprawiała wrażenie nieco uspokojonej.

- Nie ma pan samochodu?
- To nie ma nic do rzeczy. W jej oczach błysnęły iskry.
- Proszę posłuchać. Nie wykręcam się od odpowiedzialności.

Przykro mi, że naraziłam pana na niewygodę. Pojadę stąd prosto do banku i przywiozę pieniądze. Za kilka dni wpadnę dowiedzieć się, czy nie powstały dodatkowe koszty. Czy tak będzie dobrze?

- Nie. Caryn rzuciła mu długie, zimne spojrzenie.
- Mówił pan, że nie ma nic przeciwko temu, że bym zapłaciła gotówką.

- I nie mam, ale pojadę z panią do banku.

James nie miał ochoty rozstawać się z nią tak od razu. Nie bał się, że ucieknie. W końcu miał spisane numery jej wozu. Nieznajoma szczerze go zaintrygowała. Jej czerwona szminka, puste miejsce na palcu po obrączce, skromny strój.

- Nie zabieram do samochodu nieznajomych.

Wnioskując z tonu jej głosu, prawdopodobnie uznała, że należy do gangu motocyklowego, co nie mijало się z prawdą, gdyż teraz miał takie zlecenie, ale nie mógł jej jeszcze o tym powiedzieć.

- Może pan pojechać za mną - oznajmiła sztywno.

Paladin o mało się nie roześmiał. Była słodka, kiedy się tak nadymała.

- Ale nie ucieknie mi pani?

- Zawsze dotrzymuję słowa - odparła poważnie.

Tego już dawno się domyślił. Zastanawiało go tylko, dlaczego nie chce mu podać swojego nazwiska, numeru telefonu czy danych ubezpieczenia. Była jedną wielką sprzecznością, a on lubił sprzeczności. Pani Tajemnica.

- Wyprowadzę samochód' z garażu i pojedę za panią - powiedział, wycofując się w kierunku domu.

- Proszę się pospieszyć, bank zamykają za dwadzieścia minut.

James celowo wybrał BMW kabriolet, zamiast taurusa, którego używał w pracy śledczej. Chciał na niej wyrzeć wrażenie, a może zdezorientować. Podobała mu się gra w sprzeczności i zagadki.

Myślisz, że jestem członkiem gangu, kimś, komu lepiej nie dawać swojego numeru telefonu. Oto moja druga natura. Ciekawe, co byś zrobiła, gdybyś wjechała w BMW, a nie w harleya, gdybym nosił garnitur i krawat i był starannie ogolony?

Znając z góry odpowiedź lub raczej podejrzewając, jaka by była, powoli ruszył za nią. Sam nie wiedział, czemu tak go rozbawiło jej podenerwowanie. Zazwyczaj ludzie czuli się swobodnie w jego towarzystwie.

Może tego właśnie potrzebował - rozładowania atmosfery narastającego napięcia związanego z oczekiwaniem na poznanie dziecka, którego nigdy nawet nie widział.

Caryn przypadkowo ustrzegła się przed wielką gafą.

Czyżby źle zapisała adres? Taka pomyłka wydawała jej się mało prawdopodobna. Ale jak inaczej wytłumaczyć fakt, że obserwowała dom po przeciwnej stronie ulicy?

Pomijając jej błąd, James Paladin okazał się wielką zagadką. Był pełen sprzeczności, stanowił poważny problem, pomyślała, parkując przed bankiem. Widocznie, podobnie jak jej mąż Paul, lubił ryzyko. Przejmował kontrolę nad sytuacją, był przyzwyczajony do wydawania poleceń. Paul również jeździł na harleyu, który był jego oczkiem w głowie, i zginął w wypadku motocyklowym.

Powoli zaczynała rozumieć, dlaczego jej mąż wybrał Jamesa na dawcę spermy do sztucznego zapłodnienia, które lekarze przeprowadzili dziewiętnaście lat temu. Nigdy wcześniej go nie widziała, a o jego istnieniu dowiedziała się przypadkowo dopiero w zeszłym tygodniu. Teraz ich życie miało się przewrócić do góry nogami, jak zresztą i Kevina.

Ciekawe, czy jest żonaty? Czy ma dzieci? Nie zauważyła obrączki na jego dłoni. Nie wyglądał na kogoś, kto lubi upubliczniać swój stan... hm... posiadania. Zamyśliła się, szukając odpowiedniego słowa. Był taki... nieosiągalny.

Zaparkowała samochód i wyłączyła silnik. James stanął kilka miejsc dalej. Miała ochotę powiedzieć mu, kim jest i co ich łączy. Nie mogła. Jeśli Kevin zadecyduje, że nie chce poznać swojego biologicznego ojca, musi uszanować jego wybór, zgodnie z pisemną umową zawartą pomiędzy Jamesem i Paulem. Caryn znalazła ją przez przypadek w zeszłym tygodniu, przeglądając spakowane do kartonów w związku z przeprowadzką do San Francisco papiery z biurka męża. Był tam również list od Jamesa wysłany w zeszłym roku, w którym informował o swoim aktualnym adresie, jak widać złym, oraz numerze telefonu.

Wiadomość została nadana na tydzień przed śmiercią Paula, na jego prywatną skrytkę pocztową, o której istnieniu Caryn nie wiedziała. Bardzo ją to zabolalo. Ile jeszcze innych sekretów przed nią ukrywał?

Nie była pewna, czy chce, aby Paladin wkraczał w jej życie. Powoli zaczynała sobie układać świat. Nie była przygotowana na to, żeby biologiczny ojciec jej dziecka stał się nagle częścią rodziny. Zakładała, że może chcieć uczestniczyć w życiu Kevina, ale to było, zanim go poznała, kiedy był tylko słowami zapisanymi na papierze, a nie człowiekiem z krwi i kości. Motocyklistą w pełnym rynsztunku, który rozbudził jej hormony z długiego snu.

- Nie musi pan ze mną wchodzić do środka - oznajmiła.

- Nie mam nic lepszego do roboty - odparł z niewinną miną.

Z bliska wydawał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny. Jego oczy były bardziej zielone, niż na początku myślała, miał ciemnobrązowe, gęste, błyszczące włosy. Jedynie niechlujna broda psuła wrażenie.

- Nie będę podchodził z panią do stanowiska - dodał. Można było odnieść wrażenie, że mężczyzna świetnie się

bawi. Nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy, przecież się nie uśmiechał. W jego oczach błyskały figlarne ogniki. Znaleźli się w absurdałnej sytuacji. Wyglądało to jak scena z filmu szpiegowskiego.

Caryn nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. O ironio! Pierwszy mężczyzna od śmierci Paula, który ją pociągał, i który... był tym, kim był.

- Co panią tak śmieszy? - spytał, kiedy wchodzili do banku. Tuż za nimi ochrona zamknęła drzwi, wypuszczając po kolei wychodzących petentów.

- W ostatniej chwili.

- I to jest takie zabawne?

Wzruszyła ramionami. Niech się głowi, pomyślała.

Pobrała sumę stanowiącą znaczną część jej oszczędności i poprosiła urzędnika o kopertę. Włożyła do niej pieniądze i podała ją Jamesowi. Strażnik obrzucił ich uważnie wzrokiem, starając się wywnioskować, czy są parą. A może podejrzewał, że Paladin chce wyłudzić od niej pieniądze? Caryn uśmiechnęła się do ochroniarza, który otworzył drzwi, żeby ich wypuścić, życząc im miłego wieczoru. James ruszył za nią w kierunku jej samochodu.

- Prosiłabym o pisemne potwierdzenie. Mężczyzna wyciągnął z kieszeni notes, naskrobał kilka

słów, złożył podpis, wyrwał kartkę i wręczył jej.

- Może podwiozłaby mnie pani rano do mechanika, żebym mógł odebrać motor zastępczy?

- Nie ma pan przyjaciół?

- Oczywiście, że mam.

Rzuciła mu uważne spojrzenie. W jego oczach znów migotały figlarne ogniki.

- Proszę wziąć taksówkę i dopisać do mojego rachunku. Paladin uśmiechnął się. Twarz Caryn zalał rumieniec.

Starła się odwrócić jego uwagę, aby go nie spostrzegł.

- Jak zrozumiałam, nie był to pana pierwszy wypadek na motorze.

- Drugi i to bardzo podobny - przytaknął ruchem głowy.

- Myślę, że powinien się pan nauczyć lepiej parkować. James roześmiał się, po czym po chwili wahania wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kurki wizytówkę i jej podał.

- Do zobaczenia za kilka dni... pani Tajemnico - rzucił, odchodząc.

Caryn spojrzała na karteczkę. James Paladin. Prywatny detektyw.
ARC agencja detektywistyczno-ochroniarska.

Może jednak nie był podobny do Paula, pomyślała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Godzinę później Caryn siedziała w kuchni, czekając spokojnie na decyzję syna.

- Nie chcę go poznawać - burknął Kevin po dłuższej chwili milczenia.

Wstał od stołu, podszedł do okna i wyjrzał na niewielkie podwórko należące do ich posesji. Caryn nie naciskała i niczego nie sugerowała, dając mu czas na oswojenie się z faktami. Przecież sama jeszcze nie pogodziła się z prawdą, choć wiedziała o istnieniu Jamesa Paladina od tygodnia.

Zreferowała Kevinowi wszystko, czego się dowiedziała: że Paul wybrał Jamesa na dawcę nasienia i że podpisali umowę, która mówiła, że dziecko, które się urodzi, po skończeniu osiemnastu lat będzie miało prawo poznać swojego biologicznego ojca. Opowiedziała mu, jak znalazła dokument, oraz o liście, w którym zawarte były dane adresowe Paladina. Nic więcej, same suche fakty. Żadnej notatki, że James chciałby poznać syna. Żadnych oznak zainteresowania. Nazwisko, adres, numer telefonu, kropka.

- Nie muszę się z nim spotykać - dodał szorstkim tonem Kevin, krzyżując ręce na klatce piersiowej. - Tak zapisane jest w umowie.

- To prawda. Nie ma przymusu.

Chłopak przeczesał włosy palcami, dokładnie tak, jak zrobił to wcześniej James. Ten gest ją zaskoczył. Jeszcze kilka dni temu nie zwróciłaby na to uwagi. Teraz dostrzegła w tym genetyczne podobieństwo syna do ojca.

- Nie powinnaś mi była o tym mówić - powiedział, rzucając jej ostre spojrzenie.

- Tak bardzo chciałabym nie musieć.

- Nigdy nie obiecuj, jeśli nie możesz dotrzymać obietnicy - dodał po chwili wahania, parodiując jej własne, tak często powtarzane słowa.

Oboje z Paulem kierowali się w życiu podobnymi zasadami. Wyznawali tę samą filozofię. Z technicznego punktu widzenia ona wypełniła już swoją powinność. Teraz musiała jeszcze ponieść konsekwencje rozbicia harleya i, gdyby Kevin zdecydował, że chce poznać biologicznego ojca, uporać się dodatkowo z aspektem emocjonalnym całej tej sytuacji.

Wstała i wygładziła fałdy spódniczki. Pod palcami poczuła znajdującą się w kieszeni wizytówkę.

- Jest prywatnym detektywem - napomknęła na koniec, mając świadomość, że fakt ten może zainteresować jej syna bardziej, niżby tego chciała.

- Tak? - Kevin z zaciekawieniem uniósł głowę.

- Jeśli zdecydujesz się z nim spotkać, powiesz mi o tym, prawda? - spytała, żałując, że nie może go przytulić, tak jak kiedy miał pięć lat, i odegnąć wszystkie troski. Od śmierci Paula przechodził bardzo ciężkie chwile.

- Myślę, że tak.

- Zostaniesz na obiad?

- Nie, dzięki. Ma przyjść Jeremy. Będziemy się uczyć. Przyniesie pizzę.

Caryn kupiła dwupoziomowy apartament w sąsiedztwie college'u Kevina. Składał się z dwóch niezależnych mieszkań, z których każde miało dwie sypialnie. Syn mieszkał na dole.

- Jak w pracy? - zmienił nieoczekiwanie temat.

- Dobre napiwki.

- Była Venus?

- Tak - odparła, odwracając się i sięgając po szklanę, aby nie zauważył grymasu na jej twarzy. Martwiło ją, że podkochuje się w pracującej z nią młodej kelnerce. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, była nowa obsesja, a dziewczyna powoli zaczynała się nią stawać.

- Mówiła coś... o mnie?

- Nie - odparła, starając się zachować naturalny ton głosu.

Kevin ruszył do drzwi. W ostatniej chwili zatrzymał się z ręką na klamce.

- Jak on... Czy jestem do niego podobny? - spytał, marszcząc brwi.

Przytaknęła ruchem głowy. Ich podobieństwo uderzyło ją. Mieli te same rysy twarzy. Różnił ich tylko kolor oczu. Obaj mieli długie palce i szerokie dłonie, byli zbliżonego wzrostu. James miał jednak męską budowę ciała, a jej syn jeszcze młodzieńczą.

- Dlaczego tata wybrał właśnie jego?

- Nie wiem. Domyślam się, że się znali. Nie wiem jednak, co ich łączyło.

- To na razie - rzucił na pożegnanie, wychodząc.

Kiedy drzwi się zamknęły, Caryn zaczęła bezmyślnie szukać sobie jakiegoś zajęcia. Otworzyła lodówkę, zajrzała do środka, po czym ją

zatrzasnęła. Od śmierci Paula straciła sporo na wadze. Powinna coś ugotować, ale wiedziała, że i tak niczego nie przełknie. Podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. Po chwili wahania odłożyła ją na miejsce. Do kogo mogłaby zadzwonić? Dopóki Kevin nie podejmie decyzji, nie może nikomu o niczym powiedzieć, ani swojej matce, ani bratu, ani nawet najlepszej przyjaciółce.

Wiązała tyle nadziei z powrotem do rodzinnego miasta. Wiele osób uważało, że jest nadopiekuńcza w stosunku do Kevina, i że kupiła dwupoziomowy apartament, aby być blisko niego, nie pozwalając mu się usamodzielić. Być może kryło się w tym ziarenko prawdy. Jemu było znacznie trudniej pogodzić się ze śmiercią Paula. Był przekonany, że śmierć ojca to nie był wypadek. Choć sprawę badała drogówka i prokuratura, nie znaleziono żadnych dowodów potwierdzających jego podejrzenia.

Upiła łyk wody, starając się odepchnąć od siebie złe myśli. Coraz częściej przyjaciele powtarzali jej, że powinna dać chłopcu więcej swobody. Nadszedł czas, żeby rozwinął skrzydła. Ona jednak ignorowała te rady, gdyż znała go lepiej niż ktokolwiek inny i wiedziała, że nie jest jeszcze gotowy do opuszczenia gniazda. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że to niedługo nastąpi, i to pewnie z korzyścią dla nich obojga.

Na razie jej ciekawość dotycząca mężczyzny, dzięki któremu mogła urodzić syna, została zaspokojona. Był wysoki i przystojny. Miał zrównoważony charakter, potrafił trzymać nerwy na wodzy, co wywnioskowała z jego zachowania, kiedy wjechała w jego motor. Zawód, który wykonywał, wymagał inteligencji, bystrości i gotowości do podejmowania ryzyka. To ostatnie było jedyną wadą, którą tak trudno było

jej zaakceptować u Paula przez wszystkie spędzone wspólnie lata. I jak się okazało niebezpiecznie.

Czy gdyby Kevin nie skontaktował się z Paladinem w najbliższym czasie, Paladin próbowałby go odnaleźć? Dla prywatnego detektywa nie byłoby to trudne. Może powinna w jakiś sposób wpłynąć na Kevina, jeśli nie będzie chciał się z nim spotkać. Najpierw jednak da synowi trochę czasu. Miała nadzieję, że James również.

Jeszcze tego samego popołudnia do drzwi Jamesa zadzwonił dzwonek. Na jego dźwięk żołądek podskoczył mu do gardła. Zbiegł szybko po schodach na dół, żeby sprawdzić, kto to. Nawet po dwudziestu latach pracy detektywa zawsze kiedy słyszał telefon lub gdy przychodził gość, przeszywał go wewnętrzny dreszcz niepokoju.

- Cześć, przyniosłam coś do zjedzenia - zawołała z progu Cassie Miranda, rozsiewając wokół siebie zapach bazylii i czosnku.

Na jej widok James odczuł lekkie rozczarowanie lub może bardziej ulgę. W skrytości ducha miał nadzieję, że będzie to osiemnastolatek o jego oczach. Żałował, że nie wie, czy czeka na chłopca, czy na dziewczynę.

- Umawialiśmy się?

- A co, masz towarzystwo? - spytała, rozglądając się. - Heath jest w Seattle. Poczułam się samotna.

Paladin zamknął drzwi i ruszył za przyjaciółką do kuchni.

- Jesteś zaręczona dopiero od trzech tygodni i już oduczyłaś się jadać w samotności?

- Zdziwiające, co?

James dobrze znał powód wizyty Cassie. Nie miała ona bynajmniej związku z wyjazdem jej narzeczonego. Pracując w ARC od ponad roku jako prywatni detektywi, James, Cassie i ich szef Quinn Gerard zawiązali

rzadki, jak dla tak niezależnych dusz jak oni, rodzaj przyjaźni. Byli jedynymi, którym Paladin potrafił się zwierzać z tego, co się dzieje w jego życiu, i opowiadać o tym, na co od tak dawna czekał.

- Jakież wieści? - spytała agentka, wyciągając talerze z kredensu.

- Nic.

- Daj im trochę czasu.

Kiedy wyjmowała z szafki kieliszki do wina, długi złotobrazowy warkocz ześlizgnął jej się z ramienia.

- Może Paul postanowił zignorować naszą umowę - rzucił, otwierając butelkę merlota.

- Po tym wszystkim, co mi opowiedziałeś o Paulu Brenleyu, uważam, że nie musisz się martwić, że nie dotrzyma danego słowa.

Oparła się obiema dłońmi o barek, pochylając się w stronę przyjaciela.

- Zastanówmy się raczej nad naprawdę poważnym problemem. Co zrobisz, jeśli dzieciak nie będzie chciał cię poznać?

James z brzękiem postawił na stole miseczkę z tartym parmezanem.

- Nie zdziwiłoby mnie to.

- Do tego zmierzam. Jeśli się nie odezwą, znajdź ich i dowiedz się sam, o co chodzi. Co to dla ciebie? No, chyba żeby byli w programie ochrony świadków.

Posłała mu przekorny uśmiech i nałożyła na talerze solidne porcje ravioli.

- Zresztą nie uwierzę, że jeszcze nie próbowałaś.

- Obiecałem, że nie będę się kontaktował, i dotrzymałem słowa. Nie chcę wykorzystywać moich możliwości, jeżeli nie będę do tego zmuszony.

Może zobojeźnieliśmy przez naszą pracę. Może nasza umowa nic nie znaczyła, chciałbym jednak wierzyć, że Paul się z niej wywiąże.

Tak jak kobieta, która rozbiła dziś mojego harleya, pomyślał. Nie zamierzał jej śledzić, chciał tylko, żeby udowodniła, że można jeszcze ludziom ufać.

- A jak wypadła twoja wczorajsza randka?

Dawno już o niej zapomniał, bo nie była udana. Od pewnego czasu nie spotykał się z kobietami dla rozrywki. Pragnął się ustatkować. Każdą nową znajomą traktował jak potencjalną żonę i matkę swoich dzieci, surowo oceniając.

- W porządku - odparł.

- Ile miała lat?

James rzucił przyjaciółce zimne spojrzenie.

- Aż tak młoda? - spytała niewinnie.

- Nie będę komentował, że twój narzeczony jest starszy od ciebie o jedenaście lat.

- Właśnie, o jedenaście, a nie o dwadzieścia.

- Była znacznie starsza!

- To ile miała?

- Dwadzieścia pięć.

- Czyli siedemnaście lat różnicy! Oj, Jamey! Jestem w stanie wyobrazić sobie, że z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu kobiety na widok prywatnego detektywa tracą głowę. Ale czego ty szukasz u tak młodych dziewczyn?

- Czerpię od nich energię - uśmiechnął się z przekąsem. Cassie głośno westchnęła.

Przez cały wieczór Paladin nie wspomniał ani słowem o incydencie z harleyem. Nie był przygotowany na setki pytań, którymi zapewne zostałby obsypany, choć Cassie ucieszyłaby się, że sprawczyni stłuczki była w zbliżonym do niego wieku. Na pewno chciałaby też wiedzieć, czy była atrakcyjna. Choć była tak szczupła, że mógłby ją porwać silniejszy podmuch wiatru, miała silny charakter. Pomyślał o pustym miejscu po obrączce na jej palcu. Rozwiedziona? Wdowa? Choć wyglądała na bardzo wrażliwą, nie było w niej słabości.

Spotkanie z nią i stłuczka okropnie go zirytowały, o dziwo, w pozytywnym sensie, gdyż pozwoliły mu się oderwać od gnębiących go myśli.

Po wyjściu Cassie, około dziesiątej, James zasiadł do komputera. Nie mogąc się skoncentrować, wyszedł do ogrodu za domem. Bujna zieleń i mury budynku izolowały go od szumu ulicy i odgłosów miasta. Ptaki już spały. Jeszcze rok temu trudno byłoby mu wyobrazić sobie, że pewnego dnia zamieszka na przedmieściach w okazałej rezydencji z czterema sypialniami.

W zeszłym roku, po śmierci ojca, zdecydował, że ma dość życia na walizkach, i zaczął się rozglądać za eleganckim strychem lub mieszkaniem. Ten dom przyciągnął go niewypowiedzianą obietnicą realizacji ukrytych pragnień. I miał ogród. James założył nawet niewielki warzywnik. W przyszłym roku planował kontynuować prace. Jego ogród był teraz cały rozgrzebany jak jego życie. Minęły już czasy, kiedy ścigał przestępców. Obecnie tego typu sprawy przyjmował raczej sporadycznie. Dołączył do ARC, ponieważ znał się na prowadzeniu dochodzeń. Pracował ponad czterdzieści godzin tygodniowo, zatrudniali go klienci z coraz to wyższej półki.

Paladin pragnął zmienić swoje życie osobiste. Marzył o prawdziwym domu, niekoniecznie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby pojawiła się odpowiednia kobieta od razu z dziećmi, choć chciałby mieć przynajmniej jedno własne, o ile nie było jeszcze za późno.

Własne? Miał już jedno własne. Nie miał tylko szansy go wychowywać. Może mogliby się przynajmniej zaprzyjaźnić. Czy Paul się na to zgodzi? A jego żona Caryn, której James nigdy nie poznał, czy poczuje się zagrożona jego wtargnięciem w ich życie? Czy jego dziecko ma rodzeństwo?

Najtrudniejsze w tym wszystkim było to, że nie mógł działać. Jedyne co mu pozostawało, to cierpliwe czekanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mieszkając na przedmieściach w sąsiedztwie rodzin z dziećmi, James spodziewał się w Halloween wielu małych gości przychodzących po słodycze i wołających wesoło: cukierek albo psikus. Ich liczba jednak przerosła jego najśmielsze oczekiwania. Co chwila otwierał drzwi, wrzucał cukierki do papierowych torebek i plastikowych dyń, aby po upływie dosłownie kilku sekund powtórzyć całą operację od początku.

W końcu zdecydował, że usiądzie na schodach we frontowym wejściu, co zdecydowanie usprawni proces wydawania słodyczy. Powoli zaczął zapadać zmierzch, mimo że było jeszcze dość wcześnie. Na ulicy panował magiczny nastrój. Najmłodsze dzieci, prowadzone przez rodziców, podbiegały wesoło po smakołyki, niektóre, zbyt nieśmiałe,

nakłaniane były do zabawy, inne wręcz zbyt ciekawskie i gadatliwe, odciągane siłą.

James cieszył się nimi wszystkimi. Było to dla niego pierwsze prawdziwe Halloween, od kiedy sięgał pamięcią. Kostiumy miały przeróżne. Od drogich, kupowanych w sklepach, po robione w domu. Ulicami dumnie paradowali piraci, lekko sunęły księżniczki. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Im było później, tym starsze dzieci przychodziły, w niewielkich grupkach, bez opieki dorosłych. Kiedy tłum na ulicy zaczął się przerzedzać i goście po cukierki pojawiali się coraz rzadziej, Paladin postanowił wrócić do domu. Właśnie podnosił się ze schodów, gdy podszedł do niego młody człowiek.

- Nie ma kostiumu, nie ma cukierków - powiedział łagodnie James. Dzieciak nie zadał sobie nawet trudu, żeby włożyć jakąś maskę czy choćby kapelusz. Chyba żeby uznać za przebranie skórzaną kurtkę i okulary przeciwsłoneczne.

- Nazywam się Kevin - przedstawił się chłopak, wciskając ręce w kieszenie. - Kevin Brenley. Pan Paladin?

James poczuł silne ukłucie w żołądku. Zalała go fala bólu pomieszanego z radością. Miał syna! Kevina. Jak mógł choć przez chwilę wątpić, czy chciałby poznać swoje dziecko!

- James - odparł, z trudem odzyskując mowę.

Ich związek był czysto biologiczny, ale stał przed nim jego syn, naburmuszony i lekko przestraszony. I przystojny.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedział, wyciągając rękę. Chłopak po chwili wahania ucisnął jego dłoń, po czym z powrotem wcisnął ją w kieszeń.

- Wejdiesz do środka? - spytał James, starając się opanować wewnętrzny niepokój. Zdecydowanie lepiej poradziłby sobie, stojąc twarzą w twarz z seryjnym mordercą.

- Może usiadzimy tutaj.

- Oczywiście. - James gestem ręki wskazał miejsce na schodach obok siebie, powstrzymując uśmiech, kiedy Kevin zasiadł o stopień wyżej, najdalej od niego, jak tylko mógł. Do licha. Co powinno się powiedzieć swojemu biologicznemu synowi, którego nigdy się nie wychowywało?

Ile padnie pustych słów, zanim będzie można powiedzieć coś naprawdę ważnego? Czy miał prawo zadawać chłopcu pytania?

Paladin był lekko zaskoczony, że Kevin przyjechał do niego sam. Z drugiej strony, był mu za to wdzięczny. Gdyby był tu Paul, sytuacja byłaby jeszcze bardziej niezręczna.

- Jak się miewa ojciec?

- Nie żyje od roku.

James odwrócił twarz. Chwycił go przykry ból. Zamknął oczy. Poczul jak ściska go coraz mocniej w gardle. Nie miał kontaktu z Paulem od prawie dziewiętnastu lat. Jednak przed oczami miał nadal jego żywą twarz, słyszał jego głos.

- Przykro mi, bardzo mi przykro.

- Dzięki - odparł Kevin, zaciskając zęby i przesuwając okulary na czubek głowy. - Nie szukam tu osoby, która go zastąpi.

W jego głosie odczuwało się złość. James rozumiał to. Ojciec chłopca zmarł, a on żył. To nie było sprawiedliwe. Życie jest niesprawiedliwe.

- Nie oczekuję, że mógłbym zająć jego miejsce. On cię wychował.

- Jesteś podobno detektywem?

- Skąd wiesz? - spytał zaskoczony.

- Od mamy. W zeszłym tygodniu znalazła przypadkiem umowę pomiędzy tobą i ojcem. Odnalazła cię i sprawdziła.

Mądra kobieta. Nie pozwoliła synowi na spotkanie z nieznajomym. Ciekawe, co by zrobiła, gdybym nie zdał egzaminu?

- Mam nadzieję, że ją również poznam.

- Mama jest w pewnym sensie nieprzewidywalna.

- Czy wie, że tu jesteś?

- Nie, i niech tak zostanie.

- Dlaczego?

- Bo nie zgodziłaby się.

- Ale mówiłeś, że przeprowadziła wywiad na mój temat i, jak się domyślam, to ona podała ci moje nazwisko i adres. Więc chyba wyraziła tym samym zgodę na nasze spotkanie.

- Po prostu chciała dotrzymać słowa, które dał ojciec.

- Rozumiem. Dlaczego więc do mnie przyjechałeś?

- Ponieważ chciałbym cię poprosić o przysługę.

- Jaką?

- Chcę, żebyś mi pomógł odnaleźć zabójcę mojego ojca. Zaskoczony Paladin przyglądał się przez moment chłopcu, na którego twarzy malowały się złość i ból.

- Zabójcę?

Kevin przytaknął ruchem głowy.

- Gliniarze mówią, że to był wypadek, ale ja w to nie wierzę.

Do siedzących na schodach mężczyzn podeszła grupa dzieci, wołając: cukierek albo psikus! James rozdał resztę słodczy, wkładając solidną garść smakołyków do każdej z torebek.

- Super, dzięki - zawołały uradowane dzieciaki i pobiegły dalej.

Paladin wstał.

- Wejdźmy do środka - powiedział do syna.

Po chwili Kevin podniósł się. James dostrzegł w nim swoje geny. Jakby zobaczył siebie z czasów studiów. Czy chłopak również zauważył ich uderzające podobieństwo? Czy mu to przeszkadzało?

Wyłączył światło przy wejściu, żeby zniechęcić kolejnych gości. Zauważył, że Kevin przygląda się jego domowi. Zastanawiał się, co o nim myśli.

- Sam tu mieszkasz?

- Tak - odparł, wykonując ręką zapraszający gest w kierunku salonu.

- Masz dzieci?

- Nie.

Tylko ciebie, dodał już w myślach.

- Dlaczego?

- Do zeszłego roku pracowałem jako łowca nagród i rzadko bywałem w domu. Byłoby to nie w porządku w stosunku do rodziny.

- Mojego ojca nigdy nie było w domu - wyznał z wahaniem w głosie.

- Czym się zajmował?

- Był kaskaderem.

- Pracował w Hollywood?

- Tak.

- Pewnie media informowały o jego śmierci.

- Tak, wszędzie pojawiły się komentarze.

- Musiało mnie wtedy nie być w kraju. Gdzie mieszkaliście?

- W południowej Kalifornii, w dolinie, niedaleko Sylmar. Mieliśmy małe ranczo.

- Hodowaliście konie?

- Tak. Nie można być kaskaderem, jeśli się nie potrafi świetnie jeździć konno.

Z tonu jego głosu dawało się wywnioskować, że James zadał głupie pytanie. Przecież odpowiedź była oczywista.

- No tak, masz rację. A ty jeździsz konno?

- Oczywiście.

- A mama? Kevin wpił w niego surowe spojrzenie.

- Pomożesz mi?

Koniec z pogaduszkami. Chłopak nie był zainteresowany podtrzymaniem kontaktu z Jamesem. Miał tylko do załatwienia interes.

- Opowiedz mi wszystko, co wiesz.

Kevin wyprostował się. Widocznie nawet w rok po śmierci ojca miał trudności z opowiadaniem o wypadku.

- Tata jechał na motorze, szosą przez kanion. Padało. Motor zjechał na pobocze...

- Dlaczego uważasz, że to było morderstwo?

- Ojciec był ostrożny. Nawet bardzo. Każdy wyczyn kaskaderski ćwiczył wielokrotnie i zawsze wszystko sprawdzał. Poza tym świetnie znał tę drogę. To nie mógł być wypadek.

- Lał deszcz.

- Na pewno jechał ostrożnie.

Determinacja w jego głosie była przekonywająca.

- Ale policja uważa co innego?

- Oni nie znali mojego ojca! Słuchaj, jeśli nie chcesz mi pomóc, to po prostu powiedz.

- Czy zauważyłeś coś dziwnego w jego zachowaniu? Masz jakiś trop, za którym można by pójść?

- Był jakiś inny. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale był inny.

- W jakim sensie? Chłopiec przymknął oczy.

- Tak jakby go nie było. Wiem, to brzmi bez sensu. Był jakby nieobecny. Cały czas był jakiś rozproszony.

- Rozmawiałeś z nim o tym?

- W pewnym sensie. Zapytałem go, czy coś się stało, ale odpowiedział, że nie i że jest tylko zmęczony.

- Nie uwierzyłeś mu?

- Postanowiłem nie naciskać, dać mu trochę czasu. Zawsze o wszystkim mi mówił. Pomyślałem, że i o tym mi powie.

Jak widać, jednak nie o wszystkim mu opowiadał. James zrozumiał, że złość i agresja Kevina wynikały z głębokiego bólu, który starał się ukryć przed światem. Mógł podjąć tylko jedną decyzję. Pomoże synowi. Gdyby tego nie zrobił, chłopiec zniknąłby z jego życia tak nagle, jak się pojawił. Poza tym chciał mu ulżyć, zdjąć z niego to wielkie cierpienie lub przynajmniej pomóc mu z nim żyć. Jeżeli mu na to pozwoli. James rozumiał dążenie Kevina do odkrycia prawdy i zadośćuczynienia.

- Przeprowadzę śledztwo.

- Mam wrażenie, że mi nie wierzysz.

- Wierzę, że znałeś swojego ojca lepiej niż ktokolwiek inny. Nie chcę po prostu wzbudzać w tobie niepotrzebnych nadziei.

- Jesteś dobry?

- Tak.

Kevin obrzucił go nieufnym spojrzeniem. Wyglądał, jakby miał za chwilę uciec. Wzruszył ramionami. Był to bardziej gest ulgi niż okazanie lekceważenia. James wiedział, jak bardzo mu zależy.

- Będę potrzebował więcej informacji - powiedział, wstając. -
Przyniosę coś do notowania. Masz ochotę czegoś się napić lub coś zjeść?

- Nie jestem głodny.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Paladin zignorował go, zakładając, że to kolejna grupa dzieciaków, które przyszły po słodycze. Przyniósł z biura notes i przekonał Kevina, żeby usiadł, po czym zaczął zapisywać wszystkie istotne szczegóły: kiedy dokładnie wypadek się wydarzył, kto badał sprawę itd.

- Na początek tyle mi wystarczy. Daj mi kilka dni na wstępne rozeznanie. Mam do ciebie zadzwonić?

Kevin przytaknął ruchem głowy. James udał, że nie zauważa, ile jego pomoc znaczyła dla chłopca.

- Podaj mi swój numer telefonu i adres.

- Mój numer komórki. - Kevin wręczył mu karteczkę.

To była już druga osoba w tym tygodniu, która obawiała się podać mu swoje dane. Przed oczami stanął mu obraz kobiety, która rozbiła jego harleya. W jej oczach krył się ten sam rodzaj nieufności.

- Muszę już iść - rzucił chłopiec, wstając.

James nie chciał, żeby odchodził, rozumiał jednak, że jeśli chce nawiązać z nim kontakt, musi być cierpliwy. Nic na siłę. Otrzymał dar od losu, szansę na zbliżenie się do własnego dziecka, i nie może tego zmarnować niepotrzebnym pośpiechem.

Wyciągnął rękę, a chłopak odwzajemnił uścisk.

- Dzięki - mruknął i szybkim krokiem ruszył w kierunku drzwi, zatraskując je za sobą z taką siłą, że w oknach zdrząły szyby.

W ukochanym domu Jamesa zapadła grobowa cisza, najstraszniejsza z tych, jakie tu dotychczas bywały. Nie zdawał sobie sprawy z panującej tu pustki. Narodziło się w nim pragnienie wypełnienia jej. Natychmiast.

Wziął butelkę piwa i poszedł do biura. Najpierw przejrzy artykuły w prasie o śmierci Paula. Usiadł przed komputerem i zaczął rozmyślać o dawnym przyjacielu. O tym, jak się poznali, jak doszło do zaciągnięcia wobec niego zobowiązania.

Czuł potrzebę pogadania z kimś. Nie mógł porozmawiać z matką, jeszcze nie teraz. Dopiero kiedy nawiąże z synem bliższy kontakt. Quinn był w Los Angeles. Pomagał zaprzyjaźnionej agencji w rozwiązaniu dużej sprawy. Pozostawała Cassie. Zadzwoił na jej domowy numer, ale odpowiedziała automatyczna sekretarka. Rozłączył się, rozważając, czy nie spróbować łąpać ją pod komórką. Nie chciał jednak psuć jej wieczoru z narzeczoną. Nie było ich w domu, musieli więc pójść się bawić do jakiegoś klubu.

Nagle wyrwał go z rozmyślań dzwonek do drzwi. Zignorował go, jednak nim minęło piętnaście sekund, znów zabręczał. Zirytowany pomaszerował do frontowego wejścia. Zgaszone światło na ganku sygnalizowało, żeby nie przeszkadzać. Nie miał więcej słodczy.

Otworzył gwałtownym ruchem drzwi, gotów dać odpowiednią lekcję dobrego wychowania intruzowi, jednak ku swemu zaskoczeniu w progu, zamiast dzieciaków, stała kobieta, która rozbiła jego harleya. Nie miała na sobie kostiumu na Halloween, tylko niebieskie dzinsy i czerwony sweterek.

- Przeszkodziłam panu? - spytała nieśmiało, jakby za chwilę miała uciec. Pewnie zauważyła jego gniewną minę.

- Nie - wymamrotał James zdumiony dreszczami, jakie przeszły go na jej widok. - Ależ skąd, proszę wejść.

- Nie, dziękuję. Przepraszam, że tak późno, ale zauważyłam, że świeci się u pana światło. Chciałam się dowiedzieć, czy ma pan już może ostateczną wycenę szkód.

Serce zaczęło mu mocniej bić. Być może było to spowodowane emocjami po spotkaniu z Kevinem. Po części pewnie tak było, choć nie dawało się ukryć, że ta kobieta pociągała go. Podobała mu się też jej słowność i honorowość.

Tym, że przyjechała, tak jak obiecała, dała dowód, że istnieją jeszcze uczciwi ludzie. Rozczulał go wyraz nieufności w jej oczach, tak podobny do tego, który dostrzegł u Kevina. Mieli również ładząco podobny kolor oczu.

- Panie Paladin? - zawołała, odsuwając się z lękiem o krok do tyłu.

- Zjadłaby pani obiad? - spytał. Musiał z kimś porozmawiać o tym, co się stało. Miał przeczucie, że ta kobieta będzie potrafiła podnieść go na duchu, rozweselić, udzielić mu mądrej rady, jak poradzić sobie z nową w jego życiu sytuacją. Być może sama miała nastoletnie dzieci.

- Z panem? - spytała.

James nie potrafił powstrzymać uśmiechu, słysząc jej zaszokowany głos.

- Nie mógłbym przecież zaprosić pani na obiad z kimś innym.

- Dziękuję, ale nie - odparła stanowczo. - Czy jestem jeszcze panu coś winna?

Detektyw poczuł rozczarowanie, ale nie zdziwiła go jej odmowa.

- Mechanik jeszcze nie określił kosztów. Jeśli zostawi mi pani swój numer telefonu i nazwisko, zadzwonię, kiedy będę coś wiedział.

- Przyjadę tu jeszcze - poinformowała, schodząc ze schodów.

James odprowadził ją wzrokiem aż do momentu, gdy zniknęła mu z pola widzenia, podziwiając, jak kołysze biodrami w doskonale dopasowanych dzinsach. Choć była bardzo szczupła, miała powabne krągłości, wszędzie tam, gdzie powinna je mieć zgrabna kobieta.

Dlaczego tak go fascynowała? Nie starała się flirtować, rozmawiała z nim tylko na tematy związane ze sztuką. Patrzyła na niego wręcz, jakby był zadzumiony. Pociągała go fizycznie, ale nie tylko.

Starając się nie myśleć o rozczarowaniu, wciągnął skórzane spodnie, długie buty, wziął kurtkę, kask i wyszedł z domu. Potrzebował towarzystwa i miał ochotę się napić. Zdecydował, że załatwi obie potrzeby za jednym zamachem, a przy tym jeszcze trochę popracuje.

Caryn usiadła w samochodzie, żeby ochłonać i uspokoić skołatane nerwy. Kiedy miała już odjeżdżać, dostrzegła Paladina zbiegającego po schodach domu. Mężczyzna wszedł na zaparkowany na podjeździe motor i ruszył. Jak się domyśliła, była to maszyna wypożyczona z warsztatu.

Pojechała za nim. Nie miała pojęcia, dlaczego to robi.

Bzdura. Przecież była nim zafascynowana. Oceniając po domu, w którym mieszkał, musiał sobie nieźle w życiu radzić. Wspaniale wyglądał w dzinsach i podkoszulku. Jak normalny człowiek - no, może pomijając jego niechlujny zarost - nie jak harleyowiec, wielbiciel niebezpieczeństwa i przygód, czyli Paul.

Caryn żałowała, że nie może pokazać Jamesowi zdjęcia Kevina, opowiedzieć mu o wspaniałym synu, podziękować za to, że dał mu życie.

Miała ochotę spytać, dlaczego to zrobił. Nie mogła. Kevin musiał wykonać pierwszy krok, a jak się przekonała, nie miał na to ochoty.

Czuła ogromną pokusę pójścia z Paladinem na obiad, ale ukrywała przed nim ważne informacje. Cóż z tego, że czyniła to w dobrej wierze. Mógłby to później poczytać jako kłamstwa. Gdyby Kevin zdecydował się nawiązać z nim kontakt i doszłoby do jej oficjalnego spotkania z Jamesem, fakt ukrywania przed nim prawdy zapewne popsułby ich stosunki. A tak, można by uznać, że jak dotąd nie zrobiła jeszcze niczego niewybaczalnego.

Nie chcąc być zauważoną, dała się wyprzedzić jadącemu za nią mercedesowi. Była ciekawa, dokąd Paladin się wybiera, po tym jak dała mu kosza. Śledzenie detektywa było jak wciągająca przygoda. Uśmiechnęła się sama do siebie, czując dreszcz emocji. Ryzykowna zabawa, podnosząca poziom adrenaliny, była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała. Dopiero co pozbierała się po śmierci Paula. Nie potrzebowała teraz mocnych wrażeń i komplikacji.

James skierował jej myśli na nowe tory. Wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy go pozna, marzyła, że Kevin znów będzie miał ojca. Potrzebował męskiej ręki, wzoru, punktu zaczepienia.

Jednocześnie ten mężczyzna rozbudził w niej uśpione pragnienia. Od tak dawna nie miała życia intymnego. Jego bliskość wyrwała jej ciało ze snu.

Caryn zauważyła, że Paladin jedzie tak, jakby chciał ją zgubić. Po kolejnych pięciu minutach kluczenia po bocznych uliczkach zatrzymał się przed hałaśliwym, obskurnym barem. Na ulicy zaparkowanych było wiele motocykli, niektóre swoim wyglądem wywoływały nieprzyjemny dreszcz.

Zdała sobie sprawę, że się zgubiła. Nie miała zielonego pojęcia, gdzie się znajduje i jak stąd wrócić do domu. Najgorsze w tym wszystkim było to, że kiedy chciała minąć Jamesa, zauważył ją. Jak mogła zachować się tak idiotycznie? Zwolniła, a on zdejmując kask, podszedł do okna jej samochodu.

- Czyżby zmieniła pani zdanie? - spytał.

- Odnośnie do czego?

- Obiadu.

- Nie.

- To dlaczego mnie pani śledziła?

- Nie wiem.

Paladin zmarszczył brwi.

- Byłam ciekawa. A poza tym nie wiem, co mną kierowało. Szczerze. Zauważyłam, że pan wyjeżdża, i po prostu ruszyłam za panem. A teraz kompletnie nie wiem, gdzie jestem, ponieważ starał się pan mnie zgubić. A ja, zamiast skupiać się na drodze, próbowałam nie stracić pana z pola widzenia.

- Gdybym chciał panią zgubić, to bez wątpienia bym to zrobił - oświadczył beznamiętnie.

- Zabawiał się pan ze mną w kotka i myszkę? Oczywiście powinna była to wiedzieć.

- Sprawdzałem, czy pani mnie śledzi. I miałem rację. Zaproszenie na kolację nadal aktualne - dodał, opierając się ramieniem o dach jej samochodu.

Caryn obrzuciła spojrzeniem budynek baru. Właśnie zatrzymał się przed nim kolejny harley. Muskularny mężczyzna pomógł kobiecie zsiąść z maszyny. Oboje mieli tatuaże na ramionach i szyi.

- Oczywiście nie tu - zapewnił Paladin, czarująco wyszczerzając zęby.

- Założę się, że ten uśmiech zwykle działa - powiedziała, rozluźniając się. Jak dotąd, ten mężczyzna nie wykonał żadnego gestu, aby ją przestraszyć. Fakt, że wywoływał w niej uczucie lęku, był raczej jej wewnętrznym problemem.

- Intryguje mnie pani.

Jak to? Ona? Taka prosta, taka... zwykła.

Najpewniej odniósł mylne wrażenie, ponieważ zachowywała się tajemniczo, przez co wydała się niedostępna. Zamiast powiedzieć mu, żeby nie żartował, gdyż jest najmniej fascynującą kobietą na świecie, uśmiechnęła się.

- W takim razie powinnam dalej robić to, co robiłam - odparła zalotnie.

- Czyżby ekscytowało panią śledzenie mnie?

Miała ochotę na celną ripostę, ale przypomniała sobie, że nie powinna z nim flirtować. Co sobie wyobrażała? Odepchnęła od siebie rozbudzone pochlebstwem pragnienia i przyjęła odpowiednią postawę.

- Jak się stąd wydostać? - spytała, starając się zachować naturalną barwę głosu.

James nie mógł opanować przyspieszonego bicia serca. Odsunął się o krok i wytłumaczył, jak wrócić do centrum. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Do zobaczenia za kilka dni - rzuciła na pożegnanie. Kiwnął tylko głową.

Odjeżdżając, czuła się okropnie. Jak małaletnia flirciara, panienska bez życiowego doświadczenia. Odpowiadała mu odruchowo, bez

zastanowienia. Pakowała się w sytuację, której powinna się starać uniknąć za wszelką cenę.

Zaczęła się obawiać, że nie będzie mogła zatrzymać tego, co przed chwilą rozpoczęła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Prowadząc sprawę, James zazwyczaj zakładał segregator, do którego wpinał notatki i dokumenty dotyczące śledztwa oraz rejestr numerów telefonów, które udostępniał do wglądu klientowi. Tym razem z pobudek czysto egoistycznych postanowił nie tworzyć dokumentacji. Obawiał się, że Kevin mógłby po prostu zabrać materiały i zniknąć. A tak chłopak będzie musiał go regularnie odwiedzać, aby uzyskać informacje dotyczące kolejnych etapów dochodzenia. W ten sposób uda mu się spędzić choć trochę czasu z synem. A może kiedyś ich spotkania nie będą się wiązały wyłącznie z interesami...

Był wtorek po południu. Minęły trzy dni, odkąd Kevin pojawił się w jego życiu. Od tego czasu James czuł się, jakby błądził we mgle. Starał się maksymalnie skupić na pracy, ale łatwo rozpraszało go wspomnienie nie tylko chłopca, ale i pani Tajemnicy.

Nie wiedział, co ma o niej myśleć. Śledziła go, flirtowała z nim, a potem odtrąciła. Jakby nie do końca wiedziała, co robi. Była najzwyczajniej nieprzewidywalna.

Dokładnie to samo Kevin powiedział o swojej matce. Widocznie takie były nowoczesne kobiety.

Kiedy James zadzwonił na telefon komórkowy Kevina, ten właśnie wychodził z ostatnich zajęć na uczelni.

Za chwilę powinien więc już u niego być. Dochodząc do wniosku, że droga do serca młodego mężczyzny wiedzie przez żołądek, ustawił na barku w kuchni misę z chipsami i słoiczek z sosem meksykańskim. Uznał, że w kuchni będzie im się swobodniej rozmawiało niż w salonie.

Podszedł do okna i wyjrzał niecierpliwie, nie mogąc się doczekać przybycia syna. Zżerał go niepokój. Nie miał doświadczenia, jak należy postępować w takich sytuacjach. Niezależnie od tego, co powie i co zrobi, Kevin zawsze może stwierdzić, że za bardzo się stara lub za mało. W głowie nastolatka mogły się kłębić tysiące zaskakujących myśli.

James zaczął się zastanawiać, dlaczego chłopak nie chciał powiedzieć matce o ich spotkaniu. Był wdzięczny tej kobiecie, że uszanowała jego umowę z Pauliem. Zastanawiał się jednak, jak długo uda się utrzymać przed nią tajemnicę?

W oddali dostrzegł Kevina. Ręce miał wciśnięte w kieszenie, okulary przeciwsłoneczne i czapkę Dodgersów. Ciekawe, gdzie zaparkował. Przed domem było wiele wolnych miejsc, a on szedł piechotą. Nagle przed Paladinem stanęło trudniejsze pytanie. Czy powinien powitać syna, zanim ten dojdzie do drzwi, czy poczekać, aż zapuka? Okropnie go denerwowało, że nie wiedział, jak się zachowywać. Czy chłopak powinien wiedzieć, jak bardzo czekał na jego przyjście? A może pomyśli, że James zbyt wiele od niego oczekuje?

Odczekał, aż syn zadzwoni, i natychmiast otworzył drzwi.

- Jak leci? - spytał, prowadząc go do kuchni.

- W porządku.

- Pomyślałem, że możesz być głodny - powiedział, wskazując na chipsy. - Czego się napijesz?

- Soku pomarańczowego.

Ukrywając uśmiech, James otworzył lodówkę i wyjął sok. Chcąc utrafić w gust Kevina, kupił wcześniej sześć różnych rodzajów napojów. Nalał pełną szklankę i spojrzał z przyjemnością, jak chłopiec zajada chipsy z salsą.

- Ile masz semestrów?

- Dwanaście.

- Jaką wybrałeś specjalizację?

- Prawo kryminalne - odparł. Jego wzrok powędrował w kierunku leżącego na stole pliku papierów. - Dowiedziałeś się czegoś?

- Wielu rzeczy, ale wątpię, żeby to było coś, o czym nie wiesz.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Czekam na przesyłkę - wyjaśnił James. - Przepraszam na moment, zaraz wracam.

Ku swemu zaskoczeniu w drzwiach ujrzał kobietę. Miała około metra siedemdziesięciu wzrostu, była smukła jak trzcina i ubrana w mundurek kelnerki.

- To pani - powitał ją chłodno. Zdenerwowała go zeszłego wieczoru swoją zalotną gierką, czy jakkolwiek inaczej by to nazwać. Wbrew jego własnej woli rozpałała w nim zmysły. Nie potrafił pozostać nieczuły.

- Przez przypadek byłam w sąsiedztwie - uśmiechnęła się nerwowo.

- Mam gościa. Czy mogłaby pani przyjechać trochę później?

W jej oczach dostrzegł wyraz zniecierpliwienia.

- Ile czasu potrzebuje pan jeszcze, żeby dać mi odpowiedź? Jestem panu jeszcze coś winna czy nie?

Mógłby jej odpowiedzieć, ale nie chciał. Jeszcze nie teraz. Połączył ich pewien rodzaj wzajemnej fascynacji, której ona się opierała, a James chciał się dowiedzieć dlaczego.

Niespodziewanie do holu wpadł jak burza Kevin i gestykułując rękoma, zaczął krzyczeć na kobietę.

- Kevin! Nie wiedziałam, że tu jesteś... Zaskoczona spoglądała raz na jednego, raz na drugiego mężczyznę.

- Mówiłem ci, mamó! Przecież mówiłem! Zamierzam odnaleźć mordercę taty!

Mamó? No tak, teraz wszystko nabrało sensu. Zrozumiał, jeśli nie wszystko, to prawie wszystko. Jedno było jasne jak słońce. Oskarżenie Kevina, że matka go śledziła, było bezpodstawne. Paladin dostrzegł w jej oczach szczerzy wyraz osłupienia, kiedy ujrzała syna.

- Mam osiemnaście lat i nie masz prawa mówić mi, co mam robić!

- Nie przyjechałam tu za tobą - oświadczyła, starając się zachować spokój. Stała sztywno, cała czerwona na twarzy.

- Ty też brałeś w tym udział! Powiedziałeś jej? - spytał ze złością, zwracając się do Jamesa.

Chłopak ruszył do wyjścia. Paladin chcąc go zatrzymać, położył mu rękę na ramieniu.

- Nie tak szybko. Nie mam do końca pewności, o co tu chodzi, ale mniej więcej się domyślam. Wejdźcie oboje i spróbujmy wszystko wyjaśnić.

- Zostaw mnie - burknął młodzieniec, starając się strącić dłoń detektywa.

- Synu...

- Nie jestem twoim synem.

To było tylko przejęzyczenie, niewątpliwie jednak spowodowane wewnętrznym pragnieniem.

- Przepraszam. Posłuchaj przez chwilę. Poznałem twoją matkę kilka dni temu, ale nie miałem pojęcia, kim jest. Zjawiała się dziś u mnie, ponieważ rozbiła mój motor i chciała zapłacić za szkody. W żadnym wypadku nie spiskowaliśmy przeciw tobie - powiedział, rzucając ostre spojrzenie kobiecie. - Może teraz skontaktuje się pani z ubezpieczycielem?

W tej chwili koszty naprawy nie obchodziły już Caryn nawet w najmniejszym stopniu. Gniew i uraza w oczach syna przywróciły jej wspomnienia z przeszłości, kiedy musiała go powstrzymać przed podjęciem śledztwa na własną rękę. Myślała już, że pogodził się z wynikiem dochodzenia, uznając, że ojciec zginął w wypadku drogowym, a nie, jak uważał, został zamordowany. Widocznie się myliła.

- Znikam stąd - powiedział ze złością, wychodząc.

- Kevin!

- Idę do domu. Zostawcie mnie.

- Wejźmy do środka - zaprosił Caryn smutnym, spokojnym tonem.

Wnętrze domu Jamesa wyglądało jak ze zdjęcia w piśmie dekoratorskim. Duże, przestronne pokoje urządzone w klasycznym stylu. Drewniane podłogi, dywany, stylowe a jednocześnie wygodne meble. Wysokiej jakości materiały obiciowe zachęcały do odpoczynku. Eleganckie drewno przyciągało wzrok. Wystrój wnętrza doskonale komponował się z charakterem i architekturą budynku. Usiadła na pluszowej sofie. Paladin spoczął obok na fotelu i pochylił się do przodu, opierając łokcie na udach.

- Zapomniała mi chyba pani wspomnieć o kilku istotnych sprawach?

- Gdybym nie wjechała w pański motor, nie dowiedziałby się pan nawet o moim istnieniu - oznajmiła.

- Ale stało się inaczej. Dlaczego nie powiedziała mi pani wtedy, kim jest?

Walcz z ogniem za pomocą ognia, pomyślała.

- Dlaczego przesłał pan Paulowi zły adres?

- Słucham? - Zmarszczył brwi.

- W liście, który pan nadał do mojego męża, podał pan numer domu po przeciwnej stronie ulicy. Dlaczego?

- Wynajmowałem tamten dom, gdy tutaj trwał remont.

Wprowadziłem się tu dopiero kilka miesięcy temu i po prostu zapomniałem dosłać nowe dane. Poza tym podałem numer telefonu, który się nie zmienił. Dlaczego mi pani nie powiedziała?

- Chciałam, ale to Kevin musiał podjąć decyzję, czy chce pana poznać. Wróciłam do domu i opowiedziałam mu wszystko, czego się dowiedziałam. Nie mogłam postąpić inaczej. Powiedział, że nie chce pana widzieć.

Caryn dostrzegła w oczach Paladina wyraz rozczarowania.

- Ale jednak przyjechał się ze mną spotkać.

- Nic mi o tym nie powiedział. Wiedział, że mi się to nie spodoba ze względu na powód wizyty.

- Czyli uzyskanie mojej pomocy w odnalezieniu mordercy Paula?

Przytaknęła. Nie miała pewności, czy powinna mu powiedzieć o swoich własnych podejrzeniach.

- Uważa pani, że został zamordowany?

- Uznano to za wypadek.

- Nie takie było moje pytanie.

- Paul był hazardzistą - wyjawiała część ukrywanej prawdy o mężu.

- Jaki to ma związek z jego śmiercią?

- Nie wiem - odparła. Miała tylko pewne podejrzenia, którymi nie chciała się dzielić z Jamesem. Detektyw na pewno dojdzie do podobnych wniosków co policja. Kevin uzyska potwierdzenie, że to był wypadek, i raz na zawsze przestanie się interesować sprawą, dzięki czemu będzie bezpieczny.

- Myślę, że pani wie - powiedział, pochylając się ku niej i zaglądając jej głęboko w oczy. - Czy Paul był w długach?

- Tak. Ale zostały spłacone.

- Jak?

- Ja je spłaciłam.

Paladin obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Caryn nie odwróciła wzroku.

- Coś pani zostało?

- Wystarczy.

- Na co?

Wstała z kanapy. Nie wiedząc, co ma zrobić, podeszła do kominka i zaczęła się przyglądać wiszącemu nad nim obrazowi. Przedstawiał grecki pejzaż. Białe domy w gaju cyprysowym. Tak bardzo chciałyby się tam teraz znaleźć.

- Żeby zapłacić za studia Kevina i kupić mieszkanie.

- Bez żadnego zabezpieczenia na przyszłość.

- Dla mnie to są właśnie inwestycje w przyszłość.

- Mam na myśli emeryturę.

James podniósł się i zbliżył do niej.

Caryn starała się przyjąć swobodną pozę, ale jego bliskość rozbudziła w niej pragnienia. Pokusy, którym nie chciała ulec, a już na pewno nie z nim.

- Mam jeszcze mnóstwo czasu do emerytury.

- Pracuje pani jako kelnerka.

- Tak, i co z tego? Zawód jak każdy inny. Mam doświadczenie jeszcze z czasów, kiedy byłam bardzo młoda.

- Nie chciałem pani obrazić. Interesuje mnie pani życie, szczególnie kiedy była pani z Paulem.

- Prowadziliśmy stajnię, we trójkę. Mieliśmy bardzo dużo pracy.

- Dlaczego przeprowadziliście się do San Francisco?

- Tu się wychowałam.

Poza tym chciała uciec od wspomnień i... problemów.

- Ma tu pani rodzinę?

Powoli zaczynały ją irytować jego pytania, choć rozumiała, dlaczego je zadaje.

- Już nie, ale Kevin postanowił tu studiować, dlatego zdecydowałam się wrócić w rodzinne strony. I wszystko nam się udało.

- Nie podoba się pani, że się ze mną skontaktował?

- Nie.

- Dlaczego?

Ponieważ zaintrygujesz go, zezłościła się w myślach. Lubisz ryzyko jak jego ojciec. Będzie tobą zafascynowany. A ja zostanę odsunięta na drugi plan.

- Cofam pytanie - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Wydaje mi się, że wiem, o co chodzi. Obiecuję, że nie odbiorę go pani.

Przeszył ją zmysłowy dreszcz. Chciała zignorować zalewające ją uczucia i fakt, że od przeszło trzystu sześćdziesięciu jeden dni nie dotykał jej mężczyzna. Zaiskrzyły wszystkie połączenia neuronów, poczuła burzę hormonów.

- Zatrudnię pana - zaproponowała, starając się ze wszystkich sił zapanować nad głosem. - Ale proszę trzymać Kevina z dala od sprawy.

- Nie mogę przystać na pani warunek.

Odwróciła się od niego urażona i wściekła. Jak ma chronić syna? Jak przekonać Jamesa, żeby nie wciągał chłopca do sprawy, tylko, skoro już musi, sam prowadził dochodzenie?

- Kevin powinien brać w tym udział - odparł. - Kochał ojca. To dla niego sprawa honoru. Nie spocznie, dopóki nie uzyska odpowiedzi. Rozumiem go. Na jego miejscu postąpiłbym podobnie. Powinien uczestniczyć w śledztwie. Będę go chronił. Zapewnię mu bezpieczeństwo.

Jak możesz mi to zagwarantować?! - miała ochotę krzyknąć, czując zaciskającą się na szyi pętlę. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Jeśli się nie zgodzi, syn odsunie się od niej, a tego nie chciała. Zbyt wiele złych rzeczy spotkało ją w ciągu ostatniego roku. Straciła wiele złudzeń, w tym wiarę w niewinność świata. Jej stosunki z Kevinem popsuły się, zwłaszcza od kiedy skończył osiemnaście lat.

- W takim razie ja również chcę uczestniczyć - oświadczyła, odwracając się do Jamesa.

Na moment zapadło kłopotliwe milczenie.

- Zgoda. Ale powiemy Kevinowi, że to mój pomysł. Myślę, że lepiej to przyjmie, jeśli przedstawię mu to jako część układu.

- Jakoś to przeżyję.

Na twarzy Paladina pojawił się czarujący uśmiech. Trudno będzie pracować z kimś tak pociągającym. Uwielbiała, kiedy patrzył jej w oczy z takim skupieniem, koncentrując całą swoją uwagę na jej osobie. Od dawna nikt się nią nie interesował, nie słuchał z takim zaciekawieniem.

To jej przypomniało, dlaczego Paul przestał jej patrzeć prosto w oczy. Zjadało go poczucie winy.

- Zatelefonuję do niego - powiedział James, wybierając numer.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Detektyw otworzył i z telefonem przy uchu podpisał potwierdzenie dostarczenia przesyłki. Odłożył paczkę na krzesło i wrócił do salonu.

- Kevin, tu James. Chcę kontynuować śledztwo. Proszę, oddzwoń, jak tylko odbierzesz tę wiadomość, a jeszcze lepiej przyjedź. Skrzynka głosowa - poinformował, zamykając klapkę telefonu.

- I co teraz? - spytała.

- Czekamy. I może przejdźmy na ty. Jesteś głodna"?

Ze zdziwieniem stwierdziła, że faktycznie ma ochotę na kolację. A jeszcze kilka minut temu miała tak skurczony żołądek, że nie byłaby w stanie niczego przełknąć.

- Chyba tak.

- Możemy zrobić kanapki. Zjemy je, czekając na Kevina.

Caryn powędrowała za Paladinem na tył domu, gdzie znajdowała się przepiękna kuchnia, z białymi szafkami, granitowymi blatami, wyposażona w urządzenia i sprzęty ze stali nierdzewnej. Połączono tu harmonijnie nowe ze starym, nadając wnętrzu przytulny, przyjazny dla domownika charakter.

James wyjął z lodówki półmisek z serem i wędlinami. Sięgnął po bułki i ułożył wszystko na blacie.

Caryn miała do niego wiele pytań, które wolała zadać, kiedy są sami, bez Kevina.

Z przyjemnością usiadła przy barku, przyglądając się z zadowoleniem, jak detektyw krząta się po kuchni.

- Opowiedz mi wszystkie szczegóły dotyczące śmierci Paula, które nie znalazły się w policyjnym raporcie.

- Skąd pewność, że takie były?

Paladin z poważnym wyrazem twarzy spojrzał jej prosto w oczy, przesywając na wskroś wzrokiem. Pewnie nabył tę umiejętność, pracując jako łowca głów.

- No dobrze.

Mogła się spodziewać, że nie da spokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

James był przekonany, że muszą istnieć dodatkowe poszlaki. Jego podejrzenia nie wzięły się z raportów policyjnych, lecz z języka ciała Caryn. Zawsze z łatwością potrafił rozpoznać, kiedy ktoś nie mówił prawdy. A ona miała wyjątkowo uczciwą twarz. Wiedząc, kim jest ta kobieta, postanowił zachować dystans, choć niezwykle go pociągała. A im więcej się o niej dowiadywał, tym bardziej jej pragnął. To był zły znak.

- Opowiedz mi o jego nałogu.

- Jest kilka rzeczy, o których wolałabym, żeby Kevin nie wiedział.

- Ty dyktujesz warunki.

- Mogę ci zreferować tylko to, czego się dowiedziałam po śmierci męża. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z wielu rzeczy.

Zastanawiałam się często, dlaczego wciąż mamy problemy finansowe.

Ułożyła dłonie na kolanach. Choć starała się nie pokazywać uczuć, w jej oczach dostrzegł wyraz głębokiego bólu. Spadł na nią zbyt wielki ciężar, który sama musiała udźwignąć. Wstyd, którym nie mogła i nie potrafiła się z nikim dzielić.

- Zaraz po pogrzebie przyszło do nas do domu kilku mężczyzn z weksłami.

- Podpisanymi przez Paula?

- Tak.

- Na jakie kwoty?

- Osiemset tysięcy.

Jamesa ogarnęła furia. Nie był tylko pewien, na kogo był wściekły: na przyjaciela czy na tych facetów.

- I ty im uwierzyłaś?

- Na początku nie. Wiele się słyszy o oszustach, którzy okradają lub naciągają rodzinę po śmierci bliskiej osoby. Kazałam im się wynosić z posiadłości. Wzięłam telefon i zagroziłam, że zadzwonię na policję. Wtedy oni powiedzieli, że jeśli to zrobię, to...

Przymknęła oczy i z trudnością przełknęła ślinę.

- Że skrzywdzą Kevina?

- Mhm - przytaknęła. - Poradzili mi, żebym sprawdziła stan rachunków bankowych, listę zobowiązań finansowych, księgę przychodów i rozchodów oraz inne dokumenty, którymi zajmował się Paul. Dali mi tydzień, po czym znów się pojawili. Właściwie to przez cały czas ktoś się kręcił wokół rancza. Pewnie się bali, żebym nie uciekła.

James mógł sobie tylko wyobrazić, co wtedy przeżywała, jak się bała. Powinna była zgłosić to na policję. Teraz już za późno. Co się stało, to się nie odstanie.

- I co? Stwierdziłaś, że mieli rację?

- Nie byłam w stanie sprawdzić dokładnych kwot, ale okazało się, że mąż inwestował ogromne sumy. Były jeszcze aktywa niematerialne. Nie zostawił żadnych zapisów, ile wygrywał, ile tracił i co się działo z gotówką. W banku powinno być znacznie więcej pieniędzy, co do tego nie miałam wątpliwości. - Założyła włosy za uszy. - Nie wiem, jak mogłam być tak głupia. Wielokrotnie powtarzał, że świetnie nam idzie, a zawsze mieliśmy kłopoty finansowe. Nie stać nas było nawet na własne konie. Zawsze zajmowaliśmy się cudzymi.

- Dlaczego nigdy nie porozmawiałaś z nim o tym, skoro tak cię to dręczyło?

- Cóż mogę powiedzieć. To by było tak, jakbym się użalała, że o nas nie dba. Kochałam go, ufałam mu. Wiedziałam, że często podejmował ryzyko. Po prostu to lubił. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że dotyczyło to również spraw finansowych.

Trudna lekcja życiowa. Pewnie już nigdy nikomu tak nie zaufa, pomyślał.

- Jak ich spłaciłaś?

- Z ubezpieczenia.

- Czekali tak długo na pieniądze?

- Jasne, przyjemniaczki! Zażądali potem ode mnie rekompensaty.

- Co? - wykrzyknął.

- Nie takiej, nie w naturze. - Zamachała rękoma. - Doliczyli odsetki. Na szczęście z uwagi na swój niebezpieczny zawód Paul był wysoko ubezpieczony i wszystkie raty płacił w terminie, żadnej nie pominął.

James z ulgą wciągnął powoli powietrze.

- Potem sprzedałaś ranczo i przeprowadziłaś się tutaj?

- Chciałam wrócić do domu. Poczuć mgłę, wspiąć się na wzgórze i popatrzeć na ocean. Tęskniłam za zgiełkiem i rozgardiaszem miejskiego życia.

- Czulaś się samotnie na ranczu?

Zadzwonił dzwonek do drzwi. Caryn podskoczyła, ale James uspokoił ją, kładąc dłoń na jej ramieniu. Najchętniej zabiłby Paula za to, co jej zrobił.

- Miejmy nadzieję, że to Kevin - powiedział, wychodząc z kuchni.

- Nie powiesz mu o tym, co ci powiedziałam?

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją, choć nie był przekonany, czy ukrywanie przed chłopcem prawdy było słusznym posunięciem.

- Powiedziałaś, że będziesz kontynuował śledztwo - rzucił oskarżycielsko Kevin, kiedy James otworzył mu drzwi.

- A przed domem cały czas stoi samochód mojej mamy!

- Chcę, żeby też w tym uczestniczyła.

- A ja nie...

- Ma do tego prawo - przerwał detektyw. Nie mógł zagrozić, że się wycofa, gdyż obawiał się, że chłopak zrobi to, co planował, czyli podejmie dochodzenie na własną rękę.

- Zgoda - odparł Kevin po dłuższej chwili milczenia.

- Jesteś głodny? Zjemy coś i ułożymy plan najbliższych działań.

James miał ochotę objąć syna ramieniem. Wiedział, że nie ma prawa nazywać się ojcem, ale czuł się odpowiedzialny za tego chłopca i pragnął być dla niego kimś więcej. Przez wiele lat żył ze świadomością, że ma dziecko. Ukrywał uczucia, które potrzebowały tylko bodźca, żeby się wy dostać na zewnątrz.

Teraz, kiedy się dowiedział, że Paul był nałogowym hazardzistą i że po jego śmierci rzuciły się na jego majątek sępy, zaczął wierzyć, że Kevin może mieć rację.

Caryn przytuliła syna, który odwzajemnił jej uścisk i natychmiast się odsunął. Usiadł w przeciwległym końcu stołu, pozostawiając obok matki dwa wolne krzesła.

James obszedł barek i usiadł między nimi, przesuając półmisek z jedzeniem na środek, tak aby każdy mógł zrobić sobie kanapki. Z tego miejsca łatwo mógł oboje obserwować.

- To nie musi być trudne - powiedział, spoglądając raz na jedno, raz na drugie. - Znaleźliśmy się w dość niecodziennej sytuacji, ale nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się czuć skrepowani.

- To takie... dziwne - powiedział Kevin.

- Zgoda, ale mamy przed sobą poważne zadanie, więc po prostu skupmy się na nim.

- Odkrycie prawdy o zabójstwie mojego ojca.

- O jego śmierci - poprawił James, z przyjemnością obserwując, jak chłopak przygotowuje sobie olbrzymią kanapkę. - Czy wrak motoru Paula zatrzymała policja?

- Tak - odpowiedziała Caryn.

- Postaram się dowiedzieć, gdzie go przechowują. Może uda mi się go przewieźć do mojego mechanika. Chciałbym, żeby go obejrzał.

Jedząc, przeglądali notatki Jamesa, który starał się je poskładać w jedną całość. Dla Kevina nie było w nich nic nowego.

- Jak myślisz, gdzie dalej szukać? Z kim rozmawiać? Paladin z trudem się powstrzymał, żeby nie spojrzeć na

Caryn. Miała rację, chłopiec nie wiedział nic o powiązaniach ojca ze światem hazardu. Uparte dążenie do poznania jego mrocznych zakamarków było bardzo niebezpieczne.

- Dlaczego uważasz, że ojciec został zamordowany?

- Instynkt. Musiał o czymś wiedzieć, coś widzieć. W Hollywood zawsze się coś dzieje.

- To żaden dowód.

- Znałem ojca! Często jeździł tamtą drogą. To nie był wypadek.

- Kevin ma rację. Paul doskonale znał tę trasę - poparła syna Caryn. Wstała, odniosła talerze do zlewu i zabrała się za mycie. - Ale wtedy lał deszcz...

- Jakby nigdy nie jeździł w deszczu. Mamo, bądź realistką.

- No dobrze. Po kolei. Najpierw odnajdę wrak. Porządkowałam jego papiery. Może coś zauważyłaś? Jakiś trop, wskazówkę? Trzeba dokładnie przejrzeć i przeanalizować wszystkie dokumenty. - James miał nadzieję, że Caryn zrozumie jego ukryte przesłanie. Chciał zająć Kevina papierkową robotą.

- Nie czytałam wszystkiego.

- W takim razie ja to zrobię, zgoda, mamo? - zaoferował się natychmiast Kevin.

- Jasne.

Pełen entuzjazmu, odłożył serwetkę na stół i energicznie zeskoczył z krzesła.

- Już teraz, natychmiast?

- Oczywiście. Zobaczymy się w domu. Cześć.

- Zaczekaj - zatrzymał go James. Kevin stanął, krzyżując ręce na piersi.

- Chciałbym cię w zamian o coś poprosić.

Detektyw poczuł na sobie spojrzenie Caryn. Powinien był najpierw z nią to uzgodnić, ale nie było okazji.

- W zeszłym roku zmarł również mój ojciec - powiedział. Twarz chłopca pozostała niewzruszona. - Moja mama załamała się. Jest bardzo samotna. Myślę, że potrafisz sobie wyobrazić, co czuje. Gdyby się dowiedziała o tobie, poznała cię, odzyskałaby radość.

- Mowy nie ma, ja...

- Nigdy więcej nie będę cię o nic prosił.

W powietrzu zawisła cisza. James wpatrywał się w chłopca. Caryn milczała. Czy zareaguje, jeśli się nie zgodzi?

- No dobrze - rzucił, wychodząc. Usłyszeli trzaśnięcie frontowych drzwi.

- Na pewno chciał ci podziękować za kolację i za pomoc.

- Zobaczymy, do czego dojdziemy. Jeśli Paul był wciągnięty w działalność organizacji przestępczej, niczego się nie dowiemy, nie narażając się na niebezpieczeństwo.

- Tego nie chcę.

- Wiem.

Wytarła ręce w kuchenną ściereczkę i przysiadła na blacie stołu.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci od razu prawdy.

- Domyślałam się, dlaczego tak postąpiłaś. - Przez myśl mu przebiegło: co teraz będzie z rodzącym się między nimi požądaniem?

Śledziłaś mnie, flirtowałaś ze mną. - Przepraszam, że nie powiedziałem ci o mojej matce - dodał na głos.

- Gdyby ktoś ofiarował mi w okresie żałoby taki prezent, byłabym mu naprawdę bardzo wdzięczna.

- Dasz mi teraz swój numer telefonu? - spytał, wręczając jej notes.

Uśmiechnęła się i zapisała dane.

- Jakie masz godziny pracy?

- Od poniedziałku do piątku, od szóstej do piętnastej.

- Gdzie?

- W GGC.

Golden Gate Club, prywatny klub tenisowy i golfowy, prawie tak wielki jak most Golden Gate.

- Kevin podkochuje się w Venus, jednej z pracujących ze mną kelnerek.

- Venus? Czy ona wygląda jak bogini? - Roześmiał się.

- Prawie. Ma dwadzieścia trzy lata, jest wesołą blondynką i ma ciało modelki, o jakiej śnią wszyscy młodzi chłopcy.

- Kiedy będę mógł ją poznać?

- Może porozmawiasz z nim o tym, dasz mu kilka rad?

- Na przykład, żeby pamiętał o prezerwatywie? Posłała mu lodowate spojrzenie, które zauroczyło go kilka dni temu. Uśmiechnął się i położył dłoń na jej ramieniu.

- On ma osiemnaście lat. W tym wieku chłopcy uwielbiają takie dziewczyny. Jakie panują między nimi relacje?

- Relacje?

- Rozmawiają ze sobą? Flirtują? Traktuje go jak młodszego brata?

Przymila się do niego?

- Nie zniechęca go.
- Kiedy się widują?
- Ona od niedawna jest kelnerką. Nie ma rodziny w San Francisco.

W pewnym sensie opiekuję się nią. Stale się koło nas kręci.

- Kevin ma pracę?
- Złożył wiele aplikacji, ale jak dotąd nic nie znalazł.
- Chcesz, żebym mu pomógł?
- Byłabym ci bardzo wdzięczna.
- Jakiego rodzaju zajęcia szuka?
- Jest doskonały z matematyki, gorzej z pisaniem. Jest

wysportowany.

- Świetnie się więc nadaje na doręczyciela pizzy. Caryn roześmiała się szczerze, co mu się bardzo spodobało. Dopiero po dłuższej rozmowie rozluźniła się i odprężyła.

- Czy to wszystko nie wydaje ci się niesamowite? - spytał, odprowadzając ją do drzwi.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - odparła z ulgą w głosie, ciesząc się, że mogła to z siebie wyrzucić.

- Zmienia się też to, co rozpoczęło się między nami przed tygodniem.

- A co się rozpoczęło? - Utkwiła w nim pytające spojrzenie.

- Flirt - odpowiedział, badając grunt. Chciał wiedzieć, na czym stoi, jak postępować dalej, w jakim kierunku powinna się rozwijać ta ich dziwaczna, a jednak bardzo ważna znajomość. - A może to była tylko gra, żeby mnie zdezorientować?

- Chcesz usłyszeć prawdę?

- Oczywiście.

- Nie mogę ci się oprzeć. Wiem, to jeszcze bardziej wszystko komplikuje - westchnęła.

- W takim razie nic nie planujemy. Zobaczymy, co przyniesie kolejny dzień - powiedział, wciskając ręce w kieszenie.

Przytaknęła ruchem głowy. James był jej bardzo wdzięczny za szczerość, za to, że nie ukrywała przed nim zauroczenia, któremu oboje ulegli.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co?

- Zgodziłeś się na sztuczne zapłodnienie.

Wspomnienia uderzyły w niego jak piorun, po którym szybko ugaszono pożar.

- To dłuższa historia na inną okazję. Kevin czeka na ciebie w domu.

- Teraz dopiero wzbudziłeś moją ciekawość.

- Przyjaciele mówią do mnie Jamey. Możesz mnie tak nazywać, jeśli masz ochotę.

- Nie zmieniaj tematu.

- Wolalbym opowiedzieć ci o tym, kiedy będziemy mieli więcej czasu - powiedział, otwierając przed nią drzwi.

- Na jak długo zajęliśmy Kevina przeglądaniem dokumentów Paula?

- To zależy, jak szybko będzie pracował. Papierów jest dość dużo.

Może uda mi się go namówić, żeby je uporządkował i powpinał w segregatory.

- Pewna jesteś, że nie odnajdzie żadnego dowodu łączącego jego ojca z hazardem?

- Nie mam pewności. - Zmarszczyła brwi. - Ale powiem mu, że ma się z nami dzielić wszystkim, czego się dowie.

- Pomimo tego że my nie będziemy?
- Wiem, to nie w porządku, ale ważniejsze jest jego bezpieczeństwo.
- Zgoda, ale nadal uważam, że możemy powiedzieć mu prawdę i

chronić go.

- Być może. Porozmawiamy jeszcze o tym - dodała, podając mu rękę na pożegnanie. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Lepiej przyjąłeś moje małe oszustwo, niż się tego spodziewałam.
- Rozumiem pobudki, jakie tobą kierowały.

Dotyk jej drobnych, szczupłych, lekko szorstkich dłoni sprawiał mu ogromną przyjemność.

Przez dłuższą chwilę stali w progu. Żadne nie chciało odejść.

- Możesz mi zaufać - zapewnił.
- Wiem. A ty mnie.
- Nie wątpię.
- Będziemy w kontakcie.
- Jasne.
- To do widzenia.

Nie czekał, aż zejdzie po schodach. Nie chciał, żeby się czuła skrępowana jego spojrzeniem. Zamknął drzwi i ruszył do salonu, gdzie stanął w pewnej odległości od okna, tak aby nie mogła go zauważyć. Kiedy doszła do samochodu, odwróciła się i przez dłuższą chwilę obserwowała dom. Zalało go przyjemne ciepło, poczuł przypływ sił witalnych. To się robi niebezpieczne, ona była niebezpieczna. Dotychczas nikomu się nie udało zachwiać jego wewnętrznej równowagi, tak jak tej kobiecie. Wystarczyło kilka spojrzeń, delikatny dotyk. Najważniejsza była jednak więź, którą połączył ich Kevin.

Powinien trzymać się z dala od Caryn. Przebywać możliwie jak najwięcej z synem, budować z nim trwałą relację, bez udziału matki i codziennego kontaktu z nią. W życiu cuda się nie zdarzają. Byłoby dziwne, gdyby udało im się przenieść ich związek na inny poziom. Czy mogliby otrzymać od losu więcej niż radość bycia rodzicami?

Raczej nie. Jeszcze niedawno pragnął mieć żonę i dzieci. Gdzie w jego życiu miałyby się znaleźć miejsce dla Caryn? A Kevin?

Nagle wszystko nieodwracalnie się zmieniło. Rozpłynęły się marzenia, dopadła go rzeczywistość. Prawdziwi ludzie, zwykłe problemy, morze piętrzących się przed nim, bolesnych, nowych doświadczeń.

Należało działać powoli, żadnych pochopnych decyzji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka w klubie golfowym na śniadaniu było prawie pusto. Za godzinę lub dwie powinni zacząć napływać goście na lunch. Caryn podeszła do Venus i szepnęła jej do ucha:

- Przy stoliku szóstym pytają, gdzie jest ich sok.

- Do licha. Mam kurzą pamięć - mruknęła, przewracając oczami, po czym z uśmiechem ruszyła niespiesznie do dystrybutora z napojami.

Caryn westchnęła. Po miesiącu nauki Venus nadal popełniała szkolne błędy. Problem w tym, że klienci, którymi byli tu głównie mężczyźni, nie zwracali najmniejszej uwagi na jej gafy. Wystarczyło, że zatrzepotała zalotnie długimi rzęsami, przybrała niewinny wyraz ślicznych orzechowych oczu, słodko przeprosiła i odeszła, kołysząc kusząco biodrami, a i tak zapewniała sobie najwyższe napiwki. Niewątpliwie

pomagały w tym bluzeczki z wyjątkowo dużymi dekolcami, ukazujące jej niepodważalne atuty. Kiedy Kevin się pojawiał, równie chętnie skupiał na nich całą swoją uwagę.

Venus Johnson robiła na płci przeciwnej piorunujące wrażenie.

Nie sposób było jej jednak nie lubić lub gniewać się na nią. Była autentyczna, słodka i szczerze pragnęła nauczyć się zawodu, chociaż brakowało jej do tego zarówno talentu, jak i powołania. Jak dotąd, nikt z pracowników nie poskarżył się na jej brak kompetencji, włącznie z samym szefem Rafaelem, który wiecznie psioczył na wszystkich.

Caryn zastanawiała się, czy Venus zawsze będzie w życiu traktowana ulgowo. Przynajmniej, zgodnie z regulaminem, nie umawiała się z członkami klubu. Szkoda, że przepisy nie zabraniały kontaktów z dziećmi pracowników. Caryn obawiała się, że Venus złamie serce Kevinowi, jeśli nie przestanie się do niego wdzięczyć. Od dwóch miesięcy chodził do college'u i jeszcze ani razu nie umówił się z dziewczyną, choć wcześniej nigdy nie miał z tym najmniejszego problemu. Od kiedy skończył piątą klasę, odbierała telefony od rozchichotanych dziewcząt.

- Cześć, mamó. - Zaskoczona Caryn odwróciła się i ujrzała Kevina. Rozejrzała się nerwowo, czy nie ma w pobliżu kierownika.

- Co tu robisz? Wiesz, że nie mogę przyjmować gości w godzinach pracy.

- Spoko. Rafael się zgodził.

- Chyba żartujesz.

- Powiedział, że możesz sobie zrobić piętnastominutową przerwę. - Mówiąc to, chłopiec nie patrzył na matkę, lecz na Venus, która dostrzegła go z drugiego końca sali i pomachała mu. Właśnie kierowała się do

dystrybutora z napojami, uśmiechając się uroczo i potrząsając bujnymi blond lokami.

Caryn zauważyła na twarzy Kevina rumieniec, kiedy Venus uścisnęła go na powitanie. Od kiedy sama walczyła z własnym zadurzeniem, rozumiała jego stan i współczuła mu, kiedy brakowało mu słów.

- Przyszedłeś do mnie? - spytała Venus.

- Nie, to znaczy...

- Do mnie - wtrąciła się Caryn. - Mamy tylko piętnaście minut. Czy mogłabyś zastąpić mnie przez moment i zająć się jedenastym stolikiem? Dostali całe zamówienie, więc nie będzie z nimi kłopotu. Zawołaj mnie tylko, kiedy poproszą o rachunek. Będziemy w stołówce pracowniczej.

- Jasne. Myślałam, że może mogłabym wpaść do was po pracy - napomknęła nieśmiało z nadzieją w głosie. - Pobylibyśmy chwilę razem z Kevinem...

- Nie wiem, czy będę mógł. Mam ważne sprawy.

Dotychczas zawsze zmieniał plany, kiedy wiedział, że się do nich wybiera. Może powoli tracił nią zainteresowanie? Ale to chyba raczej z powodu śledztwa. Może choć jedna dobra rzecz z niego wyniknie...

- Chodźmy - zwróciła się do syna, wyprowadzając go.

Pomieszczenie było ciasne, brakowało przestrzeni do wypoczynku. Zwykle przysiadano się tu na kilka chwil, zadzierając do góry nogi, i zjadało coś naprędce, żeby po kilkunastu minutach wrócić do pracy.

- Co się dzieje? - spytała syna, kiedy usiedli na sofie. - Dlaczego nie jesteś na uczelni?

- Jest środa - odparł, marszcząc brwi.

No tak, dziś szedł dopiero na godzinę drugą. Biorąc pod uwagę fakt, że większą część nocy spędził, wertując dokumenty Paula, powinien teraz jeszcze spać.

- Dzwonił pan... on dzwonił.

Caryn nie była pewna, co spowodowało, że poczuła silne ukłucie w żołądku. Wspomnienie dotyku Jamesa czy lekka zazdrość, że detektyw nie skontaktował się najpierw z nią?

- Co mówił?

- Chce, żebym spotkał się dziś z jego matką.

- Dziś?

- Trochę szybko, co? Mamo, co ja mam jej powiedzieć?

- Myślę, że możesz liczyć na pomoc Jamesa. Na pewno przygotowuje wcześniej matkę na wasze spotkanie. Nie wpadnie z zaskoczenia, przyprowadzając jej niespodziankę.

- Wiem, ale to takie dziwaczne.

Nie musisz mi tego mówić, pomyślała. Nie była pewna, co myśleć o przedstawieniu Kevina tej kobiecie. Jak rozwinie się ich znajomość, kiedy doprowadzą śledztwo do końca? Czy to rozsądne, żeby tworzyć więzi, jeśli nie wiadomo, co będzie dalej?

Z drugiej strony rozumiała, co matka Jamesa przeżywa po śmierci męża, jej smutek, samotność, załamanie. Gdyby nie Kevin, sama wpadłaby w depresję i nie wychodziła z łóżka przez wiele tygodni.

- James robi nam przysługę. To dla niego ważne. Sam najlepiej wiesz, jak było nam ciężko przez ostatni rok.

- Jasne, ale jak powinienem się zachować?

- Nie musisz wiele mówić. Odpowiadaj na pytania. Sam o coś zapytaj. Nikt nie oczekuje, że od razu się polubicie. Dla niej to też będzie trudne.

- Możesz ze mną pojechać? Proszę.

Chciała się zgodzić, ale czuła się urażona tym, że James jej nie uprzedził. Nie została zaproszona.

- Gdyby chciał, żebym wam towarzyszyła, poprosiłby. O której macie się spotkać?

- Około południa. Przynajmniej nie będę musiał długo zostawać, bo o drugiej mam zajęcia.

Podniósł się niechętnie z sofy. W każdym jego geście i ruchu dawało się odczuć irytację.

- A jeśli zapyta o tatę? Jej syn jest..., no wiesz. Rany, mamo. Nawet nie mogę nikomu o tym powiedzieć.

- Rozumiem twoje uczucia. Z czasem wszystko się ułoży - dodała, wstając i poklepując go po plecach.

- Nie mogliście z tatą po prostu zaadoptować mnie jak zwykli ludzie?

Po chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech, kiedy dotarło do niego, że bez pomocy Jamesa nie byłoby go na świecie..

- Zadzwoń do ciebie na komórkę, zanim zaczniesz zajęcia.

- Czuję się, jakby mnie prowadzono na rozstrzelanie.

- Na pewno znajdę gdzieś kawałek ściereczki, żeby ci zrobić przepaskę na oczy.

Kevin roześmiał się. Caryn uścisnęła go.

- Jestem z ciebie dumna. Tata również by był.

- Dzięki.

- Przepraszam. - Venus uchyliła drzwi. - Nie chcę przeszkadzać, ale z twojego stolika proszą o rachunek.

- Już lecę.

- Jeśli dasz mi notes, mogę sama ich załatwić.

- Dziękuję, nie trzeba.

- Zabierzesz ją ze sobą do domu?

- Myślę, że tak. Będzie mi rażniej, kiedy będę na ciebie czekała. -

Miała pewność, że Kevin wiedząc, że jest u nich Venus, po zajęciach wróci prosto do domu.

Pożegnała się z synem i poszła zanieść rachunek do stolika numer jedenaście. Kiedy ponownie spojrzała na zegarek, dochodziła dwunasta. Zaczynał się nowy rozdział w życiu Kevina.

James przyjechał do matki o jedenastej trzydzieści i opowiedział historię Paula, Caryn i Kevina. Matka zareagowała mniej więcej tak, jak się tego spodziewał, z rezerwą, nie kryjąc jednak ciekawości. Teraz wszystko zależało od chłopaka. Kiedy rozmawiali przez telefon, wyczuł, że Kevin wolałby polecieć na księżyc, niż spotkać się z babką.

Paladin nie marzył o tym, że zostanie zaakceptowany jako ojciec. Pragnął jednak, żeby jego syn uznał jego matkę. Tak bardzo potrzebowała kogoś bliskiego, kogoś, kto byłby dla niej przyszłością.

- Cześć.

James odwrócił się zaskoczony.

- Gdzie zaparkowałeś? - spytał.

- Kilka przecznic dalej. Zawsze lubię się najpierw rozejrzeć.

- Byłby z ciebie dobry detektyw lub policjant.

- Tak sądzisz?

Do licha. Caryn zamordowałyby go za taką uwagę. Byłaby równie zachwycona jak jego matka, kiedy jej obwieścił, że zamierza zostać łowcą nagród.

- Tak się mówi. Kevin uśmiechnął się.

- Nie powiem mamie.

- Dzięki - odparł, z trudnością powstrzymując się, aby nie objąć syna ramieniem. - Gotowy na spotkanie z moją matką?

- Chyba tak.

James dostrzegł zakłopotanie Kevina.

- Bądź po prostu sobą - doradził. Ruszyli po schodach do środka. -

Co u mamy?

- W porządku. Byłem dziś u niej w pracy. Powiedziałem, że się tu wybieram.

James zastanawiał się, czy zaprosić Caryn, ale w końcu zdecydował, że to zły pomysł. Obecność zbyt wielu osób

utrudniałaby sytuację. Obawiał się też, że matka zauważy, co się dzieje między nimi. Znał ją. Z niej również byłby niezły detektyw.

- Nie miała nic przeciwko temu?

- Raczej nie. Jest fajna.

- Ale nieobliczalna, jak wspominałeś.

- I to właśnie jest w niej takie super, czasami.

- Jesteśmy - zawołał James, wchodząc przez frontowe drzwi.

- Piecze ciasteczka - zauważył chłopiec, wciągając nosem smakowity zapach. - Czekoladowe.

- Tak? - zdziwił się Paladin, zastanawiając się, jak matce udało się tak szybko zagnieść ciasto. Na pewno nie użyła sklepowej masy w proszku. Była mistrzem gotowania z niczego.

Wyszła z kuchni w jasnoróżowym fartuszkunależonym na fioletowy dres. Włosy miała krótkie, ufarbowane na popielaty blond i ułożone we fryzurę doskonale pasującą do jej wieku sześćdziesięciu trzech lat.

- Wyglądasz zupełnie jak Jamey, kiedy... - przerwała, zakrywając usta dłonią. W jej oczach pojawiła się radość.

- Kevin. Miło cię poznać. Nazywam się Emmaline.

Zapadła cisza, którą przerwał w końcu chłopiec, uśmiechając się i pytając:

- Upiekła pani ciasteczka?

- Chodźmy do kuchni, będą gotowe za dwie minuty. Poradzimy tu sobie bez ciebie - zwróciła się przez ramię do Paladina. - Możesz wracać do pracy.

Odprawiony przez własną matkę, która na pewno dowie się o jego synu wielu rzeczy, o których on nie ma pojęcia i może nigdy nie będzie miał, James poczuł kłującą zazdrość, choć sam przed sobą nie chciał się do niej przyznać.

Kevin uśmiechnął się do starszej pani, szczerze, bez nerwowego grymasu, którym obdarzał detektywa przy każdym spotkaniu.

Od początku wiedział, że nie będzie łatwo. Mur niechęci zawsze był trudny do zburzenia. Zdawał sobie sprawę, że na przyjaźń i szacunek chłopca będzie musiał sobie zasłużyć. Dlaczego jego matce poszło tak łatwo?

Przecież w końcu tego dla niej pragnął. Może przynajmniej im się lepiej ułoży. Oboje tego potrzebowali i na to zasługiwali.

James wskoczył do samochodu, sięgnął po komórkę i wystukał numer telefonu.

- Cassie Miranda.

- Cześć, tu Jamey. Jadłaś już lunch?

- Nie, a co?

- Spotkajmy się w klubie Golden Gate. Cassie zagwizdała do słuchawki.

- Zostałeś członkiem tego elitarnego koła wzajemnej adoracji?

- Nie, ale mam tam znajomych. Pracowałem jakiś czas temu dla prezesa klubu. Myślę, że załatwi nam wejście. Serwują tam doskonałe dania.

- Stawiasz?

- Przecież cię zaprosiłem. Możesz teraz wyjść?

- Jasne, do zobaczenia za piętnaście minut.

Następnie wykonał telefon do prezesa. Lunch z Cassie był tylko wybiegiem. Chciał porozmawiać z Caryn o spotkaniu Kevina z babką.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Gość siedzący przy ósmym stoliku pyta o ciebie - powiedziała Venus do Caryn, stając przy dystrybutorze z napojami.

- Słucham? - zwróciła się do koleżanki, spoglądając z roztargnieniem na zegarek. - Kto pyta?

- Nie wiem. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Ciemne włosy, dobrze zbudowany.

Ogarnęło ją uczucie paniki. Rozejrzała się wokół, szukając drogi ucieczki. Śledzili ją? Chcieli więcej pieniędzy? Czyżby Paul miał więcej długów?

- Co mu powiedziałaś? - spytała, odzyskując głos.

- Że obsługujesz prywatne przyjęcie. A co? Nie powinnam? - zaniepokoiła się.

- Nie, nic nie szkodzi. Zaraz sprawdzę, o co chodzi.

Caryn dyskretnie wyjrzała zza rogu. Przy stoliku numer osiem siedział James z niezwykle atrakcyjną kobietą. Odetchnęła z ulgą, a po chwili westchnęła z rozczarowaniem. Paladin i ta kobieta rozmawiali wesoło, śmiejąc się. Widać było, że doskonale się ze sobą czują. Poczowała ukłucie zazdrości. Dziewczyna była bardzo ładna. Miała długi, gruby, ciemny warkocz i figurę modelki. Na jej palcu mienił się pierścionek zaręczynowy z diamentem wielkości kurzego jajka. Rzucił się w oczy nawet z odległości kilku metrów.

Nagle coś ją uderzyło. Dlaczego James tu był? Powinien być z Kevinem.

Zastanowiła się, co robić. Nie mogła tak po prostu do niego podejść i spytać, gdzie jest jej syn. Nie w obecności klientów i tej kobiety. Nie wspominając już o Rafaelu, który był dziś w podłym humorze. Nie wolno jej zrobić niczego, co mogłoby narazić ją na utratę pracy.

Jeśli James w ten sposób starał się wyrównać z nią rachunki za to, że nie powiedziała mu, kim jest, kiedy się poznali...

Skoro zaprosił ją na obiad, zanim dowiedział się, kim jest, musiał być nią zainteresowany. Ach, ci mężczyźni i te ich gierki. Do diabła z nimi. Co ona sobie właściwie myślała? Dlaczego jest zazdrosna?

- Przywitaj go ode mnie - zwróciła się do Venus z prośbą. Nie musiała do niego podchodzić. Lepiej cierpliwie poczekać, aż będzie mogła zatelefonować do syna. Możliwe, że zmienił zdanie i zrezygnował ze spotkania z babcią.

- Aha, powiedziałam mu, że polecasz gotowanego łososia.

- Ale losoś jest...

- Czy to twój były chłopak? Chcesz go za coś ukarać? - przerwała raptownie Venus.

- Mniej więcej. - W porządku, może była trochę zazdrosna.

Odepchnęła jednak szybko tę myśl od siebie. Powinna się wziąć do pracy.

Ruszyła do małej sali wynajętej na prywatne przyjęcie. Podała napoje, zebrała zamówienia od grupy świętującej zakończenie turnieju golfa, po czym pobiegła do przebieralni zadzwonić do Kevina.

Wychodząc, wpadła wprost na Jamesa. Jej irytacja rosła z każdą sekundą.

- Co tu robisz? - wybuchnęła, rozglądając się, czy nie idzie Rafael. - Gdzie jest mój syn i dlaczego nie jesteś z nim?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Przyszedłem specjalnie, żeby ci wszystko opowiedzieć - odparł spokojnie, unosząc brwi, jakby zaskoczyła go jej złość. - Kevin i moja matka nawiązali kontakt od pierwszego spojrzenia. Wyglądało na to, że wręcz się zaprzyjaźnili, a mnie najzwyczajniej odprawili. Caryn załała falą zazdrości.

- Ja również - powiedział, spoglądając na nią łagodnie.

- Ty również co?

- Byłem zazdrosny, że tak szybko znaleźli wspólny język.

- Ja nie... - zaczęła, ale przerwała w połowie. - Powinnam się cieszyć.

- Też tak sobie wytłumaczyłem. Posłuchaj, nie będę cię zatrzymywał. Pomyślałem tylko, że chciałabyś wiedzieć, co się dzieje.

- Dziękuję. - Miała jeszcze ochotę zapytać, kim jest ta kobieta, z którą przyszedł.

- Kelnerka, która nam podaje, to ta słynna Venus? Przytaknęła ruchem głowy.

- Rozumiem już, dlaczego Kevin jest nią tak oczarowany.
- Właśnie to chciałam jeszcze teraz usłyszeć. Detektyw roześmiał się.
- Muszę uciekać - oświadczyła.
- Jeśli znajdziesz wolną chwilę, proszę, podejdź do mojego stolika.

Chciałbym, żebyś kogoś poznała.

- Jestem dość zajęta.
- Venus mówiła, że polecasz gotowanego łososia.

Caryn nie mogła mu powiedzieć, że łosoś był gorzej niż przeciętny, nie ośmieszając koleżanki, która znów wszystko pomieszała.

- Nie przepadam za rybami - wyznał Paladin. - Możesz mi zaproponować coś innego?

- Weź duszoną wołowinę z jarzynami.
- Dzięki.

Powędrowała do kuchni przekazać zamówienia. Uśmiechnęła się współczująco do kucharza, w uznaniu dla jego ciężkiej pracy. Nauczyła się już, że utrzymywanie z nim dobrych stosunków owocuje mniejszą dawką stresu i wyższymi napiwkami. Była to jedyna lekcja, której nie musiała przekazywać Venus. Dziewczyna bez najmniejszego wysiłku zjednywała sobie wszystkich współpracowników, nawet pomywaczy, którzy wręcz walczyli o to, aby móc jej pomagać.

Caryn wyjęła z lodówki osiem porcji sałatek, nalała cztery talerze zupy z owoców morza, przez cały czas rozmyślając, dlaczego James je lunch w tym klubie. Czyżby był jego członkiem? Inaczej nie miałby tu wstępu. Chyba że wprowadziła go ta kobieta. Wyglądała na wysportowaną.

- Caryn! - usłyszała nagle za sobą głos Rafaela. - Czy mam ci przypomnieć zasady? - krzyknął ostro.

- Słucham?

- Już raz dzisiaj zrobiłem dla ciebie wyjątek i pozwoliłem na krótką rozmowę z synem w godzinach pracy. Wykorzystałaś sytuację, zaczepiając naszego klienta, pana Paladina. Wiesz, że to zabronione.

Caryn zeszywniała. W takich sytuacjach należało raczej wykazać skruchę, niż się tłumaczyć.

- Przepraszam, to się nie powtórzy.

Szef odszedł. Dotychczas nigdy jeszcze nie zwracano jej uwagi za naruszenie regulaminu. Jej twarz oblał rumieniec.

Rozmowa z Jamesem nie trwała nawet minuty. Nie podeszła do niego sama. Wprost przeciwnie. Nie mogła jednak tego wyjawić Rafaelowi. Co miała zrobić? Być nieuprzejma dla klienta?

Przykleiła do twarzy uśmiech. Podała sałatki i zupy. Czekając na przygotowanie dań głównych, skontrolowała dystrybutor z napojami.

Nie mogła się powstrzymać, by nie spoglądać co jakiś czas na Jamesa i jego towarzyszkę. Detektyw skinął w jej kierunku głową i poruszył brwiami, jakby chciał zaprosić ją do stolika. Odwróciła się, ukrywając napływające do oczu łzy.

- Wszystko w porządku? - spytała Venus.

- Jasne - odparła. Chwyciła ściereczkę i wytarła dystrybutor z wodą sodową.

- Pomóc ci podawać?

- Rafael zdecyduje, kto ma pomóc. Ale dziękuję.

Odeszła szybko, unikając spotkania z szefem, który zawsze wszystko widział i słyszał. Wiedziała, że nie ma szans, by wymknąć się choć na moment, żeby zadzwonić do syna i dowiedzieć się, jak się udała wizyta.

Będzie musiała poczekać do piątej, do jego powrotu z uczelni. I wszystko przez Jamesa.

Bądź realistką, upomniwała się w myślach. Nie była zła z powodu Rafaela, raczej dlatego, że James nie powiedział jej, że ma dziewczynę.

Dlaczego właściwie jej to przeszkadzało? Nie szukała w życiu dodatkowych komplikacji, a taką niewątpliwie byłby jej związek z Paladinem. Oczywiście przyjmie go do rodziny, jeśli jej syn będzie tego chciał. Nie ma jednak powodu, by się do niego zbytnio zbliżać. Łatwo przyszło, łatwo poszło.

- Kim jest ta kelnerka? - spytała Cassie Jamesa, idąc do samochodu.

- Na plakietce widniało imię Venus.

- Nie chodzi mi o tę lale, tylko o tę drugą. Rudą z krótkimi włosami i czerwoną pomadką na ustach.

- Niewiele potrafi umknąć twojej uwagi.

- Taki mam zawód.

- Nazywa się Caryn Brenley.

- Brenley? - zapiszczała i chwyciła go za ramię. - Odnalazłeś swoje dziecko?

- Oni mnie znaleźli. A dokładnie ona. Jego matka. Potem on się pojawił.

- Chłopiec?

- Tak.

- Jak się czujesz?

- Sam nie wiem. Szczerze mówiąc, jestem trochę zagubiony.

- Dlaczego?

- Dłuższa historia, a oboje musimy wracać do pracy.

- Kiedy go poznałeś?

- W sobotę.
- I dopiero teraz mi o tym mówisz?!
- Dzwoniłem, ale nie było cię w domu. Potem uznałem, że muszę wszystko przetrwać.

- Matka całkiem ładna, tylko bardzo wychudzona.
- Wiele ostatnio przeszła.
- A jak się miewa jej mąż, a twój stary przyjaciel?
- Zmarł w zeszłym roku. Słuchaj, Zdzwonimy się wieczorem.
- Dlaczego mnie tu zabrałeś? - spytała, unosząc głowę.
- Chciałem jej o czymś powiedzieć i zobaczyć, jak zareaguje.

Pomyślałem, że nie powinienem siedzieć sam przy stoliku, bo wtedy wszystko byłoby zbyt oczywiste. Nie spodziewałem się jednak, że będzie obsługiwała prywatne przyjęcie w innej sali. Mam wrażenie, że była zła, że przyszedłem.

- Niewątpliwie.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- To jej miejsce pracy. A ty się jej narzucałeś. Na pewno nie wolno jej rozmawiać z gośćmi klubu. W większości restauracji obowiązuje taki regulamin.

Dlaczego nie przyszło mu to do głowy? Spojrzał w okno wynajętej prywatnie sali. Przy stolikach nadal siedzieli klienci. Czy nie narobił jej przypadkiem kłopotów?

- Nie mogę wrócić i spytać, czy miała przeze mnie problemy.
Pogorszyłbym tylko sytuację.
- Coś wymyślisz. Bardzo się cieszę z twojego szczęścia.
- Nie ciesz się za wcześnie. Mamy przed sobą wiele pracy, cała trójka.

- To jest tego warte.

Cassie otworzyła drzwi samochodu i rzuciła przez ramię:

- Będziesz dziś w biurze?

- Przyjadę zaraz za tobą.

Zaczekał, aż samochód przyjaciółki zniknie, po czym ruszył do swojego wozu zaparkowanego bliżej budynku.

Spojrzał jeszcze raz w okna restauracji. W jednym z nich zauważył Caryn. Podniósł rękę i pomachał do niej. Odwróciła się.

Nieprzewidywalna. Dlaczego, u licha, wcześniej tak mu się to w niej podobało?

Kilka minut po piątej James zaparkował samochód przed mieszkaniem Caryn. Po lewej stronie budynku, na drugim piętrze, nad garażem, znajdowały się dwie pary czerwonych drzwi z tabliczkami o różnych numerach. Jedne prowadziły do mieszkania na dole, a drugie na górze. Pani Brenley zapewne mieszka na piętrze.

Nie uprzedził wcześniej telefonicznie o wizycie, zakładając, że lepiej zaryzykować, niż nie zostać zaproszonym.

Teraz rozważał, czy poczekać na Kevina w samochodzie, czy wstąpić do Caryn. Chciał porozmawiać z obojgiem, choć niekoniecznie razem. Poza tym to, że chłopiec kończył zajęcia o piątej, nie znaczyło, że wróci prosto do domu. Ostatecznie zdecydował pójść najpierw do Caryn.

Nie musiał długo czekać. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast. Nie wyglądała na zaskoczoną jego widokiem. Zapewne zauważyła go, kiedy podjeżdżał.

- Cześć - przywitał się.

- Cześć - odparła, krzyżując ręce na piersi. Najwidoczniej nie chciała mu niczego ułatwiać.

- Chciałbym cię przeprosić.

- Za co?

- Za to, że przeszkodziłem ci w pracy. Miałaś z mojego powodu kłopoty?

- Tak.

- Postaram się wszystko naprawić.

- Dziękuję, ale sama sobie poradzę.

- Ale...

- W niczym nie pomożesz, uwierz mi. To wszystko?

Zaskoczony, przez dłuższą chwilę nie mógł wydusić z siebie słowa.

- Nie, to nie wszystko. Chciałbym z tobą porozmawiać, chciałbym, żebyśmy się mogli bliżej poznać. Może byś mnie zaprosiła do środka?

- Nie jestem sama.

Tego się nie spodziewał. Czyżby przyjaciel?

- Venus jest u mnie - poinformowała, przerywając ciszę.

Poczuł ulgę, choć wiedział, że nie ma prawa do jej życia.

- To świetna okazja. Sprawdzę, jaka jest, żebym mógł lepiej doradzić Kevinowi.

Uśmiechnęła się z niechęcią.

- Myśli, że jesteś moim dawnym chłopakiem.

- Skąd jej to przyszło do głowy?

- Tak jej powiedziałam.

- Dlaczego?

- Słuchaj, możesz wejść, ale nie wolno ci mówić, co nas łączy.

- A nie zdziwi się, że pojawia się dawna sympatia, a ty od razu wpuszczasz ją do domu?

- Nie widzę w tym większego problemu.

- Jak chcesz.

Caryn wprowadziła go do przestronnego salonu z wielkimi oknami wychodzącymi na ulicę. Meble prawdopodobnie pochodziły z jej dawnego domu. Utrzymane w stylu rustykalnym doskonale pasowałyby do wystroju rancza, choć musiał przyznać, że całkiem nieźle udało jej się je wkomponować w otaczającą rzeczywistość. Miała oko, czuła przestrzeń, potrafiła łączyć kolory i detale.

- Cześć - przywitała się Venus, obrzucając oboje uważnym spojrzeniem.

- Poznaliście się już, prawda?

- W pewnym sensie, ale nie wiem, jak panu na imię.

- James - przedstawił się, wyciągając dłoń. - Lub Jamey, jeśli wolisz.

Właśnie zdał sobie sprawę, że Caryn nigdy dotąd nie nazwała go po imieniu.

- Spotykaliście się? - spytała Venus z ciekawością.

- Dawno temu. - Caryn uśmiechnęła się cierpko. - Proszę, usiądź - zwróciła się do Jamesa. - Napijiesz się czegoś?

- Nie, dziękuję - odparł, sadowiając się na skórzanej kanapie. Nie bardzo wiedział, jak się zachować przy dziewczynie, która usiadła na jej drugim końcu, zalotnie podwijając pod siebie nogi. Obie kobiety zdążyły się już przebrać po pracy. Caryn miała na sobie dzinsy i bluzę, Venus dzinsy i dla odmiany różowy puchaty sweterek, w którym wyglądała jak wata cukrowa.

- Już jestem. - Niezręczną ciszę przerwał głos Kevina.

James prawie usłyszał grupowe westchnienie ulgi.

Kiedy chłopiec wszedł do pokoju, na jego twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia. Najpierw zobaczył matkę i uśmiechnął się do niej.

Następnie jego spojrzenie padło na Venus. Zrobił krok w jej kierunku, po czym stanął jak wryty, bo dostrzegł na kanapie Paladina.

- Chodźmy do mnie, posłuchamy muzyki - zwrócił się do dziewczyny

- Chętnie - odparła Venus.

- Wszystko w porządku? - spytała Caryn syna, kryjąc ciekawość pomieszaną z niepokojem.

- Jasne, super. Opowiem ci później.

- Zanim wyjdziecie, weź to - wtrącił się James, podając mu wizytówkę. - Mama mówiła, że szukasz pracy. To mój przyjaciel. Będzie dostępny do dziesiątej. Możesz się do niego zgłosić, jeśli jesteś zainteresowany.

Kevin przeczytał nazwisko na wizytówce i wybałuszył oczy.

- Mogę pojechać od razu?

- Przebierz się tylko w coś bardziej odpowiedniego.

- Garnitur?

- Wystarczy czysta, wyprasowana koszula i mniej znoszone dżinsy.

- Co to za praca? - spytała Caryn, czując się jak piąte koło u wozu.

Spodziewała się, że James wejdzie między nich. Przeczynała to od samego początku. Miał silną, dominującą osobowość. Potrafił się rozpychać łokciami.

Kevin pokazał jej wizytówkę.

- Strzelnica! Skąd wiedziałeś, że mi się to spodoba?

- Podziękuj mamie, ona mi podpowiedziała. Chłopiec rzucił się Caryn na szyję, po czym zabrał Venus i pospiesznie wyszli z mieszkania.

- Dziękuję - zwróciła się do Jamesa. - Od dawna nie był tak szczęśliwy.

- Teraz wszystko w jego rękach.

- Ale nie płacisz przyjacielowi za to, że go zatrudni? Paladin uśmiechnął się kusicielsko i bardzo seksownie.

Trudno byłoby mu się oprzeć... Nie, ona będzie nieczuła na jego uroki. Poza tym przecież ma narzeczoną.

- Do głowy by mi nie przyszło. Zawsze trudno jest znaleźć pierwszą pracę. Ja tylko otwieram przed nim szansę. Caryn, posłuchaj, bardzo mi przykro, że narobiłem ci kłopotów w pracy - bąknął, przysuwając się do niej bliżej. - Gdyby Cassie mi nie uświadomiła, jakie moje zachowanie może mieć konsekwencje, nadal nie zdawałbym sobie sprawy z tego, jak narozrabiałem. Powinnaś była zwrócić mi uwagę.

- Cassie?

- Kobieta, z którą chciałbym cię poznać. Razem pracujemy.

Czy to oznaczało, że nie są parą?

- Jest bardzo atrakcyjna - wypaliła.

- Jest straszna.

- Jak to?

- Jest świetnym detektywem, niczego się nie boi. Jednocześnie nie lubi brawury, co w naszej branży jest ogromną zaletą. Jakiś miesiąc temu zaręczyła się. Zastanawiam się, jak długo pozostanie jeszcze w zawodzie. Kocha dzieciaki. Na pewno natychmiast zajdzie w ciążę.

Caryn odetchnęła z ulgą. Bała się sama przed sobą przyznać, jak bardzo ten mężczyzna ją pociągał, aż do momentu, kiedy przeraziła się, że należy do kogoś innego. Oczywiście nie było wykluczone, że istniała jeszcze inna kobieta.

- Pomyślałaś, że Cassie i ja jesteśmy parą? - spytał z wahaniem w głosie.

- Oczywiście, że nie. - Odwróciła się i ruszyła do kuchni, nie chcąc, aby dostrzegł w jej oczach prawdę.

- Ależ tak! - zawołał, idąc za nią. - Przecież zaprosiłem cię na obiad, choć nie wiedziałem, że jesteś matką Kevina. Od początku mnie pociągałaś.

- No dobrze, masz rację.

- Hej! - Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją ku sobie. Wbił w nią przenikliwe, nie pozwalające na ucieczkę spojrzenie. - Domyślam się, że po tym, co przeszłaś, możesz nie ufać mężczyznom. Rozumiem to, ale uwierz mi, gdybym się spotykał z inną kobietą, nie zaprosiłbym cię do restauracji.

Miała alternatywę: wierzyć mu albo nie. Kiedy był tak blisko, zauważyła w końcu, co się zmieniło w jego twarzy. Nie miał niechlujnego zarostu.

- Ogoliłeś się? - mruknęła, głaszcząc go mimowolnie po policzku. Był taki przystojny...

James znieruchomiał, świat pogrążył się w ciszy. Widziała tylko jego twarz, czuła gładką skórę, słyszała przyspieszony oddech, wchłaniała jego zapach. Gdyby mogła spróbować jego...

Pochylił głowę i wpił się w jej usta najśłodszym pocałunkiem, tak cudownym, że aż bolało. Zaczęły piec ją oczy, ciało płonęło. Nie chwycił jej mocno w ramiona. Posuwał się powoli, delikatnie, jakby się obawiał, że Caryn może się stłuc jak szkło. Przycisnął policzek do jej włosów.

- To nie jest dobry pomysł - wyszeptał jej do ucha.

- Wiem.

Tyle czasu upłynęło, od kiedy ostatni raz dotykał jej mężczyzna, od kiedy ktoś ją przytulał i pocieszał. Ze wszystkim radziła sobie sama.

Sprzedziała dom, kupiła mieszkanie, przeprowadziła się. Nie wspominając już o gangsterach.

- Możesz mnie przytulić?

James otoczył ją czule ramieniem. Wtuliła głowę w jego szyję i wdychała jego zapach. Czowała, że cała mięknie. Z jej gardła wydobył się mimowolny szloch. Objął ją mocniej, intensywniej.

- Nie bój się.

- Przepraszam - bąknęła zakłopotana.

- Cicho... Wszystko będzie dobrze - uspokajał ją, głaszcząc po włosach.

- Zawsze byłam...

- Samotna, wiem.

Po kilku chwilach uwolniła się z jego objęć.

- Dziękuję - powiedziała. Odwróciła się i podeszła do lodówki, szukając sobie jakiegoś zajęcia. - Przygotuję mrożoną herbatę. Masz ochotę?

- Tak, poproszę - odparł, siadając przy kuchennym stole. - Sprawdziłem, co się stało z motorem Paula. Oddano go na złomowisko kilka miesięcy temu. Na parkingu powiedziano mi, że podpisałaś dokument przekazujący go towarzystwu ubezpieczeniowemu.

- W tamtym okresie podpisywałam setki dokumentów. Nie pamiętam.

- Pojadę go poszukać.

- Ale tylko pod warunkiem, że to pomoże w śledztwie. Zakładam, że przeprowadzono wcześniej dokładną ekspertyzę.

Wypił łyk herbaty, po czym ostrożnie odstawił szklankę na stół. Domyśliła się, że ma coś ważnego do powiedzenia, ale się waha.

- Czy Kevin znalazł coś w papierach Paula?

- Nie wiem, jeszcze nie rozmawialiśmy.

Raptownie otworzyły się drzwi wejściowe i na górę wbiegł pędem Kevin.

- Mamo?

- W kuchni - odskrzyknęła, szczęśliwa, że syn nie zastał jej całującej się z Jamesem.

- Dobrze wyglądam? - Obrócił się wokół osi, prezentując błękitną koszulę z długim rękawem i żółto-niebieski krawat.

- Doskonale - zapewniła. - Potrzebujesz jeszcze numerów telefonów i nazwisk.

- Czyich?

- Osób, które mogłyby ci wystawić referencje - wyjaśnił James.

- Nie wystarczy, że ty mnie poleciłeś?

- Będziesz musiał wypełnić aplikację jak wszyscy pozostali kandydaci.

- Zapiszę ci dane kilku osób - powiedziała Caryn, wstając.

Wiedziała, że w ten sposób zostawi ich na moment samych, a nie chciała, żeby bez niej rozmawiali o matce Jamesa. - Gdzie jest Venus?

- Na dole. Podrzucę ją do domu po drodze na strzelnicę.

- Dobrze - rzuciła, wychodząc z pokoju. Odszukała notes z adresami i popędziła z powrotem do kuchni. Nie musiała się martwić. Wyglądało na to, że nie rozmawiali podczas jej nieobecności. Ciekawe dlaczego?

- Opowiedz mi o twojej... o matce Jamesa.

- Jest fajna. - Ożywiły mu się oczy. - Wiesz, że przepłynęła z San Francisco do Australii? - spytał Jamesa. - Ona i twój tata.

- Opowiadała mi o tym - odparł z uśmiechem. - To było w pierwszym roku po ślubie. Pod koniec podróży była ze mną w ciąży. Zawsze ciągnęły ich przygody. Nigdy nie byłem w Disneylandzie, za to zaliczyłem niejedną wyprawę do amazońskiej dżungli, dwa razy byłem też na safari w Afryce.

- Nieźle!

- Nie potrafiłem docenić tego, co mi pokazywali, aż do momentu, kiedy dorosłem i zdałem sobie sprawę, że nie każdy jeździł na takie wakacje.

- Twój tata był gliniarzem?

- I to dobrym - W jego głosie zabrzmiała duma. Kevin oparł się o blat stołu. Widać było, że jest rozluźniony.

- Twoja mama pokazała mi zdjęcia. Chętnie ją jeszcze odwiedzę, jeśli znajdę czas.

- Jeśli dostaniesz pracę, na pewno będziesz bardzo zajęty - zauważyła Caryn.

- Poradzę sobie - oświadczył stanowczo, przyjmując obronną postawę.

- To było tylko stwierdzenie.

- Chcesz czy nie chcesz, jestem już dorosły. Sam potrafię rozwiązywać swoje problemy.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Caryn wręczyła synowi kartkę z zamiarami na osoby, które mogłyby o nim zaświadczyć.

- Powodzenia - rzuciła najweselej, jak potrafiła.

- Dzięki - krzyknął i wybiegł bez pożegnania, speszony własnym zachowaniem.

- Przepraszam za niego - zwróciła się do Jamesa. - Ostatnio jest dość nieprzewidywalny.

- Nieprzewidywalny? - Zaśmiał się, choć Caryn nie miała pojęcia dlaczego. - Osiemnaście lat, trudny wiek. Chcesz się wyrwać od rodziców, ale nie jesteś jeszcze gotowy do uniesienia wszystkich ciężarów życia.

- Przyznaję, że trudno mi przychodzi wypuszczenie go spod opiekuńczych skrzydeł.

- To zrozumiałe, szczególnie po tym, co cię spotkało. Myślę, że to rozsądny dzieciak. Ma głowę na karku.

- Mam nadzieję.

- Chcesz zobaczyć zdjęcia z okresu, kiedy był mały? - spytała.

- Chętnie - odparł po dłuższej chwili zastanowienia. Emocje wyczuwalne w tonie jego głosu zaskoczyły ją.

Nie chodziło jej o to, by wybadać, co czuje w stosunku do Kevina ani jak odbiera całą tę sytuację. W końcu wiedział przez te wszystkie lata, że ma dziecko. Nurtowało ją, czy myślał o chłopcu jak ojciec. Przeczytała wiele artykułów i zwierzeń mężczyzn oddających nasienie do banku spermy. Tylko niewielu wyrażało chęć poznania narodzonego dzięki nim dziecka. Większość nie czuła żadnego związku ze swoim genetycznym potomstwem. Uważali to za dobry uczynek dla świata i dla tych, którzy nie mogli mieć własnych dzieci. Dobrze spełniony obowiązek obywatelski.

Miała ochotę zapytać Jamesa, co czuł, dlaczego zdecydował się zostać biologicznym ojcem. Nie była jednak jeszcze gotowa zmierzyć się z prawdą.

- Caryn?

Rzuciła mu roztargnione spojrzenie.

- Zdjęcia.

Podniosła się i powędrowała po fotografii. Następną godzinę spędzili nad albumem, śledząc kolejne etapy dorastania ich syna. Przy okazji James poznał historię małżeństwa i rodziny Caryn, ona zaś odświeżyła wspomnienia.

Gdyby w przeciągu ostatnich dwudziestu lat ktoś ją zapytał, czy jej związek z Paulem był szczęśliwy, odpowiedziałyby, że tak. Oczywiście mieli problemy, jak każda para, ale zawsze sobie z nimi radzili. Nie ma idealnych małżeństw.

Oglądając zdjęcia, spojrzała na swoje małżeństwo z innej perspektywy. Z biegiem czasu ona i jej mąż coraz bardziej się od siebie oddalali, już nie obejmowali się jak dawniej. To naturalne w długotrwałym związku. Z każdym rokiem coraz mniej mieli wspólnych zdjęć. To również normalne, tłumaczyła sobie w duchu.

W ciągu pierwszych dziesięciu lat oboje bardzo ciężko pracowali. Nie mieli czasu lub zwyczajnie byli zbyt zmęczeni, żeby się kłócić lub mieć się nawzajem dosyć. Skupiali się na przetrwaniu. Stopniowo Paul zaczął zyskiwać coraz większe uznanie wśród hollywoodzkich kaskaderów.

Pojawiły się pieniądze i Caryn mogła zostać w domu z Kevinem w trudnym okresie dojrzewania chłopca. Nie wynajmowali pracowników do opieki nad końmi, ponieważ Caryn dobrze radziła sobie sama. Wkrótce Paul zepchnął na jej barki całe gospodarstwo. Wszystko oprócz finansów. Żyjąc na ranczu położonym na całkowitym odludziu, młoda kobieta tęskniła za sąsiadami, towarzystwem.

Kiedy doszli do zdjęć z okresu liceum Kevina, zauważyła zmiany w wyglądzie Paula, których wcześniej nigdy nie dostrzegła. Schudł, na jego

twarzy malowało się wyczerpanie. Stres, może strach. Czyżby już wtedy był hazardzistą?

- Jesteś tu? - usłyszała głos Jamesa.

Wpatrywała się właśnie w jedną z ostatnich fotografii, jaką zrobiła mężowi. Jaka szkoda, jaka szkoda, Paul, powtórzyła w myślach.

- Chętnie zabrałbym cię na obiad - zaproponował James.

Spojrzała na niego. Był obecny w jej życiu od wielu lat, choć w nim nie uczestniczył. Silny fizycznie i psychicznie, mężczyzna, na którym można polegać. Gdyby tylko był kimś innym, poszłaby za nim na koniec świata. Nie... Pozwoliłaby jemu pójść za sobą.

Niezależnie od wszystkiego powinna poznać człowieka, który dał życie jej dziecku.

No i musiała coś jeść.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Gdzie byliście? - zażądał wyjaśnień Kevin, witając ich na schodach.

- Pojechaliliśmy coś zjeść - odparł spokojnie James, zanim Caryn zdążyła się posprzeczać z synem. Wszyscy byli trochę podenerwowani, a z napiętego tonu głosu chłopca łatwo można było wywnioskować, że musi się wyładować.

- Nie zostawiłaś żadnej informacji - ciągnął naburmuszony.

- Myślałam, że wrócimy przed tobą. Jak poszła rozmowa kwalifikacyjna?

- Dostałem pracę!

- Kochanie, to cudownie!

- Na razie będę sprzątał, a jak się sprawdzę, dostanę poważniejsze zajęcie. Zaczynam od jutra. Będę często pracował w nocy i jeśli nie będzie się zbyt wiele działo, będę mógł się uczyć. Dzięki - zakończył, spoglądając na Jamesa.

- Nie ma za co. Często bywam na strzelnicy, więc pewnie będziemy się tam od czasu do czasu spotykać.

- Nosisz przy sobie pistolet?

- Przez dwadzieścia lat byłem łowcą nagród. Teraz jestem prywatnym detektywem. Jak sądzisz?

- Domyślam się, że nikomu nie ufasz.

- Mniej więcej zgadłeś. Jak ci idzie przeglądanie dokumentów ojca?

- Aż trudno uwierzyć, ile zbierał śmieci. Niczego nie wyrzucał.

- Pewnie zajmie ci trochę czasu przewertowanie wszystkich papierów.

- Obawiam się, że tak. Szczególnie teraz, kiedy mam pracę. Ale zrobię to - dodał pośpiesznie. - Nie musicie mi pomagać.

- Nie miałem nawet takiego zamiaru.

- Przeglądając, staram się je od razu segregować. Jest w nich okropny bałagan, wszystkie są wymieszane. Są tam nawet rachunki za wywóz śmieci z okresu, kiedy byli z mamą zaraz po ślubie. Dziwactwo.

- Idę po wodę. Napijcie się czegoś? - spytała Caryn, wstając.

Obaj mężczyźni przytaknęli głowami. Przed Jamesem stało zadanie. Zgodnie z tym, co ustalili podczas obiadu, miał spytać Kevina o Venus. Zaczekał, aż Caryn wyjdzie z pokoju, pochylił się do chłopca i wyszeptał:

- Co jest między tobą a Venus?

Chłopak nie odpowiedział. Cofnął się, podnosząc nogę i układając stopę na udzie. James zrozumiał, że popełnił wielki taktyczny błąd.

- Nie twoja sprawa - burknął.

- Oczywiście. Zauważyłem tylko, że coś między wami iskrzy i byłem ciekaw.

Przez moment wyglądało, jakby chłopak chciał o tym pogadać, nagle jednak zmienił zdanie.

- Emmaline dała mi kilka wskazówek.

Przynajmniej jego matce się udało. Zawsze to krok do przodu.

- Venus pytała o ciebie - oznajmił Kevin.

- O co konkretnie?

Do pokoju weszła Caryn, niosąc wodę.

- Chciała wiedzieć, kiedy się z mamą spotykaliście, ponieważ wydawało jej się, że od śmierci taty mama z nikim się nie umawiała.

James spojrzał na Caryn, szukając podpowiedzi, ale jej twarz pozostawała bez wyrazu.

- Co jej powiedziałaś?

- Nic.

- To dobrze, bo ja jej wspomniałam, że byłam na kilku randkach z Jamesem zaraz po przeprowadzce i że nam nie wyszło. Poznałam Venus miesiąc temu, kiedy zatrudniła się w klubie, więc wszystko w porządku.

- Wymknęło mi się, że jesteś prywatnym detektywem.

- Po co jej mówiłeś? Nie powinienesz być! - wybuchnęła Caryn.

- Nie szkodzi - przerwał Paladin. - To nie ma znaczenia.

W rzeczywistości uważał to za złe posunięcie, ale nie chciał, żeby Kevin czuł się winny. Jak większość ludzi, chłopiec uważał zawód Jamesa za fascynujący.

- Pójdę już - rzucił, wstając.

- Miałam nadzieję, że opowiesz nam, jak poznałeś Paula - zatrzymała go Caryn.

- No dobrze - odparł, siadając ponownie. - Poznaliśmy się w liceum. Grałiliśmy razem w piłkę. Nie byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, należeliśmy do różnych paczek, ale lubiliśmy się. Zaprzyjaźniliśmy się dopiero na studiach, kiedy się okazało, że obaj jesteśmy na prawie kryminalnym, podobnie zresztą jak ty - dodał, uśmiechając się do chłopca.

- Tyle że mój tata nie pracował w zawodzie.

- A ty jakie masz plany?

- Jeszcze nie wiem. Może będę pracował w policji albo zostanę prawnikiem.

- W marcu, kiedy byłem na przedostatnim roku, najlepszy przyjaciel mojego ojca został aresztowany za usiłowanie popełnienia morderstwa. Ten człowiek był gliniarzem. Ojciec wierzył, że przyjaciel był niewinny, że został wrobiony. Wpłacił za niego kaucję pod zastaw domu. A facet uciekł. To było bardzo upokarzające dla taty, nie wspominając już o stratach finansowych.

- I ty postanowiłeś go odnaleźć? - odgadł Kevin, domyślając się, jak James się wtedy czuł i jak był zły na ojca.

- Tak. Poprosiłem Paula, żeby wyruszył ze mną na poszukiwanie zbira. Nic nie powiedzieliśmy rodzinom. Kompletna głupota. Ale byliśmy młodzi i durni. Popełniliśmy wiele błędów, jak to amatorzy.

Namierzyliśmy go po dwóch tygodniach. Problem w tym, że facet był od nas bardziej doświadczony, sprytniejszy i miał silną motywację, żeby nie dać się złapać.

- Naprawdę usiłował popełnić morderstwo?

- Tak. Żałował jedynie, że mu się nie udało.

- Nie poinformowaliście nikogo, kiedy go odnaleźliście - raczej stwierdziła, niż spytała Caryn. - Ani ojca, ani lokalnej policji.

Postanowiliście dopaść go sami.

- Myśleliśmy, że nam się uda. Dwóch na jednego. Rozumiecie, wiara młodych ludzi, że są niepokonani.

- A on miał za sobą wieloletnie doświadczenie i broń? James przytaknął.

- Ja rzuciłem się na niego pierwszy i zostałem postrzelony w ramię. Paul wytrącił mu pistolet, powalił na ziemię i zaczęli się bić. Wtedy dostał w krocze.

- Został postrzelony... tam? - krzyknął Kevin, a w jego oczach odmalowało się przerażenie.

- Nie, facet kopnął go butem z metalową podeszwą. Paul zdążył go jeszcze obezwładnić, zanim zemdlął z bólu. Związałem gościa naszymi paskami od spodni i zadzwoniłem po gliniarzy. Byliśmy w Nevadzie, a to komplikowało sprawę. Trzeba było załatwić ekstradycję do Kalifornii, nie mówiąc już o kłopotach, jakie mieliśmy z rodzicami, lokalnymi władzami, policją z San Francisco i łowcą nagród, który został wynajęty do schwytania przestępcy, a my weszliśmy mu w drogę.

- Oddałeś nasienie, żeby spłacić dług wdzięczności wobec Paula?

- Uderzenie wywołało krwotok, w wyniku którego został uszkodzony mechanizm produkujący spermę. Nigdy o tym nie wspomniał?

- Powiedział tylko, że jest bezpłodny.

- Za dużo informacji - mruknął Kevin, zasłaniając uszy dłońmi. - Muszę lecieć.

Zbiegł szybko po schodach. Usłyszeli jeszcze tylko trzaśnięcie drzwiami, po czym zapadła ogłuszająca cisza.

- Może powinniśmy byli najpierw sami porozmawiać. Mogłabyś zdecydować, co powinien usłyszeć, a czego nie.

- Dobrze, że poznał całą prawdę. To powinno dać mu do myślenia. Teraz na pewno dwa razy się zastanowi, zanim zrobi coś niemądrego.

- Nie chcesz mu jednak powiedzieć, że Paul był nałogowym hazardzistą.

- To co innego. Zapomniałam go zapytać, jak wypadła wizyta u twojej matki.

- Wstąpiłem do niej, zanim tu przyjechałem. Stwierdziła, że wspaniale spędzili razem czas i że Kevin jest słodki.

- To dobry dzieciak, zazwyczaj. Posłuchaj, chciałabym cię prosić o radę w pewnej kwestii.

- W jakiej?

- Nie dałam Kevinowi wszystkich kartonów z dokumentami. Zostawiłam trzy, w których są weksle. Nie bardzo wiem, co z nimi zrobić.

- Przejrzę je, a potem się zastanowimy, czy można je pokazać chłopcu. Zabiorę je jutro wieczorem, kiedy będzie w pracy. Daj mi znać. A tak zmieniając temat, myślę, że nie powinnaś przejmować się tym, co łączy Kevina i Venus.

- Naprawdę?

- To nic poważnego.

- Wierzysz w to?

- Tak sądzę. Muszę już iść, nie odprowadzaj mnie do drzwi.

Caryn towarzyszyła mu jednak do wyjścia.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Przytaknęła.

- Nie masz pewności, czy powinno znaleźć się dla mnie miejsce w życiu twojego syna?

- On cię potrzebuje. To jasne.

- A ty nie.

- Nie powiedziałabym tego.

- A co byś powiedziała?

- Jeszcze nie wiem.

- Ciągłe mnie zaskakujesz. - Uśmiechnął się pod nosem.

- To dobrze.

- Będzie łatwiej, jeśli ty do mnie zadzwonisz, a nie ja do ciebie.

- Chyba tak, choć nigdy nie wiem, o której będę miała przerwę, ale spróbuję.

Wyglądała teraz znacznie lepiej niż przed południem. Nie wydawała się już taka krucha. Nie miała też przyklejonej do twarzy miny mówiącej: mam już dość bycia dzielną i samotną. Chętnie otoczyłby ją opieką, choć podobała mu się jej wewnętrzna siła i umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

- Do jutra.

- Dobranoc.

Zszedł niespiesznie po schodach. Kiedy zamykał za sobą drzwi, zauważył, że nie czekała, aż wyjdzie. Zniknęła.

Zanim odjechał, przesłuchał, siedząc w samochodzie, pocztę głosową, na wypadek gdyby musiał pilnie do kogoś oddzwonić. Gdyby ruszył od razu, nie zauważyłby, jak do drzwi mieszkania Kevina puka Venus. Chłopiec natychmiast ją wpuścił, po czym rozejrzał się, czy nikt ich nie zauważył.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Caryn wróciła po pracy do domu, wzięła prysznic, włożyła niebieską, lejącą się spódniczkę, biały podkoszulek, załadowała trzy kartony z dokumentami Paula do samochodu i ruszyła do Jamesa, który poprosił, żeby przyjechała, jak tylko będzie gotowa.

- Dokumenty są w bagażniku? Skinęła głową.

James wyglądał dziś jakoś inaczej. W ogóle było jakoś inaczej. Miał na sobie dżinsy i koszulę w kratę, której rękawy podwinął do łokci. Był schludnie ogolony.

- Coś nie tak? - spytał, dźwigając dwa wielkie kartony.

Wpatrywała się w niego. Nie miała pojęcia, co dostrzegł w wyrazie jej twarzy. Nagle zrozumiała, co się zmieniło. Pocałunek... Parzyła teraz na niego innymi oczyma. Nie jako matka dziecka, którego on był biologicznym ojcem, lecz jako kobieta. Spragniona kobieta. Czekwała, aż pocałuje ją na powitanie, choć nie było ku temu podstaw. To, co się wydarzyło zeszłej nocy, było tylko... przypadkiem.

- Co się dzieje? - powtórzył.

Uśmiechnęła się. Dobrze się przy nim czuła. Mogła sobie wmawiać, że miło jest dzielić z kimś odpowiedzialność wychowywania dziecka, ale to była tylko część prawdy.

- Nie, nie, nic takiego.

- Czyli? - spytał, marszcząc brwi. Wzruszyła ramionami.

- Nieprzewidywalna - mruknął pod nosem. - Weź trzecie pudło, jeśli możesz.

Wyciągnęła z samochodu ostatni, najmniejszy karton, włączyła alarm i pomaszerowała za Jamesem. Jamey. Choć chciał, żeby go tak nazywała, jakoś jej nie pasowało do niego to zdrobnienie. Dla niej był to James - silny, spokojny, stały, mężczyzna, na którym można polegać. Oczywiście kłóciło się to z wizerunkiem ryzykanta, którego maskę przybierał w pracy.

Poszli do biura. Paladin wziął od niej pudło i postawił na biurku obok dwóch pozostałych. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, jak trudno jej było oddać mu dokumenty, które stanowiły dowód, że Paul był nałogowym hazardzistą i że nie dbał o rodzinę. Nie miała ochoty dzielić się z nim szczegółami swojego smutnego życia.

Spojrzała na kartony. Przekazała mu wszystkie papiery, oprócz jednego listu, który mąż wysłał na swoją prywatną skrzynkę tuż przed śmiercią. Znalazła go dopiero niedawno. Miała nadzieję, że James dojdzie do podobnych wniosków jak policja, a to pozwoli i jej również uwierzyć w nieszczęśliwy wypadek. Wtedy zniszczy ten list. Może już dawno powinna była to zrobić.

- Gdzie ty się dzisiaj podziewasz? - spytał, spoglądając na nią.
- Przepraszam. - Odwróciła się do niego. Serce waliło jej mocno.
- Czy Paul miał kronikę szkolną z liceum?
- Nigdy nie rzuciło mi się nic takiego w oczy.

James zdjął z półki grubą księgę, otworzył ją i pokazał zdjęcie. Uśmiechnęła się na widok siedemnastoletniego Paula i pogładziła fotografię palcem.

- Przystojniaczek. Dokładnie tak samo wyglądał, kiedy się poznaliśmy. A ty?

Przerzucił kilka stron, aż znalazł zdjęcie, którego szukał. Caryn nachyliła się nad kroniką.

- Nie wyprzesz się ojcostwa. Kevin jest taki do ciebie podobny. Masz fotografie z dzieciństwa?

- Ma je moja matka. Chętnie zabiorę cię do niej.

- Jeszcze nie teraz. - Najpierw pozwoli Kevinowi ustalić relację z babką. On jest najważniejszy. Potem ewentualnie przyjdzie kolej na nią. - Chcesz, żebyśmy przejrzyli to razem? - spytała, kładąc dłoń na kartonach z dokumentami.

- Nie - odparł krótko.

- Dlaczego?

- Prowadzę śledztwo. Jeśli będę miał pytania, to się zgłoszę.

- Jak możesz to tak oddzielać?

- To proste. - Spojrzał niecierpliwie na pudła, po czym szybko zmienił temat. - Ładnie dziś wyglądasz, moja Tajemnico - zauważył łagodnie.

Nie mogła mu powiedzieć, jak bardzo jej się spodobał przydomek, który jej nadał.

- Dziękuję.

- Mam nadzieję, że zostaniesz na obiad.

- Nasze życia splotły się na zawsze. Powinniśmy zacząć przyzwyczajać się do siebie.

- Podobasz mi się taka, jaka jesteś. Dobra matka, lojalna, wierna żona, kobieta honoru. Wiem, że ciężko będzie ci podzielić się ze mną Kevinem, więc tym bardziej podziwiam cię za to, jak postępujesz.

- Dajesz mu to, czego ja nie mogę. Nie mam prawa mu tego odbierać, choć to dla mnie trudne i bolesne. No dobrze, co na obiad?

- Pieczona wieprzowina, ziemniaki zapiekane w sosie, zielona fasolka i chleb na zakwasie.

- Chcesz mnie utuczyć? - Zdawała sobie sprawę, że była bardzo wychudzona i mogłaby przybrać trochę na wadze. A może przytulanie takiego szkieletu budziło w nim odrazę?

- Lubię dobre jedzenie, a jeszcze bardziej w towarzystwie.

- W takim razie chętnie się przyłączę.

- Mamy jeszcze jakieś piętnaście minut, zanim wszystko będzie gotowe. Napijesz się czegoś? Wina, herbaty?

- Chętnie, białego wina.

- Usiądź w salonie, zaraz do ciebie dołączę.

Kiedy była tu poprzednio, była tak podenerwowana, że nie przyjrzała się wnętrzu pokoju. Teraz rozejrzała się ciekawie. Było tu bardzo przytulnie i domowo. Z ukrytych głośników dobywała się cichutko muzyka klasyczna. Kominiek czekał przygotowany do rozpalenia.

Usiadła na sofie. Po chwili wszedł Paladin z dwoma kieliszkami białego wina. Wymruczała podziękowanie. Usiadł obok niej, zachowując jednak pewien dystans.

- Ciągle zapominam zapytać cię o motor.

- Już mi zwróciłaś za uszkodzenia.

- Kiedy go naprawią?

- Sądzę, że w przyszłym tygodniu. Lubisz swoją pracę? - spytał, przysuwając się do niej nieco bliżej.

- Może być.

- A co chciałabyś naprawdę robić?

- Nie znam się prawie na niczym.

- Masz jakieś ukryte pasje?

To było pytanie z podtekstem. Kiedy nie odpowiedziała, dopytywał się dalej.

- Na pewno lubisz konie. Chciałybyś znowu z nimi pracować?

- A co, prowadzisz agencję zatrudnienia dla rodziny Brenleyów?

- Czysta ciekawość.

- Okay. Na razie mam dość koni. Najwyżej mogłabym na nich pojeździć. Dogłądanie ich i prowadzenie stajni to ciężka fizyczna praca.

- A kelnerstwo nie jest męczące?

- Oczywiście, ale inaczej. Najbardziej cierpią na tym moje nogi.

Jego wzrok powędrował na jej stopy. Miała na sobie wygodne, stare, wsuwane mokasyny.

Odstawił kieliszek z winem, przysunął się i uniół jej stopy. Caryn zgięła się wóół, starając się oswobodzić, ale nie pozwolił.

- Co robisz?

- Rozpieszczam cię troszeczkę - odparł, wpatrując się w nią śmiałym spojrzeniem. Nawet powieka mu nie drgnęła. Poczowała ucisk w gardle. Od tak dawna nikt dla niej nic nie zrobił. Dlaczego się nie poddać? - pomyślała. Pozwoliła mu ułożyć stopy na kolanach. Zdjął jej buty. Przeszył ją rozkoszny dreszcz. Poczowała się prawie tak, jakby ją rozbierał. Zamknęła oczy i wygodnie się oparła. Wyjął jej z dłoni kieliszek. Usłyszała odgłos odstawianego na blat szkła.

Zaczął delikatnie uciskać kciukiem podbicie. Ból połączył się z przyjemnością. Wbiła palce dłoni w miękki materiał sofy. Poczowała, jak powoli całe ciało się odpręży. Palce zmiękły, ręce i ramiona rozluźniły się. James milczał. Nie miała pewności, czy ma ochotę na rozmowę, czy nie. Skoncentrowała się na jego dotyku..

Miał cudowne ręce. Ich ruchy były powolne, pewne, zmysłowe. Zwiększył nieznacznie nacisk, obrócił z wyczuciem stopy w kostkach i zajął się palcami. Masował każdy czuły punkt, każde bolące miejsce. Wyrwało jej się westchnienie, wprawiając ją w zażenowanie, gdyż zabrzmiało jak jęk rozkoszy.

Jej ciało płonęło, każdy dotyk wywoływał falę podniecenia. Spódniczka podwinęła jej się do góry, odsłaniając kolana i fragment ud. Postanowiła jej nie obciążać, żeby się nie domyślił, jak bardzo rozpalala ją jego bliskość. A może nie powinna się przejmować? W końcu oboje byli dorośli, mieli potrzeby...

Dość. Kevin połączył ich na całe życie. Ich stosunki powinny być bliskie, ale w żadnym wypadku nie powinny wkraczać w sferę intymną. Kiedyś będą mieli wspólne wnuki.

Wnuki! Otrzeźwiło ją to raptownie.

- Co się stało? - spytał, nie przerywając masowania. Zadzwoił timer w kuchence, ratując ją przed rozmową. Obiad był gotowy. Dłonie Jamesa znieruchomiały, ale nie wypuściły jej stóp, tylko mocniej objęły, jakby chciały je rozgrzać.

- Coś nie tak? - powtórzył.

Będąc tak blisko niego, czując pod łydkami jego uda, dotyk jego rąk, wypaliła:

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że będziemy mieć wspólne wnuki.

Paladina jakby zmroziło. Słowa utknęły mu w gardle.

- Poczuleś się stary? - spytała.

Starość była ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślał. Biorąc pod uwagę, że pragnął zostać jeszcze ojcem, idea zostania dziadkiem wydała mu się całkowicie absurdalna.

- Nie czuję się stary - burknął. - A ty nie wyglądasz na babcię.

- Dziękuję, nie jestem jeszcze przygotowana do tej roli. Po prostu mój syn powoli odchodzi z domu i to znacznie dalej niż do mieszkania piętro niżej.

- Wnuk przecież z tobą nie zamieszka.

- Może nie, ale czasami się to zdarza. Znając siebie, niezależnie od wszystkiego, na pewno bardzo się zaangażuję jako babcia.

Zdjęła stopy z jego kolan, wsunęła je w buty i wstała.

- Obiad gotowy, jak sądzę. Dziękuję za masaż.

Jamesowi przyszło do głowy, że bliższy związek z Caryn byłby całkiem bezpieczny. Nie chce wychodzić za mąż ani mieć dzieci, ale mogłoby połączyć ich coś więcej niż tylko przyjaźń. W przyszłości skomplikowałyby to zapewne wszystko, choć zależałoby od tego, jak ich związek by się rozwinął. Warto to jeszcze przemyśleć...

Zastanawiał się nad tym przez cały obiad, pomimo że rozmawiali o różnych sprawach: o dzieciństwie Kevina, o własnych losach, o pościgach i zabawnych wydarzeniach z czasów, kiedy był łowcą nagród.

Po jedzeniu Caryn uparła się, że pomoże sprzątnąć naczynia. Kiedy zamykała zmywarę, James podjął decyzję. Nie pocałuje jej. Jest z nią związany poprzez Kevina i nie chciałby wystawiać na próbę tej relacji na rzecz krótkotrwałego romansu, do którego prawdopodobnie by między nimi doszło. Nie chciała dzieci, a jedno wspólne już mieli. Nie mogli tego ogłosić światu, bo i tak znaleźli się w trudnej sytuacji. Po co jeszcze bardziej ją komplikować.

- Chciałabym zobaczyć twój ogród, zanim pójdę. Chce odejść tak wcześnie? Od dawna nie jadł obiadu w tak miłej atmosferze. Cassie miała

rację. Interesował się dotąd zbyt młodymi kobietami. Potrzebował kogoś bardziej dojrzałego.

Latarnie, które zamontował w ogrodzie, malowniczo podświetlały wytworne drzewa i krzewy oraz rabatkę z kwitnącymi chryzantemami. Szli powoli wąską, krętą ścieżką.

- Pięknie tu - powiedziała, spoglądając do góry na platan. - U nas też taki rósł - dodała, podchodząc do drzewa.

Przystanęła przy małej fontannie i zanurzyła dłoń w wodzie. Na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech.

James pokręcił groźnie głową, przeczuwając, co za chwilę zrobi. Caryn zlekceważyła ostrzeżenie, ochlapała go i zaczęła uciekać. Pogroził jej i ruszył za nią. Gdy ją schwytał, oboje wybuchnęli śmiechem. Oparła plecy o pień drzewa, łapiąc oddech. Zerwała garść liści i wyjąć z rozbawienia obsypała nimi Jamesa, który strząsnął je prosto na nią.

Ta kobieta jest niebezpieczna, kiedy tak się śmieje. Miała trudne życie, wiele wycierpiała, ale poradziła sobie. Nie chciał, żeby teraz, kiedy zaczęła odzyskiwać radość z życia, coś zakłóciło proces ozdrowienia. Ale, do licha, kiedy tak na niego patrzyła...

Przeciągnął dłonią po jej włosach, zdejmując resztki liści. Chwilę później jego ręce zawędrowały w tajemniczy sposób na jej policzki. Wczoraj pocałował ją, odczuwając współczucie. Dziś było inaczej. Jeśli tego nie chcesz, powiedz mi, poprosiła bezgłośnie.

Podniosła ku niemu twarz. Jej ręce ześlizgnęły się, obejmując go w tali. Przywarli do siebie ustami, połączyli się głębokim, cudownym pocałunkiem. Caryn podniosła się na palcach, wtulając się w niego z całej siły, a on otoczył ją silnymi ramionami. Ogarnęła ich nieopisana rozkosz, połączyli się w jedno, tak wspaniale, mocno, niewyobrażalnie, jak gdyby

czekali na to oboje od momentu, kiedy anonimowo stworzyli razem nowe życie.

Przycisnął ją do drzewa, wyczuwając pod naporem swego spragnionego ciała wspaniałe krągłości jej piersi. Jego dłonie zaczęły błądzić po jej ciele. Caryn przerwała pocałunek i zastygła w bezruchu, czekając. James wpił się w nią spojrzeniem, jego palce natrafiły na spragnione miłości, stwardniałe sutki. Chwyliła go za nadgarstki, zatrzymując go na moment. Zamknęła oczy i delikatnie poprowadziła jego niezaspokojone dłonie.

Otrzymał przyzwolenie. Patrzył z zachwytem, jak pod wpływem jego pieśczoć na jej twarzy pojawia się wyraz rozkoszy. Przycisnął biodra do jej łona, a ona rozchyliła usta w oczekiwaniu. Jego język powędrował powoli po jej szyi aż do ucha. Przyciągnął do siebie jej kolano, unosząc do góry nogę i oplatając nią swoje udo. Kiedy zaczął wykonywać delikatne okrężne ruchy miednicą, jęknęła z rozkoszy. Wyszepiała jego imię.

Poczuł jej dłonie na klatce piersiowej, które niespodziewanie odepchnęły go, delikatnie, lecz z determinacją.

- Nie mogę - powiedziała, przyciskając czoło do jego twarzy i z trudem łapiąc oddech.

- Czego nie możesz?

- Tego. To wszystko dzieje się zbyt szybko. Najpierw trzeba wiele rzeczy przemyśleć. Poza przyjemnością tu i teraz jest jeszcze przyszłość...

- Pozwól mi dać ci rozkosz - poprosił, muskając językiem jej wargi.

- Nie mogę - wysapała.

- Oczywiście, że możesz.

- A ty?

- Kiedy indziej, teraz liczysz się ty. Proszę!

Ich usta połączyły się, jej ciało pożałowało go, błagając o spełnienie.

- Jak chcesz...?

- Pokażę ci.

Odczekał kilka sekund. Postanowił dać jej zakosztować rozkoszy, którą mogliby wspólnie dzielić, nawet jeśli miałyby to trwać tylko przez krótką chwilę. Romans, który zaspokoi ich ciekawość i ostudzi namiętność. Ich związek unormuje się, żadne nie będzie się więcej zastanawiało, jak by to było kochać się, być ze sobą.

- Chcesz to tak skończyć?

- Nie, ale muszę. Przepraszam.

Odsunął się od niej o krok, nie tyle zły, co zdziwiony i zawiedziony.

- Powinnam już pójść - powiedziała z wahaniem, jakby chciała zadać pytanie.

- Dobrze - odparł, mając nadzieję, wierząc, że nadarzy się jeszcze kiedyś inna okazja.

- Sama trafię do wyjścia.

James poszedł za nią do domu. Odprowadził ją do drzwi. Pomachała mu i zniknęła w mroku.

Kiedy się odwracał, żeby wejść, zauważył niedaleko zaparkowany samochód. Ciemny dwudrzwiowy sedan, często używany przez policyjnych tajniaków. W środku dostrzegł zarys sylwetki mężczyzny. Uderzyło go, że już wcześniej, kiedy przyszła Caryn, widział tu ten wóz. Kiedy ruszała stąd kilka minut temu, nie pojechał za nią. Dobry znak. Paladin podszedł bliżej, żeby sprawdzić numery rejestracyjne samochodu i przyjrzeć się obcemu. Kiedy się zbliżył, mężczyzna się odwrócił. James jak gdyby nigdy nic szedł dalej w kierunku kiosku znajdującego się na rogu ulicy. Kupił gazetę i wrócił do domu.

Po kilku godzinach samochód odjechał. Rano był z powrotem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

James miał plan. Zatelefonował do Cassie z prośbą, żeby przyjechała do niego i zaparkowała gdzieś dalej, tak aby obserwujący jego dom obcy nie zauważył jej. Następnie uzgodnił z nią, że pojedzie za prześladowcą, jeśli ten będzie go śledził. James zawsze preferował bezpośrednią konfrontację, w tym wypadku jednak nic by ona nie dała. Usłyszałby najwyżej jakieś głupie kłamstwo. Poza tym gość dowiedziałby się, że został zauważony. Zawsze warto najpierw poznać wroga, zanim stawi mu się czoło.

Cassie dała sygnał przez komórkę, że już jest. Paladin doszedł do wniosku, że jest bezpieczny. Gdyby był czyimś celem, zaatakowano by go zeszłej nocy. Zszedł spokojnie do garażu i wyprowadził samochód, tak jak każdego dnia. Kiedy ruszał z podjazdu, zatelefonował do Cassie, korzystając z zestawu głośno mówiącego.

- Nie jedzie za tobą - poinformowała przyjaciółka. Sam również to zauważył i ucieszył się, zastanawiając się, który z sąsiadów był pod obserwacją i dlaczego. - Zaczekaj jeszcze kilka minut. Zrobię kółko i podjadę do ciebie. Zobaczymy, co zrobi.

- Jasne. Zaczekaj! Facet wysiada z samochodu i idzie do twojej bocznej furtki. Otwiera ją i wchodzi do ogrodu.

- Ma coś w rękach? - krzyknął, ruszając ostro z miejsca.

- Raczej nie. Idę na zwiady.

- Masz broń?

- Jasne.

W przeciągu zaledwie kilku minut James był z powrotem. Zaparkował samochód kilka przecznic dalej i ruszył biegiem w kierunku domu. Przełączył telefon komórkowy na sygnał wibracyjny i dał sygnał Cassie, żeby pilnowała frontowego wyjścia. Wyciągnął pistolet, pokonał furtkę i kryjąc się między drzewami, skontrolował podwórko.

Niski, muskularny mężczyzna z wygoloną głową stał przed ogrodowymi drzwiami, szukając systemu alarmowego. James musiał cierpliwie czekać na jego kolejny krok, żeby przyłapać go na gorącym uczynku. Niemy alarm powinien dać sygnał na pager Paladina oraz do biura, co oznaczało, że szef Jamesa, Quinn Gerard, natychmiast się tu zjawi, o ile będzie w pracy.

Łysy wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wystukał numer. Z rozmowy James wyłowił wyłącznie strzępy słów, z których wynikało, że włamywacz zadzwonił po radę. Skończył rozmowę i rozejrzał się po ogrodzie. Detektyw wycofał się, nie chcąc być zauważonym. Usłyszał brzęk tłuczonej szyby. Łysy odczekał moment, nasłuchując, czy nie włączy się alarm, i sprawdzając, czy nie przybiegną sąsiedzi. Kiedy uznał, że jest bezpiecznie, otworzył drzwi klamką od środka i wszedł do domu. James wślizgnął się cicho za nim. Zapomniał jednak dać Cassie znać, że wchodzi do środka. Złe posunięcie. Nie powinien działać bez wsparcia, choć czynił to wielokrotnie wcześniej, pracując jako łowca nagród. Za późno.

Z gabinetu dobiegły go odgłosy rozrzucania papierów.

Z plecami przy ścianie zaczął się skradać. Kiedy znalazł się przy drzwiach, zajrzał ostrożnie do środka. Łysy ładował dokumenty Paula do kartonów. James posortował papiery zeszłego wieczoru i teraz cała praca pójdzie przez tego draba na marne.

- Ręce do góry! - krzyknął, wkraczając do pokoju z wycelowaną bronią.

Intruz wpadł w panikę, szukając drogi ucieczki.

- Odstaw pudło na ziemię i ręce do góry!

Łysy pochylił się i niespodziewanie rzucił karton z papierami w Jamesa, prawie zwalając go z nóg. Lęk i nagły przyływ adrenaliny dały złodziejowi zastrzyk siły. Rzucił się do ucieczki. James, który nie mógł strzelać w samoobronie, gdyż w tym wypadku użycie broni uznano by za nieuzasadnione, ruszył za nim. Chwycił zbira z kurtkę, ale ten wyslizgnął mu się. Przebiegli przez kuchnię do ogrodu i dalej przez płot. W końcu włamywaczowi, młodszemu od detektywa o jakieś piętnaście lat, udało się zbiec.

Cassie czekająca przy frontowych drzwiach dostrzegła go, jak zniknął za rogiem. W tym momencie na podjazd wjechał samochód Quinna.

- Uciekł! - rzucił ze złością James, podchodząc do przyjaciółki.

- Co się stało? - spytał Quinn, wysiadając z auta.

- Wejźmy do domu - zaproponował Paladin. W pojedynku z włamywaczem mocno ucierpiała jego ambicja. Przypomniawszy sobie, dlaczego odszedł z zawodu łowcy nagród. Nie był w stanie dorównać fizycznie młodym przestępcom. Na domiar złego dotarła do niego w końcu smutna prawda, że za kilkanaście lat nie będzie w stanie grać w baseball z własnymi dziećmi. Ta myśl przygnębiła go jeszcze bardziej.

Po konsultacji z przyjaciółmi zadzwonił na policję i złożył doniesienie o włamaniu. Umówił szklarza do wstawienia wybitej szyby. Przejrzał zawartość kieszeni kurtki włamywacza, którą ściągnął z niego podczas pościgu. Nie znalazł żadnego dokumentu, tylko telefon

komórkowy. Quinn zabezpieczył go w foliowym woreczku, żeby zdjąć odciski palców.

- Co o tym sądzisz, Jamey? - spytała Cassie. - Facet przyszedł po dokumenty?

- Uważam, że to ma związek z Caryn, a właściwie z Paulem.

- Przecież ich spłaciła.

- Być może jeszcze komuś był winny pieniądze. Łysy obserwował jej dom i widział, jak pakowała kartony do samochodu. Skąd inaczej by wiedział, że są u mnie?

- Łysy?

- Tak go nazwałem.

- Powiesz, o tym Caryn?

- Tak. - Potarł dłonią czoło. Będzie musiał jeszcze raz przekopać się przez dokumenty i to dokładnie. Musi znaleźć wskazówkę, jakiś trop.

- Sądzisz, że potrzebuje ochrony?

- Być może.

- Powinni się do ciebie przeprowadzić na jakiś czas. Quinn wpadł do biura jak burza.

- Nie mam upoważnienia do udzielania takich informacji - rzucił ze złością, jakby do siebie. - Muszę skorzystać z twojego komputera.

Przyjaciele wymienili uśmiechy, widząc wojownicze zachowanie Quinna. Prawdopodobnie starał się uzyskać informacje o telefonie włamywacza.

- Chodźmy, obejrzymy samochód.

- Jest z wypożyczalni, już sprawdziłem - poinformował Quinn.

- Wynajęty przez Johna Smitha?

- Nie, Michaela Smitha. Ach, ta przebiegłość włamywaczy. - Zaśmiał się.

- Jedyne sposoby, żeby nakłonić Brenleyów do przeniesienia się do mnie, to wyjawić Kevinowi prawdę o tym, że jego ojciec był hazardzistą.

- Ciężko będzie mu się z tym pogodzić, ale z drugiej strony uchroni go to przed popełnieniem podobnego błędu.

- Pewnie masz rację. Powinienem porozmawiać z Caryn. Muszę się upewnić, że nic jej nie grozi.

- Jedź, poczekam na policję i szklarza. A, i zostaw kod do alarmu. Jak Quinn się dowie, kto jest właścicielem telefonu, zadzwonimy.

Po pokonaniu wszystkich korków w mieście James zajeżdżał w końcu na parking klubu Golden Gate. Wskoczył z samochodu i ustawił się w miejscu, z którego widoczne były wnętrza sali restauracyjnej. Po chwili dojrzał Venus, która uśmiechnęła się i pomachała do niego. Wymówił bezgłośnie imię Caryn. Po chwili oczekiwania pojawiła się w oknie, dając znak, że wychodzi za dziesięć minut. Paladin postanowił zaczekać na nią przy wejściu dla pracowników.

- Co się stało? - spytała od progu z przerażeniem w oczach. - Kevin?

- Nic mu nie jest. Obudziłem go przed chwilą moim telefonem - uspokoił James, relacjonując wydarzenia dzisiejszego poranka.

- Sądysz, że to ci sami ludzie? - spytała drżąc. - Albo inni. Mógł mieć więcej długów.

- Jeszcze nie wiem. Cass i Quinn starają się zebrać informacje. Dotrzemy do prawdy, obiecuję ci. - Przytulił ją, rozcierając jej zmarznięte ramiona. - Posłuchaj...

- Boję się tego, co chcesz powiedzieć.

- Przecież jeszcze nie wiesz, co.

- Ale mam wrażenie, że mi się to nie spodoba.
- Powinnaś wyjawiać Kevinowi prawdę.
- Nie!
- Tak, poza tym do momentu zakończenia śledztwa zamieszkacie u mnie.

- Nie - odparła stanowczo.
- Inaczej nie będę mógł zapewnić wam bezpieczeństwa.
- Skąd wiesz, że coś nam grozi?
- Nie mam pewności, ale nie zamierzam ryzykować - oświadczył kategorycznym tonem.

Zadzwoniła komórka Jamesa. Caryn odsunęła się, aby mu nie przeszkadzać podczas rozmowy. Co robić? Powiedzieć Kevinowi? Zakryła twarz rękoma. Jej życie właśnie zaczynało się układać i nagle nowe problemy. Zachciało jej się wyc.

- Caryn! To był mój szef. Telefon włamywacza należy do biznesmena z Los Angeles. Sprawdza teraz jeszcze firmę.

- Czy może sprawdzić rozmowy?
- Niestety nie, to bardziej skomplikowane. Gdyby przyłapali go na hackerstwie, straciłby licencję. Tak czy inaczej, zawiadomiliśmy policję.

- Dzwoniliście na policję?
- Oczywiście, co nie znaczy, że przerwiemy nasze prywatne śledztwo.

Pogłaskał ją po policzku. Miała ogromną ochotę przytulić się do niego, poczuć jego silne ramiona. Była mu taka wdzięczna, że nie musi znów walczyć ze wszystkim sama.

- Jutro jest pierwsza rocznica śmierci Paula. To dobije Kevina.

- Przykro mi, że trzeba to zrobić w takim momencie. Naprawdę nie ma wyjścia. To dla jego dobra.

Poczuła jego usta we włosach. Zapach jego skórzanej kurtki, jego bliskość działały tak kojąco.

- Kończysz po południu swoją zmianę i masz wolny weekend, prawda? A Kevin nie ma zajęć.

- A nowa praca?

- Teraz to niezbyt dobry pomysł, żeby pracował w miejscu, gdzie jest broń.

- Będzie rozczarowany.

- Pomóż mi wyjaśnić mu, że nie ma wyboru. Praca zaczeka.

- Zgoda. Porozmawiam z nim wieczorem.

- Zrobimy to razem. Przyjadę tu, jak skończysz zmianę, i odeskortuję cię do domu. Cassie odnajdzie Kevina po zajęciach i pojedzie za nim. Nie rozmawiaj z nikim, nawet z Venus.

- Okay.

Przez chwilę wydawało jej się, że zaraz ją pocałuje, tak jak wczoraj wieczorem, jakby nie było jutra.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją.

- Przyjaciele?

- Jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem. To stało się tak szybko. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale się stało.

- Jestem matką twojego syna.

- Moją panią Tajemnicą.

- To wiele komplikuje.

- Żartujesz. - Uśmiechnął się uwodzicielsko, musnął jej usta wargami, po czym wpił się w nie głębokim, namiętym pocałunkiem.

Raptownie otworzyły się drzwi na zaplecze i pojawiła się w nich Venus.

- O, przepraszam. Nie wiedziałam. Zaraz powiem Rafaelowi, że potrzebujesz jeszcze kilku minut - zawołała, błyskając oczyma, i zniknęła.

- Muszę iść - powiedziała Caryn, zła na siebie, że zapomniała, gdzie jest. Zamartwiała się Kevinem, czuła się kompletnie zagubiona, a jednocześnie szczęśliwa z powodu Jamesa.

- Do zobaczenia o trzeciej.

Pokiwała mu ręką i wślizgnęła się do budynku.

- Gorący romans, co? Ładnie razem wyglądacie - zawołała Venus.

- Proszę wracać do pracy - rozkazała żartobliwie Caryn.

- Tak jest, psze pani, choć ptaszki ćwierkają o miłości.

Miłości? Nie, to nie miłość, jeszcze nie. Choć tak wspaniale było znów coś czuć, ufać komuś. Jeszcze niedawno wydawało jej się to niemożliwe.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

James nie bardzo wiedział, jakiej reakcji spodziewał się po Kevinie, na pewno jednak nie milczenia. Chłopiec wysłuchał wyjaśnień matki, uwag Jamesa, a potem długo siedział, nie odzywając się.

Caryn rzuciła Paladinowi pytające spojrzenie. On jednak tylko wzruszył ramionami.

- Masz jakieś pytania? - zwróciła się do syna.

- Nie.

- Ale musisz...

- Nie, mamo. Staram się znaleźć uprzejmy sposób powiedzenia ci, że miałem rację. Ale jakie to ma teraz znaczenie? Za długo zwlekałaś z wyjawieniem mi prawdy. Straciliśmy przez ciebie wszystkie tropy. Ojciec został zamordowany, a gdybyś nie trzymała jego nałogu w tajemnicy, znaleźlibyśmy jego zabójcę.

Wstał z fotela i przeszedł wzburzony przez salon.

- Od początku mówiłem, że coś jest nie tak. Dzięki, że mi uwierzyłeś
- zwrócił się do Jamesa.

Detektyw nie wiedział, jak bronić Caryn. Uważał, że Kevin ma rację, przynajmniej w kwestii wyjawienia prawdy. Co do morderstwa, nie mieli jeszcze żadnych dowodów. Z drugiej strony rozumiał również motywy, które popchnęły ją do zatajenia prawdy o nałogu Paula i jego długach.

- Jeśli byli profesjonalistami, a na to wygląda, na pewno nie zostawili śladów. Postaraj się zrozumieć matkę. Ona tylko chciała zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Powinna była powiadomić policję.

- Nie przeczę.

- Zobacz, do czego to doprowadziło! Musimy się ukrywać. Dopiero co dostałem nową pracę. Wyleją mnie!

- To, co się dziś wydarzyło, może nie mieć żadnego związku z wydarzeniami sprzed roku. Nie wiemy, czy to ci sami ludzie. Czego mogliby chcieć? Przecież zostali spłaceni. A pracą się nie martw, zaczeka.

- Ciekawe, jak długo.

- Tyle, ile będzie trzeba. Spakujcie rzeczy na kilka dni. Zabierzemy ze sobą również wszystkie dokumenty ojca. Będziesz pracował nad nimi u mnie.

- Nie wyraziłem jeszcze zgody.

- Ale to dla... - zaczęła Caryn.

- Tak będzie bezpieczniej - przerwał detektyw. Nie mógł zmusić chłopaka. Czuł, że matka będzie próbowała, choć tak naprawdę nie była w stanie go przekonać.

- Starasz się być moim ojcem - rzucił wściekłym głosem Kevin, raniąc Jamesa do głębi. Nie miał jednak innego wyjścia, jak zignorować to i wybaczyć mu.

- Próbuję być przyjacielem. Przypadkowo wiem, jak radzić sobie w takich sytuacjach, bo to mój zawód. Poza tym chciałbym wykorzystać twoją wiedzę. Mamy przed sobą weekend. Spożytkujmy go.

- Mam plany na jutrzejszy wieczór.

- Zmień je. Ona absolutnie nie może o niczym wiedzieć.

- Kto?

- Venus.

- Nie powiedziałem, że moje plany są z nią związane. Chodzi o coś innego. Co mam powiedzieć?

- Że jutro jest pierwsza rocznica śmierci ojca - wyjaśniła spokojnie Caryn. - I że postanowiliśmy spędzić ten dzień razem.

- Nie zapomniałem. Po prostu chciałem nie myśleć o tym tego dnia.

- Rozumiem. - Wzięła go za rękę. - A jeśli ktoś zobaczy, że wychodzimy z walizkami?

- Spakujcie się w reklamówki. Cassie podjedzie później i zabierze je do mnie. Będzie wyglądało, jakby dostarczała zakupy. Tylko nie bierzcie za dużo toreb, zgoda?

- Jest jeszcze wiele pudeł.

- Czy dokumenty są posegregowane latami?

- Nie.

- Coś wymyślę. A teraz zaczynajcie się już szykować. Kevin ruszył do frontowych schodów i nagle się cofnął.

- Lepiej, jeśli zejść tylną klatką schodową, która prowadzi na wewnętrzne podwórze. Do mieszkania wejść drzwiami kuchennymi.

- Doskonały pomysł - pochwalił James, który właśnie miał zasugerować takie rozwiązanie.

- Ma rację. Powinam była zgłosić to na policję - wyznała Caryn, kiedy zniknął.

- Łatwo powiedzieć z perspektywy czasu. Wtedy się bałaś. Co się stało, już się nie odstanie.

Caryn poszła się pakować, a Paladin wykręcił numer do Cassie.

- Cześć, będziemy gotowi za dwadzieścia minut.

- Quinn jest tu ze mną. Możemy sprawdzić okolicę.

- Dzięki.

Później, w biurze Jamesa, Caryn zajęła się segregowaniem dokumentów z trzech pudeł, które wcześniej przywiozła. Kevin porządkował w salonie pozostałe papiery, a detektyw kursował między nimi. Była prawie północ. Pracowali tak od kilku godzin. Caryn siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Była zmęczona i chciało jej się spać. Musiała jednak poczekać, aż jej syn się położy. Miała Jamesowi coś bardzo ważnego do powiedzenia.

- Kończymy na dzisiaj? - spytał detektyw, stając w drzwiach.

Skinęła głową.

- Wszystko mamy mniej więcej zorganizowane. Jutro postaramy się wyłowić z tego jakiś trop.

- Pójdiesz spać, czy będziesz dalej pracował?

- Idę do łóżka.

Miała ogromną ochotę towarzyszyć mu, wskoczyć do niego pod kołdrę, przytulić się, poczuć się bezpiecznie w jego silnych ramionach.

Nie. Tak naprawdę pragnęła jego pocałunków, chciała się z nim kochać, czuć go przy sobie i w sobie. Zapomnieć się przy nim.

- Caryn? Śpisz?

- Hm?

- Zasnęłaś?

Uśmiechnęła się, zaprzeczając ruchem głowy i wyciągnęła do niego dłoń.

- Mamo! - Dobiegł głos Kevina z salonu.

- Tak - odkrzyknęła, cofając rękę.

- Chcę iść spać.

- Właśnie o tym rozmawialiśmy. Już idę.

James pomógł jej wstać. Od długiego siedzenia zdrewniały jej nogi, tak że prawie nie mogła na nich ustać. W ostatniej chwili podtrzymał ją za łokieć.

- Powoli.

- Przepraszam, cała zeszytniałam. Podbiegł Kevin i wziął ją pod drugie ramię.

- Chodź, pomogę ci wejść na górę - zaoferował się.

- Jeszcze nie jest ze mną tak źle. Daj mi chwilę na rozprostowanie kości. - Wykonała kilka okrężnych ruchów stopą. Mrowienie powoli ustępowało. Czyżby chłopiec był zazdrosny? - zastanowiła się. Jako syn miał pierwszeństwo. A może zauważył, że coś jest między nią a Jamesem?

- Już dobrze, mogę iść. Dobranoc. Dziękujemy za pomoc.

- Nie ma o czym mówić.

- Dobranoc - mruknął Kevin i ruszył z matką po schodach na górę.

Caryn wcześniej tylko przez moment była w gościnnej sypialni, żeby rozpakować siatki, które przywiozła Cassie. Teraz rozejrzała się uważnie wokół. Była równie przytulna i gustownie urządzona jak pozostałe pokoje w domu. Znajdowało się tu łóżko z baldachimem i różowa pikowana pościel. Nie mogła się doczekać, kiedy się znajdzie we wspaniałym, zachęcającym do spania łożu. Musi jednak najpierw porozmawiać z Jamesem. Nie powinna ukrywać przed nim więcej tajemnic.

- Wygodnie ci tu będzie? - spytał Kevin, stając w drzwiach.

- Jasne.

- Nie sądzisz, że to nienaturalne? Trzymać się z facetem, który... no wiesz.

- Jestem mu wdzięczna za to, że z nami jest w takich trudnych momentach. Nie dałabym rady przejść przez to sama po raz drugi.

- Wcześniej też nie musiałaś - powiedział z wyrzutem.

- Teraz to zrozumiałam.

- Mogę się tobą zaopiekować. Tata by tego chciał.

- Wiem. Z drugiej strony miło mieć dodatkowe wsparcie.

- W sumie tak. - Wzruszył ramionami.

- Do zobaczenia rano. - Poglaskała go po policzku.

- Mamo?

- Tak?

- Wydaje mi się, że nie chcesz, żebym się spotykał z Venus.

- Pięć lat różnicy to dużo w twoim wieku.

- Ona, ona... nie jest bardziej doświadczona ode mnie - wyjął, rumieniąc się na twarzy.

- Lubię ją. Jest słodka. Tylko proszę, nie spieszcie się zanadto.

Caryn ucieszyła się w duchu, że Kevin nadal chce się jej zwierzać. To dawało nadzieję na poprawę ich stosunków. Oznaczało, że jej ufa.

- Emmaline powiedziała dokładnie to samo.

Im więcej dowiadywała się o matce Jamesa, tym bardziej ją lubiła.

- Wiem, że tata przeprowadził z tobą rozmowę o seksie. - I o zabezpieczeniu się również. Nie musisz robić mi wykładu. Jeszcze do tego nie doszliśmy. Jesteśmy tylko przyjaciółmi - dodał, wychodząc.

Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy martwić. W końcu pewnego dnia odejdzie z domu. Przez ostatni rok bardzo wydorósł, a ona tego nie zauważyła. Zaczynał być mężczyzną.

Wciągnęła na siebie flanelową piżamę i szlafrok. Odszukała list od Paula i ukryła go w kieszeni. Usiadła na brzegu łóżka w oczekiwaniu, aż wszyscy położą się spać.

James wbrew temu, co powiedział Caryn, zabrał do sypialni stos papierów. Wiedząc, że jej i Kevinowi grozi niebezpieczeństwo, i tak by nie zasnął. Zdecydował więc, że wykorzysta czas i jeszcze popracuje.

Sprawy dotyczące finansów były dość skomplikowane, a księgowość nie była jego najmocniejszą stroną. Żona jednego z właścicieli ARC była biegłą księgową i detektywem. James postanowił, że zadzwoni do niej rano i spyta, czy nie mogłaby do nich przylecieć i pomóc w śledztwie. Jak dotąd wywnioskował z dokumentów, że Paul zarabiał ogromne pieniądze i zaledwie niewielką ich część przelewał na rodzinne konto.

Kiedy skończył segregowanie, zniósł papiery z powrotem na dół. Wracając na górę, zatrzymał się przy pokoju Kevina. Przyłożył ucho do drzwi. Nic. Cisza. Następnie powędrował do sypialni Caryn. Ze środka nie dochodziły żadne odgłosy. Nacisnął na klamkę i wślizgnął się do środka. Nie zgasiła światła w łazience, dzięki czemu dostrzegł bez trudu, jak spała

zwinęta w kłębek w nogach łóżka. Miała na sobie szlafrok i kapcie. Wyglądała na zmarzniętą. Przez chwilę wpatrywał się w nią. Wydawała się niespokojna. Marszczyła przez sen twarz, dręczona lękami i przykrymi wspomnieniami. Tak bardzo pragnął pogłodzić ją po włosach, utulić.

Odsunął kołdrę i wziął ją na ręce.

- To ja - wyszeptał, kiedy podskoczyła wyrwana ze snu. - Chciałem cię tylko wygodniej ułożyć i przykryć. Wydawałaś się zmarznięta.

Posadził ją na środku łóżka, zdjął kapcie i zrobił masaż stóp.

- Dziękuję.

- Do jutra - wyszeptał, wstając.

- James, zaczekaj. Muszę ci coś powiedzieć. - Włożyła dłoń do kieszeni szlafroka i wyjęła złożoną na pół kartkę.

- Kiedy się dowiedziałam, że Paul miał osobistą skrzynkę na listy, odebrałam z niej jego pocztę. Był tylko jeden list zaadresowany do mnie, więc bez problemu mi go wydali. Paul wysłał go na dwa dni przed śmiercią.

James usiadł obok niej na łóżku. Wtedy podała mu kartkę, wstała i odeszła w kąt, odwracając od niego twarz. Otworzył i przeczytał:

„Najdroższa Car,

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że nie ma mnie już przy Tobie.

Przepraszam, że wszystko popsulem. Nie powinienem Cię z tym zostawiać.

Zabrnąłem jednak zbyt daleko. Kocham Ciebie i Kevina nad życie.

Na zawsze Twój Paul”

Detektyw złożył kartkę i włożył ją do koperty. Wcale go nie zdziwiło, że nie chciała wcześniej nikomu pokazać tego listu. Rozumiał dlaczego.

- Co o tym sądzisz? - spytał.

- Miał zbyt wielkie długi, których nie był w stanie spłacić.

Spodziewał się, że mogą mu coś zrobić. Zapewne wiedzieli, że miał wysokie ubezpieczenie, które pokryje zobowiązania. Albo - dodała drżącym głosem - poddał się, nie mogąc sobie poradzić z tym, co zrobił.

James podszedł do niej i przytulił ją. Odwróciła się i ukryła twarz w jego ramionach. Objął ją mocniej i pogłaskał po włosach.

- Kevin nie może się o tym dowiedzieć - powiedziała stanowczo. - Przynajmniej dopóki nie poznamy prawdy. Nie chcę, żeby uważał ojca za tchórza.

- Oczywiście. Od jak dawna wiesz?

- Od tamtego dnia, kiedy wjechałam w twojego harleya.

- Myślisz, że popełnił samobójstwo?

- Nie chcę w to wierzyć, ale ten list...

- Jest dwuznaczny. Nie chcesz przyznać racji Kevinowi, że to było morderstwo. Jeśli wiedzieli o ubezpieczeniu, to chyba wystarczający motyw.

- Obie teorie są okropne, dlatego desperacko trzymam się wersji policji.

- Nie mieli ważnej informacji, która mogłaby zmienić bieg śledztwa.

- Wiem - wyszeptała.

- Trzymasz jeszcze w zanadrzu jakiś sekret?

- Przysięgam, że to już wszystko.

- No dobrze. Powinienem już iść.

Odprowadziła go do drzwi. Pocałował ją delikatnie w policzek, wtedy ona zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. Jego dłonie zaczęły wędrować po jej plecach, coraz niżej i niżej, aż natrafiły na pośladki, przyciągając ją bliżej. Zwarli się biodrami, cudownie, blisko, tak mocno. Caryn jęknęła, wtedy on wpił się w jej usta głębokim pocałunkiem. Jej ciało błagało o więcej. Zrzucił z niej szlafrok, zaczął rozpinąć gorączkowo piżamę, aż dotarł do jej nagich, nabrzmiąłych z pożądania piersi. Jego wargi zachłannie pieściły jej sutki. Nagle poczuł jej dłonie na swojej męskości. Przyparł ją do ściany. Jego zwinne palce wsunęły się w spodnie jej piżamy, aby dać jej rozkosz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Myślałem, że sami się tym zajmiemy - burknął Kevin następnego dnia zaraz po lunchu.

- Lyndsey jest biegłą księgową. Jej mąż, Nate Caldwell, jest jednym z właścicieli ARC, firmy, w której pracuję. Potrzebujemy ich pomocy, zwłaszcza Lyndsey. Są już w drodze z lotniska.

- Gdzie będą nocowali?

- W moim pokoju, ja się prześpię na kanapie.

- Ilu jeszcze osobom powiesz o przekrętach taty? Caryn spojrzała znacząco na Jamesa. Rozumiała rozzalenie syna, ale wiedziała też, że muszą schować dumę, jeśli chcą doprowadzić sprawę do końca. Zadziwił ją spokój Jamesa. Doskonale potrafił sobie poradzić z napadami złości Kevina.

- Chcesz uzyskać odpowiedź i wrócić do normalnego życia?

Chłopak pokiwał głową.

- Więc to jest najprostszy i najszybszy sposób. Oni nikomu nic nie powiedzą.

- Wystarczy, że sami będą wiedzieć!

- Znają gorsze sekrety.

- I uważasz, że to w porządku? - rzucił wojowniczo Kevin, wychodząc z pokoju.

- Masz do niego świętą cierpliwość - zauważyła Caryn, kiedy zostali sami.

- Nie ma powodu, bym ją tracił. Poza tym dziś jest trudny dzień dla was obojga.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Caryn poszła z Jamesem przywitać gości. Lyndsey była brunetką o kręconych włosach. Nosila okulary w zielonych oprawkach, które doskonale pasowały do koloru jej oczu. Nate, przystojny blondyn o spłowiałych włosach, przypominał z wyglądu surfera. James zaprosił ich na lunch, ale odmówili. Od razu przeszli do biura, gdzie zabrali się do pracy. Oni tymczasem w trójkę przeglądali w salonie dokumenty z pozostałych trzech pudeł.

Mijały godziny. Choć w tle grała muzyka, w całym domu panowała zadziwiająca cisza. Caryn przyglądała się, jak obaj jej mężczyźni pracują razem, ramię przy ramieniu. Byli tacy do siebie podobni, a jednak inni. Kevin miał w sobie również coś z Paula. Podobne gesty, intonację głosu.

- Gdzie są weksle? - spytał Nate, wchodząc do salonu.

- Schowałam je w książkach kucharskich.

Oczy wszystkich obecnych skierowały się na Caryn.

- Pomyślałam, że Kevin nigdy ich tam nie znajdzie. Chciałam wynająć skrytkę, ale zapomniałam. Mogę zaraz po nie pojechać.

- Ja to zrobię - zaoferował się chłopiec. - Zamierzam spędzić dzisiejszy wieczór z Emmaline. Mogę?

Caryn spojrzała na Jamesa, po czym przytaknęła ruchem głowy.

- Nie widzę problemu. Nie możesz tylko sam prowadzić. Kevin skrzyżował ręce na piersi.

- Nie zamierzam spotykać się z Venus. Mówiłem ci, mam, że tylko się przyjaźnimy.

- Możesz zostać u mojej matki na noc. Robi doskonale wafelki. Zadzwoń rano, to ktoś cię odbierze.

- Zawieziesz go moim BMW? - Paladin poprosił Nate'a. -
Wychodząc i wracając przejdźcie przez garaż. Kevin, wyjeżdżając...

- Jasne, wiem, mam się schylić.

Kiedy wyszli, James spojrział uważnie na Caryn.

- Najwyższy czas na obiad. Zamówimy coś z dostawą. Na co masz ochotę?

- Na cokolwiek. Zapytaj Lyndsey. Kobiety w ciąży nie wszystko lubią.

- Jak to?

- O, przepraszam, nie powiedzieli ci?

- A ty skąd wiesz?

- Takie rzeczy się wie.

- Drugi właściciel ARC i jego żona Dana też się spodziewają dziecka. Ogłosili to w zeszłym tygodniu.

Paladin zniknął w drzwiach gabinetu, po czym po chwili wrócił z informacją:

- Kartofle puree.

Pół godziny później cała czwórka jadła obiad. Był kurczak, kluski, ziemniaki puree, kukurydza i na deser bananowy budyń.

- Z weksli wynika, że Paul miał długi na około osiemset tysięcy dolarów, czyli na tyle, ile zapłaciłaś tym zbirom. Wątpię jednak, czy faktycznie były tak wysokie. Prowadziłam kilka podobnych spraw i znam ten schemat działania.

- Ale nie masz na to dowodów?

- Na razie nie. Zostało mi jeszcze sporo do sprawdzenia - dodała, ziewając.

- Na dziś dość. Resztę dokumentów przejrzysz jutro - oświadczył Nate, obejmując żonę ramieniem.

- Dobrze się czuję - zaproponowała.

- Tak, odłożmy resztę pracy do jutra - przyłączył się James.

Lyndsey spojrzała wymownie na męża, który oświadczył:

- Zostaniemy na noc u Sama. Przepraszam, że wcześniej nic wam nie powiedzieliśmy. Lyndsey i Dana chciały się spotkać, a ja mam do omówienia sprawy firmowe. Oni również zostają w San Francisco na cały weekend. Poza tym chciałbym, żeby Sam spojrzał na weksle Paula.

James nie zaprotestował, ciesząc się w duchu, że będą mieli z Caryn cały dom dla siebie. Dwadzieścia minut później siedzieli już sami w salonie.

- Wcale nie byli umówieni z Samem i Daną. Lyndsey widziała, jak się całowaliśmy, dlatego postanowili dać nam trochę czasu sam na sam.

- Tak sądzisz? - spytał, choć doszedł do podobnego wniosku.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Udało im się w końcu posegregować wszystkie dokumenty. W salonie praktycznie nie było wolnego miejsca, w którym nie leżałyby papiery. Powoli można było

zacząć wyrzucać niepotrzebne rachunki i kwity. O północy Caryn, podpierając dłońmi obolały krzyż, wstała.

- Dość. Napracowaliśmy się wystarczająco jak na jeden wieczór. Kevin nie będzie miał wątpliwości, co robiliśmy, a jednocześnie zostanie coś dla niego na jutro.

- A jeśli Lyndsey ma rację i długi Paula były znacznie niższe, co zrobimy?

- Odszukamy oszustów.

- Myślisz, że się uda?

- Mam nadzieję.

- Sądzisz, że to ci sami ludzie, którzy się tu włamali?

- Możliwe.

James przysunął się bliżej, objął ją ramieniem i przytulił, po czym zaczął delikatnie rozmasowywać jej krzyż.

- Mam jacuzzi.

- Naprawdę?

- Zapraszam. Caryn milczała.

- Oczywiście nie będę ci towarzyszył - dodał, domyślając się, dlaczego nie odpowiedziała.

- A co potem?

- To zależy od ciebie.

- I nie przejmiesz inicjatywy?

Bardzo tego pragnął, ale nie mógł. Za bardzo mu na niej zależało.

- W takim razie chętnie przyjmę twoją propozycję. Jak uruchomić bicze?

- Naciskasz duży chromowy przycisk i już.

- A ty, co zamierzasz zrobić?

- Zostanę tu na dole.
- Dziękuję. - Poglaskała go po policzku i odeszła.

Chwilę później zadzwonił telefon. To była policja. Mieli dobre wiadomości.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Caryn nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że po długiej, cudownej, odprężającej kąpieli czuła się jeszcze bardziej spięta, niż zanim weszła do wody. Powinna być jak rozgotowane spaghetti, zasypiać na stojąco, a nie chodzić nakręcona jak po dziesięciu kawach. Stała przed lustrem. Jej twarz promieniała jak nigdy wcześniej. Na pewno od gorącej wody, pomyślała. Zresztą, co za różnica. Wyglądała młodziej, jakby wstąpiło w nią nowe życie. Przeczesała palcami mokre na końcach włosy, po czym zmierzwiła je zalotnie. Chciała wyglądać zmysłowo. Szminka? Oczywiście. Miała przecież taką jak w reklamie, która nie rozmazuje się podczas całowania. Jeszcze tusz do rzęs i była gotowa.

Pokiwała z zadowoleniem głową i ruszyła do sypialni Jamesa. Otworzyła drzwi i weszła, zatrzasnąwszy je z hałasem, tak żeby usłyszał. Podeszła do łóżka, zrzuciła narzutę i zawinięta tylko w ręcznik uklękła na środku.

Mijały minuty. Czekwała i czekała. Powoli zaczynały jej cierpnąć nogi. Zaczęła się wiercić, poruszając palcami stóp, wyprostowała nogi, a on dalej nie przychodził.

Kiedy miała właśnie zejść z łóżka i iść go poszukać, chwycił ją silny kurcz. W tym momencie otworzyły się drzwi. Caryn stała z jedną nogą na podłodze, a drugą na łóżku, zwijając się z bólu. Ręcznik prawie całkowicie się z niej zsunął, palce stopy podwinęły się do środka jak w konwulsjach. Pięknie. Tego jeszcze brakowało, żeby ją tak zobaczył. Zdeformowane uosobienie seksapilu.

- Co się stało? - spytał z lekkim zdziwieniem.

- Złapał mnie kurcz - bąknęła speszona.

- Usłyszałem trzaśnięcie drzwiami. Myślałem, że poszłaś spać. -

Spojrzał na nią zmieszany.

Rany, skoro wyglądała tak żałośnie, z czystej uprzejmości mógł przynajmniej nie pokazywać po sobie zakłopotania.

- Ale nie poszłam.

- Nie da się ukryć.

Podszedł do łóżka, usiadł obok niej, podniósł jej stopę i zaczął rozcierać. Jęknęła z bólu, a zaraz potem poczuła ulgę.

- Czy to oznacza „tak”?

- Tak - bąknęła. - Co robiłeś tak długo?

- Nie wiedziałem, że czekasz. Straciliśmy przez to jakieś dziesięć minut.

- Piętnaście!

James miał mokre włosy. Musiał się w międzyczasie wykąpać w drugiej łazience.

- Jesteś pewna?

- Jak nigdy.

- Jesteś taka piękna.

Ton jego głosu, pełen szacunku i oddania, pozbawił ją resztek wątpliwości, jeśli jeszcze takowe miała.

- Wracam za sekundę - powiedział, uwalniając jej nogę.

Podszedł do kominka i rozpalił go. Włączył cichutko łagodną muzykę, która wypełniła pokój dźwiękami bluesa. Zgasił światło, pozwalając, aby migocące płomienie palącego się drewna wprowadziły romantyczny nastrój.

Podszedł do łóżka.

Otworzyła ku niemu ramiona, odsłaniając nagie ciało. Patrzyła, jak zdejmuje buty, skarpetki, koszulkę.

Zbliżył się do niej, objął ją i tulił, po prostu tulił. Płonąc z pożądania, wdychała jego cudowny zapach mydła i czystości. Przytuliła policzek do jego klatki piersiowej, a on odciągnął jej głowę do tyłu i pocałował ją. Przez moment wydawało jej się, że dotyka nieba. Jego palce zanurzyły się w jej włosach, gładząc je czule i zmysłowo, dając poczucie bezpieczeństwa i bycia kochaną.

Podniósł się z łóżka i ściągnął dzinsy. Caryn ujrzała jego cudowną męskość. Tylko dla niej, wyłącznie dla niej. Płonęła z pożądania, pragnęła go dotykać, pieścić.

Ujęła jego dłonie i ułożyła go na plecach. Jego wzrok błędził zachłannie po jej ciele. Jej twarde i spragnione piersi łaknęły czułości. Była rozpalona i wilgotna, ale nie chciała się spieszyć. Zamierzała delectować się każdą sekundą rozkoszy. Zapamiętać na zawsze te niezwykle chwile. Serce waliło jej coraz mocniej, stawała się bezwolna. Nie szukała komplikacji, wyglądało jednak na to, że straciła kontrolę i zakochała się.

- Dwudziestoprocentowy napiwek za poznanie twoich myśli, moja pani Tajemnico.

- Jestem szczęśliwa. Czuję się, jakbym dostała cudowny prezent od życia - odparła, przytulając się do niego.

- Ja również - oświadczył James.

Nie była pewna, ile prawdy jest w tym, co mówi. Na pewno miał przed nią wiele innych kobiet. Dlaczego to, co narodziło się między nimi, miałyby być dla niego lepsze? Przecież nie zapyta go o to. Zwłaszcza teraz, kiedy leżeli nadzy, objęci i zaspokojeni.

Kominek wesoło płonął, sączyła się cichutko muzyka tylko czas się nie zatrzymał. Było już po drugiej. Wkrótce nadejdzie ranek. Wrócą Kevin, Lyndsey i Nate. Jak przetrwa dzień, nie mogąc dotknąć Jamesa?

- Martwisz się o jutro?

- Skąd wiesz?

- Wyczułem napięcie w twoim ciele. Nie denerwuj się Kevin nie zauważy, co się między nami dzieje. Poza tym nie dowie się, że spędziliśmy noc sami. Lyndsey i Nate będą tu przed nim.

- Jesteś pewien?

- Jest nastolatkiem, będzie długo spał, potem zje śniadanie. Nie spodziewam się, żeby przyjechał tu przed dziesiątą. Nie możemy się unikać, bo wtedy mógłby nabrać podejrzeń.

- Chyba masz rację.

- Chcesz usłyszeć dobre wiadomości? Policja zidentyfikowała odciski palców Łysego. To drobny przestępca. Nigdy nie miał broni. Udało im się go zamknąć.

- Jesteśmy bezpieczni?

- Przed nim tak, ale fakty świadczą o tym, że on miał nas tylko obserwować i przekazywać informacje dalej.

Pogłaskał ją po głowie, a ona zamknęła oczy. Przyjemnie było być rozpieszczaną.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Tylko weksle podpisane przez Paula Brenleya i przez kogoś o nazwisku Johnson są autentyczne. Pozostałe są podrobione.

Była dwunasta. Wszyscy otoczyli kołem grafologa, który za radą Lyndsey został wezwany przez Sama Remingtona. Mężczyzna odłożył skrypty na stolik i usiadł. James obrzucił spojrzeniem Caryn i Kevina. Oboje mieli dość ponure miny. Wszyscy milczeli.

- Ile faktycznie był winien?

- Jakieś trzysta pięćdziesiąt tysięcy - powiedziała Lyndsey.

- Więc naciągnęli mnie na około czterysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów? - wykrzyknęła Caryn, nie kryjąc złości i zażenowania. - Chcę mieć z powrotem moje pieniądze!

Detektywi wymienili znaczące spojrzenia.

- Szansa...

- Chcę moje pieniądze - powtórzyła.

- Jamey, posłuchaj, pojedziemy teraz do Sama, a jak zdecydujecie, co dalej, dajcie nam znać.

Kilka minut później byli już sami: James, Caryn i Kevin.

- Nie ujdzie im to na sucho - oświadczyła drżącym głosem. - Nie pozwolę!

- Przygotuję jakiś lunch, jeśli pokażesz mi, gdzie są produkty - niespodziewanie zaoferował się Kevin, spoglądając wymownie na Jamesa.

Mężczyźni wyszli z salonu do kuchni.

- Posłuchaj, może to nic takiego. Johnson to popularne nazwisko - zaczął Kevin.

- Zgoda. I?

- Wszystkie weksle są podpisane przez Johnsona. Venus ma na nazwisko Johnson!

- Uważasz, że może mieć z tym coś wspólnego? - spytał James, marszcząc brwi.

- Kiedy powiedziałem jej, że jesteś detektywem, przestała się ze mną kumplować. Zaczęła się jakoś bardzo denerwować. Instynkt podpowiada mi, że ma z tym związek. Mama chce odzyskać pieniądze. Ja również, ale najbardziej zależy mi na odnalezieniu mordercy taty.

- Nie mamy dowodów, że został zamordowany. Musimy działać krok po kroku.

- Jak sądzisz, kto zlecił śledzenie nas?

- Ktoś, kto nie chce, żebyśmy odkryli prawdę.

- Jakie powinno być nasze następne posunięcie? - spytał James.

- Venus.

- Tak jest. Chodź, powiemy o wszystkim mamie.

- Wiesz, że nie jesteśmy rodziną? - burknął Kevin do detektywa, kiedy wychodzili z kuchni.

James nic nie odpowiedział. Nie do końca rozumiał sens wypowiedzi chłopca i nawet nie chciał.

- To nienormalne. Nawet nie mógłbym przedstawić cię moim kumplom. A ludzie i tak zaczęliby się czegoś domyślać, widząc nasze podobieństwo.

- Dlaczego teraz o tym mówisz?

- Bo ty i mama się lubicie - powiedział, czerwieniąc się na twarzy. - Wyświadczyć nam przysługę, co? Kiedy to wszystko się skończy, zniknij z naszego życia. Nie chcę, żeby ktoś ją jeszcze kiedyś zranił.

- Tym będziemy się martwić później - odparł spokojnie James. - Zadzwoń teraz do Venus i spytaj, czy może się z tobą umówić na lunch. Wybierz jakieś miejsce publiczne, żebyśmy mogli sprawdzić, czy jest śledzona i czy nas ktoś obserwuje.

Potem spotkają się razem w domu jego matki. Tam będzie bezpiecznie, poza tym chłopiec lubi Emmaline i będzie się tam dobrze czuł.

- Chcesz sam powiedzieć mamie, do czego doszliśmy?

- Mogę? - ucieszył się.

- Oczywiście, to twoje odkrycie.

Caryn nie wiedziała, czy bardziej się denerwuje spotkaniem z Venus, czy z matką Jamesa. Jeśli to, czego właśnie się dowiedziała, jest prawdą, to znaczy, że znów padła ofiarą oszustwa.

Co do Emmaline, to Kevin po kilku zaledwie spotkaniach uwielbiał babcię. Matka Paula zmarła jeszcze przed jego urodzeniem, matka Caryn przeprowadziła się kilka lat temu do Arizony i bardzo rzadko się widywali. Emmaline była prawdziwą babcią i na dodatek mieszkała w tym samym mieście. Była wspaniałą kucharką i potrafiła dawać doskonale rady. Gdyby Caryn nie zależało na szczęściu syna, na pewno byłaby o nią zazdrosna.

Kevin umówił się z Venus w pobliskiej restauracji. Kiedy James stwierdził, że nie są śledzeni, zabrał wszystkich do jednego samochodu i ruszyli do domu Emmaline. Venus, zdziwiona, zadawała setki pytań, na które dostawała zdawkowe odpowiedzi.

Matka Jamesa przywitała serdecznie Caryn. Nikt jednak nie podejmował tematu łączących ich stosunków ze względu na obecność dziewczyny.

Z twarzy Venus zniknął niewinny wyraz. Zastąpiły go wstyd i poczucie winy. Z zakłopotaniem zaplatała palce i próbowała się uśmiechać, nie patrząc nikomu w oczy.

- Wiemy o twoim ojcu - wyrzucił w końcu z siebie Kevin.

- O ojcu?

- Sądzisz, że jestem głupi? Taka dziewczyna jak ty, okazująca zainteresowanie takiemu chłopakowi jak ja? To jasne, że czegoś chciałaś. Zabrało mi tylko trochę czasu, żeby przejrzeć twój plan.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Miałaś szpiegować Caryn i Kevina - odezwał się James.

- Po co? - spytała, potrząsając blond lokami.

- Ponieważ ktoś musiał ich pilnować. Śledzić ich poczynania.

- Z powodu zabójstwa mojego ojca - krzyknął Kevin.

- Nie!

- Twój ojciec ci kazał!

- On zmarł dziesięć lat temu - wyznała, blednąc na twarzy. - Mogę porozmawiać z tobą na osobności? - zwróciła się do Jamesa.

- Wszyscy mamy prawo wiedzieć, co masz do powiedzenia - obruszyła się Caryn.

- Chodzi wam o mojego brata - wyjaśniła. - Nie wiem, w co się wplątał, ale na pewno nie w zabójstwo - dodała, spoglądając na Kevina.

- To on cię nasłał? Przytaknęła ruchem głowy.

- Załatwił ci pracę w klubie?

- Tak.

- Dlaczego się zgodziłaś ich śledzić?

- Zmusił mnie z powodów rodzinnych. Powiedział, że jeśli to zrobię, zostawi mnie raz na zawsze w spokoju.

- Ufaliśmy ci - powiedziała Caryn.

- Wiem, bardzo mi przykro.

- No dobrze, dość! Co dalej? - Caryn nie wytrzymała.

Ułożyli plan działania. Każdy wróci do normalnego życia, jak gdyby nigdy nic. James poleci do Los Angeles z Nate'em i Samem, żeby zbadać przyczyny śmierci Paula, skoro nie została wykluczona możliwość zabójstwa.

Kevin był wściekły na Jamesa, że odsunął go od śledztwa. Detektyw rozumiał jego złość i rozczarowanie, ale nie ustąpił. Chłopiec argumentował, że bez niego nie udałoby im się złożyć faktów do kupy. W końcu jednak został z Emmaline, po części na złość Paladinowi, bo zdawał sobie sprawę, że detektyw w głębi duszy zazdrości matce wspaniałych relacji z wnukiem.

James odwiózł Caryn do domu. Pomógł jej wnieść na górę wszystkie torby, które zabrała ze sobą do jego domu.

- Musisz jechać? - spytała.

- Tak.

Odstawił pakunki i zaczął się jej przyglądać. Rozpoznał ten nastrój. Próbowала udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy jej świat znów wywrócił się do góry nogami. Tak bardzo chciał jej pomóc, wyjaśnić zagadkę śmierci Paula, odzyskać pieniądze i ułatwić rozpoczęcie wszystkiego od nowa.

- Zrobię dla ciebie wszystko.

- Tak?

- Oczywiście.

- Chcę jechać z tobą - oświadczyła, triumfalnie krzyżując ręce na piersi.

- Mowy nie ma.

- To moje problemy, moje życie. Chcę uczestniczyć w ich rozwiązywaniu.

- Mam się tylko spotkać z policją. Johnson nigdzie się nie wybiera. Nie ma powodu do niepotrzebnego pośpiechu. Szybciej wszystko załatwię, jeśli nie będę musiał się o ciebie martwić.

- Jesteś taki jak mój mąż. Ryzykant!

- Podejmuję wyłącznie wkalkulowane ryzyko - obruszył się. Nie podobało mu się, że porównała go do Paula, którego uważał za słabego i nieodpowiedzialnego.

- Masz liczne blizny, widziałam!

- I nadal żyję.

Jęknęła głośno, dając upust ogarniającemu ją uczuciu frustracji. W końcu, bezradna, podeszła i pocałowała go w usta.

- Boję się, że coś ci się stanie - wyszeptała.

Kto się wtedy zajmie Kevinem? - dodała w duchu.

- Muszę iść - powiedział, biorąc ją za ramiona, a potem odsuwając.

- Już? Kochaj się ze mną. Proszę. Nieprzewidywalna. Od złości do miłości. Powoli zaczęła rozpinać jego koszulę.

- Nie odchodź jeszcze.

- Mam niewiele czasu.

- To przecież tylko chwila. Proszę, Jamey.

Po raz pierwszy tak go nazwała. Przechylił delikatnie jej głowę do tyłu i pocałował. Poczul cudowny smak jej ust i już nie potrafił przerwać.

Zdarł z niej ubranie i zaniósł do sypialni. Ułożył ją na łóżku i rzucił się na nią, płonąc z miłości i pożądania, jakby za chwilę świat miał się skończyć.

- Mogę do ciebie zadzwonić? - spytała, tuląc się do niego po cudownym seksie.

- Jasne, zawsze kiedy będziesz miała ochotę.

- Nie złość się. - Uśmiechnęła się słodko.

- Nie złoszczę się.

Miał ochotę powiedzieć jej, jaka jest piękna, ale to by tylko wszystko jeszcze bardziej skomplikowało, skoro i tak będzie musiał od niej odejść.

Pocałował ją. Teraz wszystko w rękach losu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Jestem wam bardzo wdzięczny za pomoc - powiedział James do Nate'a i Sama, kiedy czekali na spotkanie z oficerem policji, który prowadził dochodzenie w sprawie wypadku Paula. - Macie wystarczająco dużo własnej pracy.

- Po pierwsze, dbamy o swoich ludzi. Po drugie, to zabawne przyglądać się, jak się męczy zakochany po uszy facet. My już przez to przeszliśmy. Kiedy zakochałem się w Danie, zachowywałem się jak obłąkany. W takich przypadkach potrzebny jest obok ktoś, kto potrafi trzeźwo myśleć.

- Amen - zaśmiał się Nate.

Do pokoju przesłuchań wszedł sierżant Hal Bodine, kładąc na stole przed Jamesem teczkę z aktami. Choć zbliżał się do pięćdziesiątki, widać było, że jest w doskonałej formie.

- Pamiętam tę sprawę. Przyniosłem akta tylko po to, żeby pokazać wam zdjęcia. Syn ofiary ciągle mnie nachodził, wymuszając sprawdzanie coraz to nowych wątków, szukanie dodatkowych odpowiedzi.

Paladin otworzył teczkę i wraz z kolegami zaczął przeglądać fotografie.

- Kevin, ten dzieciak, nie widział ich, prawda?

- Nie - odparł Bodine.

Policjant opowiedział im, jak tamtego dnia lało i że dzień wcześniej na feralnym zakręcie wywróciła się betoniarka.

- Wyglądało na to, że Brenley wpadł w poślizg, z którego nie udało mu się wyjść. Na asfalcie były resztki żwiru i piach.

- Mógł go ktoś potrącić i uciec?

- Przy wypadkach motocyklowych jest mniej dowodów. Jak zwróciliście uwagę, główne uszkodzenia były po lewej stronie maszyny. Wygląda na to, że przewrócił się na bok i spadł z nasypu.

- Zbadaliście, czy nie było śladów po uderzeniu przez inny pojazd?

- Wszystko sprawdziliśmy.

- Niech pan nie czuje się urażony. Muszę zakończyć tę sprawę dla spokoju syna.

- Naprawdę nie ma żadnych dowodów, które by świadczyły o tym, że to było zabójstwo.

- Widać było ślady hamowania?

- Uważa pan, że to mogło być samobójstwo?

- Tylko się zastanawiam - odparł James.

Sierżant przerzucił zdjęcia, aż znalazł właściwe, i pokazał im.

- Żadnych śladów opon. Osobiście, gdybym chciał sobie coś zrobić, wybrałbym inne miejsce, półtora kilometra dalej. Jeśli Brenley znał tak dobrze drogę, jak twierdził dzieciak, wiedział o tym.

- Uważa pan, że teraz chłopak odzyska spokój duszy? Mam syna w podobnym wieku, rozumiem jego ból.

- Zrobię wszystko, aby go przekonać, że to był wypadek. Dziękuję bardzo za pomoc.

James złapał ostatni samolot lecący tego wieczoru do San Francisco. Tak bardzo pragnął zobaczyć Caryn i Kevina, choć wiedział, że będzie mógł się z nimi spotkać dopiero następnego dnia, po trzeciej.

Jadąc z lotniska do domu, spojrzął na zegar na tablicy rozdzielczej. Dochodziła północ. Raptownie wyrwał go z rozmyślań dźwięk dzwonka telefonu komórkowego. Nie patrząc na wyświetlacz, domyślił się, że to ona...

- Dobry wieczór, moja Tajemnico.

- Skąd wiedziałeś, że to ja?

- Łut szczęścia. Wszystko w porządku?

- Tak, choć nie mogę spać. Przyjedziesz?

- A Kevin?

- Poszedł spać. Nie obudziłyby go teraz nawet wybuchy armatnie.

Nie wytrzymam do jutra. Musimy porozmawiać. Proszę - dodała.

- Będę za dwadzieścia minut.

- Masz na coś ochotę? - spytała Caryn Jamesa, kiedy usiedli przy kuchennym stole. - Jadłeś obiad?

- Hamburgera na lotnisku. A teraz mam ochotę tylko na gorącą czekoladę. To był bardzo długi i trudny dzień.

Caryn wyjęła ronderek, mleko i pudełko sypkiej czekolady.

- To był wypadek - powiedział po chwili milczenia Paladin.

Upuściła na podłogę łyżeczkę i zakryła usta dłonią.

- Jesteś pewien?

- Tak.

Nie zauważyła, kiedy wstał, podszedł i ją objął. Poczowała jego bliskość, spokój, ukojenie. Zalało ją obezwładniające uczucie ulgi. Teraz mogła zacząć wszystko od nowa.

Ukryła twarz w jego ramionach. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jaki nosiła w sercu ciężar. Odeszły złość i wstyd. Paul pozostanie na zawsze wspomnieniem miłości.

- Co dalej? - spytała.

- Chcesz poznać mój plan? Musimy zamknąć sprawę długów.

Namówimy Venus, żeby powiedziała bratu, że zdecydowała się zostać świadkiem koronnym. Kiedy przerażony przyjedzie tu po nią, żeby ją usunąć z widoku, zaczaję się i go schwytam. Wezmę go na zakładnika i wejdem z nim w układ. Powiem mu, że jeśli zwróci ci pieniądze, nie oddam go w ręce władz.

- Nie dasz mu alternatywy, żeby sam się zgłosił?

- Na policję?

- Nie, do agencji matrymonialnej - zażartowała.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć w jego dobrą wolę. Lepiej sam się tym zajmę.

- Nie zamierzasz powiadamiać policji?

- Tylko namieszają i jeszcze pokażą akcję na żywo w telewizji.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Oczywiście. Możesz podać kubki na czekoladę.

- Nie dowcipkuj.

- Co to było? - James poderwał się raptownie.

- Co?

- Ten dźwięk - wyszeptał, odstawiając garnek z czekoladą i ruszając na palcach do salonu.

- Nic nie słyszałam - odparła, idąc za nim.

Po kilku minutach wrócili do kuchni i zasiedli ponownie przy stole.

Czekolada była gorąca i słodka, a życie piękne.

- Co zamierzasz tak naprawdę?

- Czyżby nie spodobał ci się mój plan?

- Mam nadzieję, że pozwolisz zająć się tą sprawą odpowiednim organom śledczym.

- Jak to?

- Wierzę w nasz system.

- Dlaczego więc sama nie powiadomiłaś policji o wyłudzeniu?

- Dostałam nauczkę. Mamy wystarczające dowody?

- Być może. To zależy od prawników. Będę z tobą szczery. Możesz nigdy nie zobaczyć tych pieniędzy. Nawet jeśli go oskarżą, prawdopodobnie nie zwróci ci ani grosza.

- Mam wszystko, czego potrzebuję. Poukładałam priorytety na właściwych miejscach. Oczywiście fajnie byłoby odzyskać pieniądze, ale to nie jest najważniejsze.

- A co jest?

- Dom, rodzina, dobre jedzenie, przyjaciele, pokój na świecie. -

Uśmiechnęła się.

- Jesteś niezwykła - wyrwało mu się. - Muszę się teraz przespać.

Rano zadzwonię do Kevina, zanim pójdzie do szkoły, i umówię nas

wszystkich na popołudnie. Chyba że wolisz, żebym porozmawiał z nim sam na sam.

- A zamierzasz powiedzieć mu coś więcej niż mnie?

- Nie.

- To porozmawiaj z nim rano sam. Na pewno nie może się doczekać.

- Dobranoc. Nie odprowadzaj mnie.

- Muszę, jeśli chcę zamknąć zasuwkę.

Przy drzwiach czekała, aż ją pocałuje, ale tylko pogładził ją po policzku i wyszedł.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dzwonek telefonu wyrwał Jamesa z głębokiego snu. Chwycił półprzytomnie słuchawkę, zerkając na stojący przy łóżku zegarek. Była piąta pięćdziesiąt.

- Venus zawiadomiła w pracy, że jest chora i nie przyjdzie.

- Kiedy? - krzyknął James, spuszcżając na ziemię nogi.

- Przed chwilą - wyszeptała Caryn, jakby obawiała się, że mogą ją podsłuchać.

- Rozmawiałaś z nią?

- Nie, wiem to od Rafaela.

- Mówiła, co jej jest?

- Tego mi już nie przekazał.

- Nie martw się. Zaraz postaram się z nią skontaktować. Pewnie tak zareagowała na ostatnie wydarzenia.

- Mogę zadzwonić później?

- Oczywiście.

James wykręcił numer Venus, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Ogarnęły go złe przeczucia. Wciągnął na siebie pierwsze z brzegu ubranie i zbiegł na dół, decydując, że natychmiast powinien ją odwiedzić.

Na mieście wszędzie były korki. Bębniąc palcami ze zdenerwowania w kierownicę, układał w głowie plan dalszego postępowania.

Po rozmowie z Kevinem spotka się z Cassie i z Quinnem w biurze. Następnie powiadomi o przestępstwie prokuratora okręgowego. Pozwalając działać policji, będzie czuwał i pilnował, żeby śledztwo szło odpowiednim torem. Wieloletnie doświadczenie nauczyło go współpracy z policją i prokuraturą. Wiedział, że są niechętni do współpracy z ludźmi z zewnątrz, ale zawsze przyjmą pomoc w uzyskaniu dowodów.

Kiedy już dojeżdżał do mieszkania Venus, zadzwonił telefon.

- Paladin.

- Tu Kevin.

- Cześć, miałem do ciebie dzwonić...

- Mamy problem - wyszeptał zdenerwowanym głosem.

- My?

- Venus i ja.

- Gdzie jesteście?

- W moim mieszkaniu. Zrobiliśmy coś... - Jego słowa rozplynęły się.

- Co tam robicie?

- Wczoraj w nocy podsłuchałem, co mówiłaś matce o planie schwytania Johnsona. Pojechałem do Venus i postanowiliśmy wziąć sprawy we własne ręce. Ale teraz... trochę się przestraszyliśmy. - Jego głos

się załamał. - Nie mam nawet pistoletu. Wiem, że to nie było mądre.

Możesz przyjechać?

- Jestem w drodze. Posłuchaj uważnie. Wyjdźcie stamtąd natychmiast. On wie, gdzie mieszkasz. Masz komórkę?

- Tak.

- Zaczekaj chwilę. Nie ruszajcie się, dopóki nie powiem, co robić.

Wszystko będzie dobrze!

Zawiesił na moment rozmowę z Kevinem, zatelefonował na policję i wezwał grupę interwencyjną, po czym wrócił do chłopca.

- Słuchaj, mów do mnie cały czas. Wyjdźcie z mieszkania, wsiądźcie do samochodu i jedźcie przed siebie.

- Dokąd?

- Dokądkolwiek.

- Okay. Venus, chodź, wychodzimy...

James usłyszał w słuchawce krzyk dziewczyny. Przeszył go dreszcz lęku. Trzasnęły drzwi.

- Co się dzieje?

- On tu jest!

- Widział was?

- Nie wiem.

- Wyjdźcie tylnymi drzwiami do mieszkania mamy. Wejdźcie do szafy i czekajcie. Nic nie rób, rozumiesz?

- Tak, przepraszam...

- Już, idźcie! Nie rozłączaj się, będę za dwie minuty.

- James, rany! On wszedł od tyłu, wybił szybę w drzwiach.

- Cisza! Oboje! Nie wie, że jesteście w domu.

- Zaparkowałem samochód przed wejściem - jęknął chłopiec.

- Nie odzywaj się, dopóki nie staniesz z nim twarzą w twarz - zawołał detektyw, parkując przed apartamentowcem. Otworzył drzwi samochodu i rzucił się biegiem w kierunku tylnego podwórze.

- Teraz się rozłączę, a wy pod żadnym pozorem nie wychodźcie z szafy. Ja się tym zajmę. Zrozumiano?

- Tak - usłyszał przerażony szept.

Wsunął komórkę do kieszeni i po chwili zastanowienia wyciągnął broń. Wszedł bezszelestnie po schodach na górę. Z oddali dobiegł go dźwięk policyjnych syren. Przybyło wsparcie.

Raptownie otworzyły się drzwi, uderzając go z całej siły w głowę. Z mieszkania wyskoczył z impetem niski, szczupły mężczyzna i korzystając z chwili zamroczenia detektywa, wypchnął go przez barierkę. Paladin poczuł pod sobą powietrze, w oczach mignęła mu uciekająca elewacja budynku, usłyszał trzaśnięcie i przeszył go rozdzierający ból. Spróbował wstać, lecz ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Johnson zbiegł po schodach. Chciał przeskoczyć Jamesa, lecz ten w ostatniej chwili złapał go za nogę i mocno szarpnął. Przestępca upadł twarzą do ziemi. Sądząc po jęku, który wydobył się z jego gardła, oraz sposobie, w jaki złapał się za twarz, prawdopodobnie złamał nos. Nadbiegli policjanci z wyciągniętą bronią.

- Jest wasz - wykrztusił detektyw i zemdlął.

W szpitalu, na sali intensywnej terapii, przed parawanem Jamesa panowało spore zamieszanie.

- Nie powstrzymacie mnie! - dał się słyszeć damski głos. Moja pani Tajemnica, uśmiechnął się Paladin pod nosem, odurzony działaniem silnych środków przeciwbólowych.

- Jak się czujesz? - Ujrzał nad sobą znajomą, zapłakaną twarz.

- Życie jest piękne - wybulgotał.

Caryn przytuliła twarz do jego piersi, głośno becząc. Poglaskała ją po głowie błędnym ruchem ręki.

- No już, już.

- Obiecałeś, że nic ci się nie stanie! - powiedziała z wyrzutem, pociągając nosem.

- Widzisz, mówiłem prawdę.

- Jak mam ci dziękować? Uratowałeś mojego syna, omal nie przypłacając tego życiem.

- Naszego syna.

Pocałowała go najśłodszym pocałunkiem na świecie.

- No dobrze. Czas na małą przejażdżkę na salę operacyjną. - Zza parawanu wychyliła się pielęgniarka.

- Kocham cię, Caryn - zawołał, odjeżdżając na łóżku popychanym przez siostrę. Wydawało mu się, że ona również wyznała mu miłość, ale wszystko było jak za mgłą.

James poprosił personel szpitala, aby nie wpuszczano do niego żadnych gości. Chciał dojść do formy, zanim porozmawia z Caryn, Kevinem i Venus. Zależało mu na ich akceptacji. Nie chciał jednak, żeby wynikała ona z wdzięczności za to, co zrobił, lecz z przyjęcia go takim, jaki był.

Po kilku dniach, kiedy poczuł się trochę lepiej, pielęgniarka zwiozła go wózkiem do holu, gdzie czekała na niego cała trójka: Caryn, Kevin i Venus, żeby zabrać go do domu.

- Organizujecie pochód na moją cześć? - zażartował na powitanie.

Kevin podszedł do niego pierwszy i położył mu rękę na ramieniu.

- Jak się czujesz? - spytał z niepokojem.

Pewnie nie domyślał się nawet, ile ten gest dla Jamesa znaczył. Wzruszenie ścisnęło detektywa za gardło.

- Dobrze. Możemy już jechać?

Po kilku minutach manewrów udało się w końcu ulokować Jamesa na tylnym siedzeniu explorera Caryn. Wejście po schodach do domu zabrało znacznie więcej czasu i kosztowało go wiele wysiłku, zanim nauczył się używać kul. Kiedy w końcu usiadł na fotelu w salonie, czoło miał mokre od potu.

- Co się stało z twoim bratem? - spytał Venus.

- Siedzi w więzieniu. Twierdzi, że nie chciał nikomu zrobić krzywdy.

- Przyznał się do wyłudzenia od Caryn pieniędzy?

- Nie.

- Będziesz zeznawała przeciw niemu?

- Muszę?

- To zależy, jak dużo wiesz.

- Tak naprawdę - niewiele. Głównie to przypuszczenia.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Chciałabym zniknąć, jak moja mama.

- Chyba mógłbym ci w tym pomóc. Wiem, dokąd cię wysłać.

- Dokąd?

- Do kogoś, kogo dobrze znam. On potrzebuje takiej osoby jak ty.

Tak, zamyślił się. Będą do siebie doskonale pasować. Ona osłodzi mu życie. Komu innemu mogłoby się to udać, jeśli nie miłej, pełnej energii dziewczynie?

- Złożysz zeznania w prokuraturze, a zaraz potem zorganizujemy twój wyjazd.

Venus podziękowała i dyplomatycznie zniknęła w kuchni.

Kevin spojrział na matkę.

- Chcecie porozmawiać sam na sam? - zaproponowała Caryn.

- Myślę, że między nami nie ma miejsca na sekrety. Powiedziałem ci coś kilka dni temu. Poprosiłem, żebyś odszedł i zostawił nas w spokoju. Odwołuję to.

- Dlaczego? - spytał James.

- Ponieważ wszystko się zmieniło.

- Co takiego? Wolałbym, żeby twoja akceptacja nie wynikała z wdzięczności.

- Nie chciałem, żeby ktoś znowu zranił moją mamę. Ale usłyszałem, jak powiedziałeś jej, że ją kochasz. Wiem, że jej nie zranisz.

- Wystarczy, że ją kocham?

Powiedz coś więcej, coś, co tak bardzo chciałbym usłyszeć, odezwał się głos wewnętrzny Jamesa.

- To, co powiedziałem ci na początku naszej znajomości, to prawda. Nie potrzebuję drugiego ojca. Miałem ojca i kochałem go, niezależnie od tego, co nam zrobił. Zaproponowałaś, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Myślę, że moglibyśmy od tego zacząć.

- Bardzo chętnie - odetchnął z ulgą.

Kevin schylił się i z wahaniem objął Jamesa. Oczy Caryn zaszczyły łzami.

- Idę odwiedzić Venus. Jeśli masz ochotę tu zostać i zaopiekować się nim, zrozumieć to - rzucił do matki, wychodząc.

- Tak, chciałabym. Dziękuję. Kocham cię - wyszeptała, obejmując syna.

- Też cię kocham, mamo.

- Masz na coś ochotę? - spytała Caryn detektywa, kiedy zostali sami.

- Chodź, usiądź przy mnie. Jesteś jakaś milcząca, moja pani Tajemnico.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Tylko bez podziękowań.

- Kocham cię - wypaliła po chwili.

- Ja też cię kocham - wyznał, zamykając oczy.

- Tak się bałam...

- Wyjdź za mnie - przerwał jej w pół słowa.

- Słucham?

- Wyjdź za mnie, dziś, jutro, w przyszłym tygodniu.

- Ależ my się prawie nie znamy.

- Wiesz, że to, co jest między nami, jest na wieki.

- Tak, ale to trochę szybko.

- Chcę zasypiać przy tobie i przy tobie się budzić. Nie mogę czekać.

Jeśli mnie zaraz nie pocałujesz, nie ręczę za siebie.

Przysunęła się do niego bliżej, ich usta zwały się w pocałunku, zalała ich fala cudownej miłości, czułości. Zostali złączeni na zawsze, na dobre i na złe, aż do końca.

- Wyjdę za ciebie - wyszeptwała, delikatnie się do niego tuląc. -

Chcesz mieć dzieci?

- Jeśli się poszczęści, oczywiście. A teraz pomóż mi przedostać się na kanapę, żebym mógł cię wygodniej objąć - poprosił, chwytając kule.

- Dziwne są koleje losu.

- To przeznaczenie.

- Nigdy bym nie pomyślała, że wierzysz w przeznaczenie.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz i pewnie vice

versa.

- W takim razie czeka nas ciekawa przyszłość.

- Caryn, pamiętaj, w naszej miłości jest również miejsce dla Paula.

Serce na moment jej zamarło. Nic dziwnego, że zakochała się w tym mężczyźnie. Czyż mogło ją w życiu spotkać coś lepszego?

EPILOG

- Tato!

James zerknął kątem oka znad rozżarzonego grilla. Był ciepły, słoneczny październikowy dzień.

- O co chodzi, Kev?

- Popatrz na Emmy.

James spojrzał na swoją roczną córeczkę. Właśnie zerwała z gałązki wielkiego pomidora i wgryzła się w niego sześcioro zębami. Sok ciekł jej po policzkach, kapiąc na czystą, różową bluzeczkę.

- Wolisz zająć się grillem czy siostrą? - spytał ze śmiechem.

- Zdecydowanie grillem. Myślę, że ktoś powinien zajrzeć do jej pieluszki.

W ciągu dwóch lat od ślubu stworzyli prawdziwą rodzinę, tak silnie ze sobą związaną, jakby byli razem od początku. Może dlatego, że musieli wiele przejść, żeby móc być razem.

James objął ramieniem syna, zerkając kątem oka na uczącą się chodzić córkę.

- Emmy! - zawołała Caryn, wychodząc na podwórko.

- Mama - odpowiedziała dziewczynka, mrugając turkusowymi oczyma i podając mamie nadgryzionego pomidora.

- Mm, pyszności. Słodki jak ty, moja czekoladko. Tak mogło być tylko w raju.

- Tato, spójrz, te hamburgery są już gotowe.

Jamesa zalało wzruszenie. Takie chwile były więcej warte niż całe złoto świata. Był szczęśliwy. Diabelnie szczęśliwy. Miał wszystko, co najważniejsze.

Pocałował żonę, potem córeczkę, wziął hamburgera i usiadł obok syna. Tak. Miał wszystko, co najważniejsze.

RS